



BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

Nr 2 (69)

POZNAŃ

CZERWIEC 2007

SPIS TREŚCI

	Str.
Apel Żołnierzy Armii Krajowej	2
I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU	
1.1. Można jeszcze nabywać tabliczki pamiątkowe	3
1.2. Uroczystość patriotyczna w Żabikowie	4
1.3. Obchody 62. rocznicy wyzwolenia KC Dachau – <i>Urszula Hoffmann</i>	4
1.4. Lekcja historii o Armii Krajowej w I L.O. w Gnieźnie	6
II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	
2.1. Organizacja „Ojczyzna” (1939–1945) – <i>Aleksandra Pietrowicz</i>	7
2.2. Generał „Nil” Fieldorf – służba i życie dla Polski – <i>Waldemar Handke</i> ...	15
2.3. Dom Żołnierza w Poznaniu, przedwojenna chluba społeczeństwa wielkopolskiego – katownią Gestapo – <i>Zofia Grodecka</i>	20
2.4. Z nieznanых kart konspiracji wielkopolskiej, por. Michał Dąbrowski – <i>Violetta Dworecka</i>	27
2.5. Działalność konspiracyjna i partyzancka w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945 – <i>Jerzy Cichocki</i>	33
2.6. O polskich żywych torpedach – <i>Maciej Rembowski</i>	43
2.7. Poznańska przepowiednia – <i>Janusz Nowotko</i>	44
III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY	
3.1. Proszę o umieszczenie w czerwcowym numerze ... <i>Urszula Hoffmann</i>	45
3.2. Mój sztandar szkolny – <i>Regina Linkowska</i>	48
IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY	
4.1. Sprawa budowy pomnika PPP i AK w Poznaniu	50
4.2. Pamiętajmy o nich	53
4.3. Kronika żałobna	59
4.4. Z przykrością informuję	60

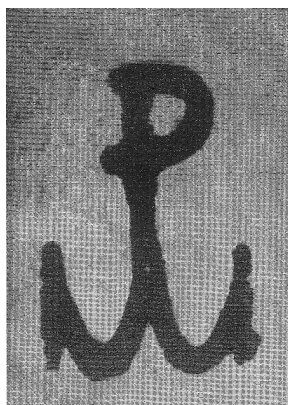
Apel **do Żołnierzy Armii Krajowej** **oraz Czytelników naszego Biuletynu**

11 września 1998 roku Sejm przyjął uchwałę o ustanowieniu Dnia Polskiego Państwa Podziemnego, przypadającego na dzień 27 września. Tego dnia w 1939 r. w oblężonej Warszawie powstała pierwsza organizacja konspiracyjna – Służba Zwycięstwu Polski.

Powyższa uchwała głosiła: „To historyczne wydarzenie zapoczątkowało budowę Polskiego Państwa Podziemnego, fenomenu w dziejach – nie tylko – II wojny światowej. Obok pionu wojskowego – Armii Krajowej i współpracujących z nią innych formacji Polski Walczącej, istotną rolę odegrał podziemny parlament – Rada Jedności Narodowej – a zwłaszcza rozległa, obejmująca cały obszar Rzeczypospolitej i obie okupacje, działalność Delegatury Rządu na Kraj. To ona stworzyła ogromny, nie mający odpowiednika nigdy i nigdzie, aparat rzeczywiście Podziemnego Państwa Polskiego – od spraw wewnętrznych poprzez tajną oświatę i kulturę, wymiar sprawiedliwości po komórki przygotowujące akty legislacyjne dla przyszłego niepodległego państwa”.

Polskie Państwo Podziemne symbolizowało nieprzerwaną ciągłość naszej państwowości, działając w oparciu o legalny, konstytucyjny Rząd na Emigracji. Było sojusznikiem antyhitlerowskiej koalicji w latach II wojny światowej i wniosło liczący się wkład do zwycięstwa działaniami blisko czterystutysięcznej Armii Krajowej.

10 czerwca 1999 roku odsłonięto w Warszawie Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Następnie w całej Polsce powstały pomniki upamiętniające dzieło PPP i AK. Poznań jest jedynym miastem wojewódzkim, które takiego pomnika nie posiada!



Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wielkopolska zwraca się z apelem:

**Wznieśmy w stolicy Wielkopolski Pomnik
Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Kra-
jowej**, przypominający naszą walkę i ofiarę – często
życia – który będzie symbolem i wyrazem umiło-
wania Niepodległej Ojczyzny!

Prosimy o wpłaty na **konto numer**
05 1020 4027 0000 1902 0300 2243
z dopiskiem „Budowa Pomnika”.

Redakcja

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Można jeszcze nabywać tabliczki pamiątkowe!

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu umieszczać będzie przy Pomniku imienne tabliczki z informacjami o obywatelach polskich poległych, pomordowanych i zmarłych w wyniku prześladowań od 1 września 1939 roku do 3 lipca 1945 roku, w okresie istnienia Polskiego Państwa Podziemnego.

Powyższe dotyczy osób:

- urodzonych, mieszkających lub działających na terenie województwa poznańskiego w latach II Rzeczypospolitej oraz w okresie istnienia Polskiego Państwa Podziemnego,
- deportowanych, które straciły życie w innych miejscach kraju i poza nim,
- uznających konstytucyjne władze cywilne i wojskowe Rzeczypospolitej Polskiej, działające na obczyźnie i w kraju poprzez struktury Polskiego Państwa Podziemnego.

Zgłaszający osobę odpowiadającą tym kryteriom, proszeni są o wypełnienie poniższej ankiety i złożenie jej, lub przesłanie pocztą do Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego, Stary Rynek 9, 61-772 Poznań, codziennie w godzinach od 10 do 15, także w soboty i niedziele.

Wraz z ankietą należy przedłożyć, lub przesłać do wglądu, odpowiednie oryginały dokumentów i ich kserokopie (dokumenty po poświadczeniu kserokopii zostaną zwrócone).

Prosimy także dołączyć krótki życiorys zgłaszanej osoby, który umieszczony będzie na stronach informacyjnych ustawionego przy Pomniku komputerowego kiosku multimedialnego. W życiorysie winny znaleźć się przede wszystkim informacje dotyczące losów zgłaszanej osoby w czasie wojny, a także – jeżeli to możliwe – opisane okoliczności śmierci. Życiorys prosimy podpisać, podając imię i nazwisko oraz adres i telefon kontaktowy.

Komitet zastrzega sobie prawo do redakcji i weryfikacji tekstów, a także do ich odrzucenia w przypadku, gdyby podane informacje nie odpowiadały prawdzie.

Tabliczka żeliwna z poniższymi danymi będzie miała wymiary 12×20 cm. Jej koszt wyniesie 90 złotych, które należy wpłacić (w terminie pięciu dni od dnia złożenia ankiety) na konto:

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska, al. Niepodległości 16, 61-713 Poznań, numer 71 1090 2734 0000 0001 0676 1765 z dopiskiem „Tabliczka”.

ANKIETA

Informacje o osobie, której tabliczka umieszczona będzie przy Pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu

Imię i nazwisko

Zawód lub tytuł:

Rok urodzenia – rok śmierci:

Miejsce śmierci i okoliczności:

.....

1.2. Uroczystość patriotyczna w Żabikowie

4 czerwca 2007 r. w 63. rocznicę męczeńskiej śmierci gen. Henryka Kowalówki i jego żołnierzy, na terenie byłego obozu hitlerowskiego w Żabikowie odbyła się uroczystość patriotyczna zorganizowana przez Zarząd Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wspólnie ze Środowiskiem „Pałac”.

Uroczystość rozpoczęła o godz. 11-tej msza św. w kościele p.w. św. Barbary w Lubo-
niu, a następnie poczty sztandarowe i licznie zgromadzeni uczestnicy przeszli w pocho-
dzie na teren obozu, gdzie nastąpiła druga część uroczystości. Wypełniły ją: apel pole-
głych oraz składanie wieńców i kwiatów pod ścianą śmierci.

1.3. Obchody 62. rocznicy wyzwolenia KC Dachau

*Uczcijmy tych, co wyszli z piekła lagrów cało,
Uczcij, zachowaj w sercu tych co tam zginęli.*

Przemysław Najder (więzień nr 3125)

Z inicjatywy Polskiego Związku Byłych Więźniów obozu w Dachau, którego preze-
sem jest dh hm Tadeusz Biernacki, szaroszeregowiec, członek Okręgu Wielkopolska
ŚZZAK, został zaplanowany wyjazd do Bawarii, by uczestniczyć w obchodach 62. rocz-
nicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Dachau. Z propozycji wyjazdu wraz z byłymi
więźniami z Dachau bardzo chętnie skorzystałam i dlatego mogę się podzielić wraże-
niami z tych uroczystości.

Główne uroczystości na terenie obozu odbyły się w niedzielę, 13 maja 2007 r. cho-
ciaż amerykańskie wyzwoleńcy obóz dnia 29 kwietnia 1945 r. o godzinie 5.28 rano po krót-
kiej wymianie ognia z pozostałymi jeszcze wartownikami niemieckimi i okrzykiem
„Hallo boys, here we are”. Ten moment spowodował, że dla więźniów minął czas zagro-
żenia i rozpoczęło się dla nich nowe życie.

Podziękowaniem za oswobodzenie obozu było nabożeństwo ekumeniczne w Kaplicy
SS. Karmelitanek, w którym m.in. brała udział delegacja Polski z Monachium. Po na-
bożeństwie – na dźwięk dzwonu – wszyscy zebrali się na Placu Apelowym Obozu, gdzie
rozpoczęła się uroczystość zorganizowana przez Międzynarodowy Komitet Obozu Da-
chau. Okolicznościowe przemówienie wygłosił jego aktualny Prezes (z pochodzenia Ho-
lender) w języku francuskim, tłumaczone na język niemiecki. Po wystąpieniu prezesa
orkiestra odegrała okolicznościowy hejnał ku czci straconych w obozie, a wszyscy obec-
ni na stojąco chwilą ciszy oddali hołd i tym zamordowanym i obecnym na uroczystości
więźniom Dachau.

Uroczystość ta to jakby spełnienie testamentu więźniów obozów koncentracyjnych,
zarówno tych, którzy dożyli do końca jak i tych, którzy zginęli. Można go ująć w dwóch
słowach „Nigdy więcej”.

Następnie według porządku alfabetycznego przedstawiciele poszczególnych krajów
składali wieńce pod międzynarodowym pomnikiem KU PRZESTRODZE. Polska była
wywołana pod numerem 49. Wieniec niósł więzień Dachau Józef Lesiuk, a asystowały
mu w delegacji Alodia Donata Witaszek-Napierała, córka zamordowanego w Poznaniu
dr Franciszka Witaszka oraz pisząca te słowa, jako przedstawiciel Światowego Zwią-
zku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg „Wielkopolska”.

Po uroczystości spotkała się z poznańską grupą pani Konsul Generalna i Konsul Robert Kępka, który wziął udział w naszym obiedzie.

Następnego dnia odwiedziliśmy barokowy zamek, który góruje nad miastem i kościół farny pod wezwaniem św. Jakuba w Dachau. Naszym przewodnikiem był ks. Nowik, proboszcz najstarszej Parafii na przedmieściu miasta. Następnie na zaproszenie pani Eleonore Philipp – Przewodniczącej Towarzystwa „Zum Beispiel Dachau” i jej małżonka Prezydenta miasta zostaliśmy zaproszeni na obiad, który przebiegał w miłej atmosferze.

Po południu odwiedziliśmy cmentarze Leitenberg i Waldriedhof, gdzie pod pomnikami upamiętniającymi tysiące pomordowanych uczciliśmy pamięć tych więźniów i złożyliśmy wiązanki kwiatów z biało czerwonymi szarfami. Natomiast wieczorem Foerderverein zorganizowało nam koncert z udziałem muzycznego zespołu bawarskiego i występami studentów szkockich. Wieczór zakończono śpiewem polskich pieśni patriotycznych, partyzanckich i harcerskich.

Noclegi i wyżywienie zapewnił nam Jugendgaestehaus (młodzieżowy dom dla gości) a czuwała nad naszą grupą polska wolontariuszka, studentka germanistyki Anna Witkiewicz, którą wszyscy polubiliśmy. W imieniu uczestników wyjazdu pragnę podziękować p. Antoniemu Brylińskiemu, który wszystkie szczegóły od dawna pouzgał, niestety choroba nie pozwoliła Mu z nami pojechać.

Nie mogę nie wspomnieć, że bezpośrednio po przyjeździe na teren obozu, a przed nabożeństwem odwiedziliśmy kaplice: katolicką, żydowską i protestancką oraz cerkiew prawosławną, która jest położona w pobliżu krematorium. Oglądając jego wnętrze z olbrzymimi piecami, dowiedzieliśmy się, że Niemcy rozbudowali krematorium o pomieszczenia zaopatrzone w bezpośredni dostęp gazu, ale nie zdążyli przed zakończeniem wojny ich uruchomić.

Chciałam też zaznaczyć, że w wyjeździe uczestniczył kol. Ryszard Kielczewski, członek „Jodły” Okręgu Wielkopolska ŚZZAK, który towarzyszył swemu bratu Jerzemu, więźniowi KC Dachau nr 5115, mieszkającemu w Kanadzie. Jerzy był aresztowany w wieku 17 lat i przebywał w obozach koncentracyjnych bite 5 lat. Drugim obozem, do którego go przeniesiono, był Buchenwald. Pomimo tak młodego wieku nie załamał się w obozach, a po wyzwoleniu przez Amerykanów – po krótkim wypoczynku dla poratowania nadwątłego zdrowia – wstąpił do Polskich Kompanii Wartowniczych w Niemczech, a następnie w Grenoble podjął studia medyczne, otrzymując w 1959 r. dyplom lekarza chirurga dentystryki.

Następnie skorzystał z oferty Departamentu Zdrowia z Kanady, dokąd wyemigrował. Tam założył rodzinę, a czwórkę dzieci wychowuje w duchu patriotycznym. Działa społecznie i jest członkiem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Montrealu, a nieżyjąca już małżonka Magdalena z domu Jaklicz była członkiem Oddziału Armii Krajowej oraz Zarządu Polskiego Liceum Sobotniego. W Polsce należała do podziemnego ZHP, Hufiec Ochota, 3 Drużyna „Ognia”. Brała udział w powstaniu Warszawskim, a ostatniego dnia Powstania została ranna w głowę.

Dr Jerzy Kielczewski jest też związany z Poznaniem. Jest teściem wnuka Pastora Manitiusa Gustawa i przyczynił się do uczczenia Jego pamięci (1880–1940) przez ustawienie pomnika i nadanie parku miejskiego w Poznaniu przy ulicy Grunwaldzkiej jego imienia na terenie dawnego cmentarza ewangelickiego. Miało to miejsce po upadku komunizmu w 2000 roku.

Pastor Gustaw Manitus pomimo, że był biskupem ewangelicko-augsburskim diecezji Wielkopolsko-pomorskiej już przed 1939 r., był uznawany przez hitlerowców jako

przeciwnik, gdyż nie chciał podpisać „Volkslisty”. Toteż gdy Niemcy zajęli Poznań, już 9 października 1939 roku Gestapo go aresztowało, a w nocy z 28/29 stycznia 1940 r. został zamordowany.

Jak z powyższego wynika dr Jerzy Kielczewski jest silnie związany z rodziną w Poznaniu i dlatego nie było mu za daleko przyjechać z Kanady do Dachau i do Polski.

Por. Urszula Hoffmann

1.2. Lekcja historii o Armii Krajowej w I LO w Gnieźnie

13 marca br. odbyło się spotkanie prezesa Koła ŚZŻAK Gniezno – por. mgra Józefa Sztuki z młodzieżą I LO w Gnieźnie. Spotkanie miało charakter prawie dwugodzinnej lekcji historii o bohaterach Ziemi Gnieźnieńskiej w II wojnie światowej w szeregach Armii Krajowej.



Prezes mówił również o swojej działalności w AK w latach 1942–1945 na terenie miasta Radomska i okolicy.

Należy podkreślić dobrą organizację spotkania ze strony pani wychowawczynie Agnieszki Białas oraz zainteresowanie młodzieży tematem.

J. Sztuka

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

2.1. Organizacja „Ojczyzna” (1939–1945)

23 stycznia 1940 r. na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Narodowej RP, jej przewodniczący Ignacy Jan Paderewski powiedział między innymi: *Nie walczymy o Polskę szlachecką, ludową czy robotniczą, o Polskę kapitalistyczną czy socjalistyczną, o Polskę panów czy o Polskę chłopów, walczymy o Polskę całą, jedną, wielką, niepodległą, o Polskę Matkę dla swych wiernych dzieci [...] o Polskę, za którą poległy tysiące nieznanymi bohaterów, za którą dalsze tysiące każdej chwili zginąć gotowe!*¹ Ten fragment przemówienia, spisany z naskłuchu radiowego, znalazł się na pierwszej stronie pisma *Polska*, wydawanego w Poznaniu przez bezimienną wtedy organizację konspiracyjną. Jej patron, ks. infułat Józef Prądzyński, zaproponował, by przyjęła ona nazwę „Ojczyzna”. Chciał podkreślić w ten sposób, iż w warunkach okrutnej okupacji trzeba stanąć ponad przedwojennymi podziałami politycznymi i stworzyć organizację łączącą ludzi różnych przekonań.

Początki „Ojczyzny” sięgają przełomu września i października 1939 r. Inspiracją utworzenia małego, dobranego zespołu dla realizacji najbardziej palących zadań, jakie stanęły przed narodem, który utracił wolność i własne państwo, poddany został wyjątkowo brutalnej, eksterminacyjnej polityce okupanta wyszła od księdza infułata J. Prądzyńskiego². Pracami organizacyjnymi kierowali dwaj młodzi ludzie Witold Grott i Kirył Sosnowski.

Jako jedna z pierwszych powstała komórka zbierająca informacje o położeniu ludności polskiej, dokumentująca politykę okupanta oraz przygotowująca raporty sytuacyjne. Kierował nią K. Sosnowski. Już 11 listopada 1939 r. opuściła Poznań pierwsza kurierka „Ojczyzny” Anna Świeżawska. Wyuczony na pamięć raport przekazała w Paryżu ministrowi Marianowi Seydzie.

Działalność charytatywną połączono od razu z organizowaniem pomocy medycznej. Na czele komórki stanął dr Antoni Horst. Współpracowali z nim lekarze, farmaceuci, a także liczna grupa młodzieży wywodzącej się przede wszystkim z harcerstwa. Wobec zlikwidowania przez okupanta wszelkich polskich instytucji i organizacji dobroczynnych, drastycznego ograniczenia pomocy lekarskiej dla Polaków, zawłaszczenia polskiej własności prywatnej oraz ogromnego zubożenia ludności masowo wyrzucanej z domów i tracącej dobytek, praca tej komórki była wyjątkowo trudna, ale i niezmiernie potrzebna.

Likwidacja przez okupanta szkolnictwa polskiego wszystkich szczebli dała impuls do powołania komórki mającej zająć się organizowaniem tajnego nauczania. Jej kierowniczką została Bożena Osmólska. Nawiązała ona bliską współpracę z gronem instruktorów harcerskich z hm. Ireną Tarnowską na czele.

¹ Cytuję za: Ignacy Jan Paderewski, *Myśli o Polsce i Polonii*. Oprac. Marian Marek Drozdowski i Andrzej Piber, Paryż 1992, s. 242.

² W latach gimnazjalnych członek tajnego Towarzystwa Tomasza Zana (filomatów pomorskich), dziekan generalny wojsk powstańczych w czasie Powstania Wielkopolskiego i członek Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, organizator i sekretarz generalny Ligi Katolickiej, członek Ligi Narodowej, senator RP z ramienia Związku Ludowo-Narodowego, wieloletni duszpasterz akademicki.

Działalność informacyjno-propagandową prowadziła komórka zorganizowana przez K. Sosnowskiego i Czesława Kielczewskiego. Współpracowali z nią blisko także dziennikarze – członkowie „Ojczyzny” Edward Piszcz i Czesław Piskorski. Stroną techniczną zajmowali się harcerze. Wydawano pismo pt. „Polska”, sporządzano informacje z nadsłuchów zagranicznych stacji radiowych, przygotowywano ulotki.

Kolejnymi komórkami „Ojczyzny” (z czasem przyjęło się nazywać je wydziałami) były: Wydział Finansowy (kierownik Witold Ewert-Krzemieniewski) i Techniczny (Tadeusz Strojny). Jednocześnie następowała rozbudowa terenowej siatki organizacyjnej. Kierownikiem Wydziału Organizacyjnego został Stanisław Smoczkiwicz. Już w ciągu jesieni i zimy 1939 r. utworzono komórki „Ojczyzny” w wielu miejscowościach na terenie tzw. Kraju Warty. Prawdopodobnie najszerzej, obok poznańskiego, rozbudowany był ośrodek w Ostrowie Wielkopolskim, promieniujący na całą południową Wielkopolskę. Patronował mu radca Stefan Rowiński, a kierownikiem organizacyjnym był działacz harcerski Edward Serwański.

W grudniu 1939 r. Witold Grott, przeniósł się do Warszawy, by stworzyć tam ośrodek organizacji oraz podjąć działalność wśród coraz liczniejszych rzesz wysiedlonych z terenów wcielonych do Rzeszy. Podobnie jak na obszarach wcielonych „Ojczyzna” starała się otoczyć tych ludzi opieką materialną oraz moralną. Wspierała inicjatywy tajnego nauczania. Z czasem podjęła też szerszą akcję informacyjno-propagandową. W tym okresie „Ojczyzna” sięgać zaczęła także na Pomorze i Śląsk. Jednak o jej działalności na tych terenach wiadomo bardzo mało.

Nawiązanie bezpośredniego kontaktu z rządem spowodowało dalsze rozszerzenie zadań „Ojczyzny”. Ks. infułat Prądyński został wiosną 1940 r. mianowany mężem zaufania rządu, otrzymując mandat na zorganizowanie porozumienia stronnictw politycznych reprezentujących społeczeństwo ziem wcielonych do Rzeszy oraz na wytypowanie kandydatów na Głównego Delegata Rządu dla tego terenu.

Zadanie wyłonienia porozumienia stronnictw politycznych, wiążące się z koniecznością nawiązania szeregu kontaktów, prowadzenia rozmów i konsultacji, spowodowało zapewne powołanie kolejnej komórki „Ojczyzny”, mianowicie Wydziału Politycznego. Kierownikiem jego został Edward Piszcz. PSP w Poznaniu ukonstytuowało się w lipcu 1940 r., ale już w maju tego roku, na polecenie ks. Prądyńskiego, urząd Głównego Delegata objął Adolf hr. Bniński.

„Ojczyzna” oddała niemal wszystkie swe siły dla tworzenia aparatu państwowego związanego z Delegaturą Rządu dla ziem wcielonych do Rzeszy. Kierownikiem Biura Delegatury został Edward Piszcz. Jego zastępcą i jednocześnie kierownikiem Wydziału Organizacyjnego był Stanisław Smoczkiwicz. Wydział Łączności z Zagranicą objął Kirił Sosnowski. Wydziałem Dokumentacji i Propagandy kierował Czesław Kielczewski, Opieki Społecznej – dr Antoni Horst, Oświatowym – Bożena Osmólska, Finansowym – Witold Ewert-Krzemieniewski, Technicznym – Tadeusz Strojny. Struktura Biura Delegata była zatem niemal powieleniem struktur „Ojczyzny”.

W raporcie z 5 czerwca 1941 r. Główny Delegat Rządu dla ziem wcielonych do Rzeszy Adolf Bniński pisał m.in.: „Kiedy w maju 1940 r. na polecenie męża zaufania rządu i za jednogłośnie zgodą przedstawicieli stronnictw rozpocząłem moje funkcje, poza czterema stronnictwami, działała na tym terenie kadrowa organizacja »Ojczyzna«, która przez R [Rzym – przyp. A.P.] posiadała łączność z rządem. Organizacja ta [...] potrafiła swoje metody pracy od początku dostosować do warunków [...] zdołała [...] zdobyć duży wpływ na dalszy bieg życia organizacyjnego na ziemiach zachodnich. Z aparatu tej

grupy skorzystałem przede wszystkim dla mojej łączności z rządem. [...] Grupa ta działa silnie na terenie GG wśród wysiedleńców”³.

Z inicjatywy „Ojczyzny” w lecie 1940 r. powstało w Warszawie biuro mające reprezentować Główną Delegaturę w Poznaniu wobec tamtejszych centralnych struktur konspiracyjnych. Kierownikiem biura (nazwanego z czasem Biurem Zachodnim) został Stanisław Tabaczyński. Jego zadaniem było także przygotowywanie kadr dla przyszłej administracji państwowej na ziemiach wcielonych do Rzeszy oraz utrzymywanie kontaktów z osobami wysiedlonymi, których szybki powrót na te ziemie po ustaniu okupacji uważano za niezbędny.

Częścią Biura Zachodniego był Wydział Oświatowo-Szkolny, na którego czele stanął ks. dr Maksymilian Rode. Jemu powierzono również koordynowanie akcji pomocy społecznej dla wysiedlonych. Wydział Oświatowo-Szkolny utworzył cztery Okręgi Szkolne na terenie GG, współorganizował i wspierał materialnie Uniwersytet Ziem Zachodnich oraz Pedagogium Ziem Zachodnich. Z czasem w jego ramach podjęto także prace związane z przygotowaniem programowym szkolnictwa dla polskiej ludności autochtonicznej na tzw. ziemiach postulowanych oraz z kształceniem kadr nauczycielskich do pracy na tych terenach.

Wiosną 1940 r. „Ojczyzna” uznała uzyskanie powojennej granicy zachodniej na linii rzek Odra-Nysa za jeden z głównych polskich celów wojny. Nie ograniczono się jednak tylko do upowszechniania w społeczeństwie zrozumienia roli ziem zwanych wtedy postulowanymi dla suwerenności oraz przyszłego bezpieczeństwa i rozwoju Polski. Równolegle prowadzono prace badawcze nad zagadnieniami demograficznymi i gospodarczymi ziem postulowanych. Celem ich z jednej strony miało być dostarczenie rządowi polskiemu rzeczowych argumentów uzasadniających żądania graniczne na zachodzie, z drugiej zaś przygotowanie do sprawnego przejścia i zagospodarowania tych ziem przez Polskę po wojnie. Staraniem „Ojczyzny” utworzone zostało w czerwcu 1941 r. Studium Zachodnie, którego kierownikiem został prof. Wojciechowski.

Przygotowaniem kadr niezbędnych dla zagospodarowania ziem postulowanych zajmowały się powstałe z inicjatywy „Ojczyzny” i prowadzone w dużej mierze przez jej członków instytucje. Wymienić tu trzeba przede wszystkim Uniwersytet Ziem Zachodnich (a w jego ramach np. Studium Morskie), Pedagogium Ziem Zachodnich oraz Wyższe Kursy Dziennikarskie.

Działacze „Ojczyzny” K. Sosnowski i W. Grott otrzymali w lutym 1940 r. od płk. Stefana Roweckiego, mandat na zorganizowanie sztabu komendy okręgowej ZWZ w Poznaniu i na rozpoczęcie akcji scalania działających na terenie Wielkopolski organizacji konspiracyjnych o charakterze wojskowym. Prace te prowadził Sosnowski, który w czerwcu 1940 r., po przybyciu do Poznania komendanta okręgu płk. Rudolfa Ostrihansky’ego, przekazał kierownictwo Oddziału Organizacyjnego innemu członkowi „Ojczyzny”, por. S. Schmidtowi. „Ojczyzna” współdziałała także w tworzeniu siatki terenowej ZWZ w Okręgu Poznańskim.

Tymczasem przebywający na terenie GG W. Grott przystąpił do tworzenia struktur ZWZ wśród wysiedlonych z ziem wcielonych do Rzeszy. Zamiarem „Ojczyzny” było sformowanie jednostki, która z jednej strony miała być wyrazem udziału społeczeństwa ziem zachodnich w narodowym wysiłku zbrojnym przeciw okupantowi, z drugiej zaś –

³ Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, Prezydium Rady Ministrów, 46a, *Charakterystyka życia organizacyjnego na Ziemach Zachodnich (przez Delegata R.P.)*, 5 VI 1941 r., poz. 19.

być kuźnią kadr dla przyszłych większych oddziałów, których tworzenie i szkolenie w warunkach panujących na terenach wcielonych do Rzeszy było niemożliwe. Ostatecznie w marcu 1941 r. Komendant Główny ZWZ powołał Korpus Zachodni. Dowódcą Korpusu został pplk. Zygmunt Łęgowski. Z czasem KZ podporządkowany został Komendzie Obszaru Zachodniego AK, a jego jednostki terenowe włączono do właściwych terytorialnie okręgów i obwodów AK.

Pierwsza połowa 1941 r. przyniosła dalszy rozwój prac Głównej Delegatury Rządu dla ziem wcielonych do Rzeszy. Dobrze funkcjonowała łączność z rządem. Kurierką była Halina Jagielska-Cimino. Rozbudowywano terenową siatkę administracji państwowej. W połowie roku ustalono kandydatury na Delegatów Okręgowych dla Okręgów: Poznańskiego, Pomorskiego, Śląskiego, Łódzkiego i Ciechanowskiego. Coraz lepiej zorganizowana była akcja pomocy społecznej i tajnego nauczania. Zapoczątkowano nawet pewne prace dotyczące odbudowy gospodarczej ziem zachodnich. Prowadził je Wydział Gospodarczy Biura Głównej Delegatury kierowany przez Adama Poszwińskiego. Jego zastępcą został „ojczyźniak” Juliusz Kolipiński.

Tymczasem na organizację zaczęły spadać coraz dotkliwsze ciosy. W maju 1941 r. aresztowany został ks. infułat Prądyński, a 26 lipca – Główny Delegat Rządu A. Bniński. We wrześniu aresztowani zostali m.in. E. Piszcz, A. Poszwiński, S. Schmidt. Aresztowania ciągnęły się z niewielkimi przerwami do kwietnia 1942 r. W ręce Gestapo wpadł kolejny kierownik Biura Delegata S. Smockiewicz, kierownicy Wydziałów: W. Ewert-Krzemieniecki i T. Strojny, kurierka zagraniczna H. Cimino oraz wiele osób pracujących w różnych komórkach Delegatury. Do Warszawy przedostali się m.in. kierownik Wydziału Opieki Społecznej A. Horst i ostatni kierownik Biura Głównej Delegatury J. Kolipiński. Pozrywana została łączność z Warszawą i terenem.

W obliczu zaistniałej sytuacji w grudniu 1941 r. Główny Delegat Rządu w GG Cyryl Ratajski postanowił przejąć władzę na terenach ziem wcielonych do Rzeszy. Nawiazaniem łączności oraz odbudową struktur zajęło się Biuro Zachodnie. W lecie 1942 r. wyruszył do Wielkopolski emisariusz tego biura, Edward Serwański. Bardzo ostrożnie, opierając się na ocalałej siatce „Ojczyzny” oraz na pomocy wielkopolskich Szarych Siergów, rozpoczął on odbudowę agend administracji państwowej. Wtedy też utworzono tzw. Kuratorium Wojenne w Wielkopolsce, którego kierownikiem została prof. Maria Bojarska. Dla usprawnienia prowadzonych prac, Wielkopolska podzielona została na dwie części: północną z centralą w Poznaniu, gdzie kierownictwo powierzono Janowi Czapiewskiemu, jednocześnie szefowi organizacyjnemu „Ojczyzny” w Wielkopolsce, oraz południową, kierowaną przez działacza „Ojczyzny” z Ostrowa Wielkopolskiego Stefana Rowińskiego. Ten ostatni typowany był także na Delegata Okręgowego na Wielkopolskę, jednakże ciężka choroba nie pozwoliła mu na przyjęcie tego urzędu. Ostatecznie objął go, w sierpniu 1943 r., narodowiec Leon Jędrowski.

W tym okresie Biuro Zachodnie koordynowało, a do pewnego stopnia także organizowało pracę Delegatów Okręgowych z ziem zachodnich, którzy w większości, ze względu na warunki okupacyjne panujące na ziemiach wcielonych do Rzeszy, przebywali w Warszawie. We wrześniu 1942 r. nowy Delegat Rządu na Kraj ludowiec prof. Jan Piekalkiewicz podjął decyzję o wyłączeniu z Biura Zachodniego i podporządkowaniu odpowiednim Departamentom Delegatury Rządu niektórych jego agend. I tak Wydział Oświatowo-Szkolny włączony został jako odrębne biuro do Departamentu Oświaty i Kultury, zachowując jednak dość znaczną autonomię. Jego kierownikiem od lutego 1942 r. był dr Michał Pollak, także „ojczyźniak”.

Prowadzone przez Biuro Zachodnie prace w zakresie opieki społecznej dla wysiedlonych oraz dla ludności ziem wcielonych do Rzeszy zostały przekazane do Departamentu Pracy i Opieki Społecznej Delegatury Rządu na Kraj. W ramach DPiOS powstała komórka zajmująca się pomocą dla ludności ziem wcielonych do Rzeszy. Jej kierownikiem został dr A. Horst. Sprawami opieki nad ludnością wysiedloną zajmował się nadal ks. M. Rode. Członkowie „Ojczyzny” (np. dr Zdzisław Jaroszewski, dr Józef Wiza) współpracowali także z kierownikiem referatu zdrowia DPiOS dr. Marcinem Kacprzakiem w zakresie przygotowania organizacyjnego do uruchomienia służby zdrowia na ziemiach wcielonych i na ziemiach postulowanych.

Na plan pierwszy w pracach Biura Zachodniego coraz bardziej wysuwać się zaczęły prace koncepcyjne nad przygotowaniem przejęcia przez Polskę ziem postulowanych. Zasluga „Ojczyzny” i jej ludzi pracujących w Biurze Zachodnim było niewątpliwie przyjęcie już wtedy granicy na Odrze i Nysie jako linii określającej zakres terytorialny prowadzonych prac. Również z inicjatywy „Ojczyzny” powołano przy Biurze Zachodnim Radę Społeczną Ziem Zachodnich, której honorowym przewodniczącym został wysiedlony do GG biskup katowicki ks. Stanisław Adamski.

Po rozbiciu Głównej Delegatury w Poznaniu koniecznym stało się utworzenie wyspecjalizowanej komórki dla prowadzenia działalności informacyjnej na ziemiach zachodnich oraz opracowywania raportów sytuacyjnych. We wrześniu 1942 r. w ramach Departamentu Informacji i Prasy powstała Sekcja Zachodnia kierowana początkowo przez K. Sosnowskiego. Gdy ten latem 1943 r. objął kierownictwo Sekcji Informacji i Propagandy DIP, szefem Sekcji Zachodniej został inny członek „Ojczyzny” – Edmund Męclewski. Kontynuowano wydawanie „ojczyźnianego” pisma „BeZet. Biuletyn Zachodni”. W listopadzie 1942 r. wyszedł pierwszy numer pisma „Ziemie Zachodnie Rzeczypospolitej” (redaktor Aleksander Rogalski), stanowiącego dodatek do oficjalnego organu prasowego Delegatury Rządu – „Rzeczypospolitej Polskiej”. W lecie 1943 r. postanowiono rozpocząć wydawanie pisma przeznaczonego dla ludności ziem wcielonych do Rzeszy. Nadano mu tytuł „Zachodnia Straż Rzeczypospolitej” (redaktor Zbyszko Bednorz). Towarzyszył mu dodatek satyryczny „Luźna Kartka”.

Z inspiracji „Ojczyzny” na styku działania Sekcji Zachodniej, Biura Zachodniego i Studium Zachodniego powstało wiele ważnych opracowań, z których część doczekała się publikacji także za granicą. W 1941 r. przygotowano na podstawie raportów z ziem wcielonych do Rzeszy obszerny materiał uzupełniony fotografiami, który wykorzystany został w wydanej w roku następnym w Anglii staraniem polskiego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji obszernej publikacji pt. *The German New Order in Poland*. W ramach tzw. „Biblioteki Ziem Zachodnich” wydano: *Decyduj. Słucha cię milion poległych żołnierzy polskich*⁴ – książkę propagującą rozszerzenie granic Polski do linii Odry; *Jak to może wyglądać. U progu przełomu*⁵ – omawiającą zadania, jakie trzeba będzie podjąć przy przejmowaniu Ziem Zachodnich; cykl *Ziemie Powracające. Obraz geograficzno-gospodarczy*. (t. I – *Pomorze Wschodnie, Prusy Wschodnie, Gdańsk*, t. II – *Pomorze Zachodnie, Przyodrze, Pogranicze*, t. 3 *Śląskie*)⁶; *Stosunki polsko-niemieckie*

⁴ Autorstwo jej, przypisywane dotąd K. Sosnowskiemu, jest przypuszczalnie zbiorowe – obok K. Sosnowskiego w opracowaniu tej książki uczestniczyli prof. A. Wrzosek i prof. Z. Wojciechowski.

⁵ Autor: Jan Jacek Nikisch.

⁶ Autor: t. I – Jan Dylak, T. II – Maria Czekańska, t. III – prof. A. Wrzosek.

*i problem Europy Środkowej*⁷. W 1943 r. ukazała się książka pt. *Z pierwszej linii frontu*⁸, ukazująca system okupacyjny na ziemiach wcielonych do Rzeszy oraz położenie, martyrologię i walkę ludności polskiej tych ziem. Jeszcze w tym samym roku doczekała się ona wydania na Wyspach Brytyjskich. Z innych publikacji wymienić trzeba, *Śląsk wierny Ojczyźnie*⁹, *Wytrwania i mocy!*¹⁰, *Honor i Ojczyzna*¹¹, czy *Szkice historyczne* Karola Szajnochy¹².

Struktura organizacyjna „Ojczyzny” kształtowała się stopniowo, dopasowując się do podejmowanych zadań. Na terenie Wielkopolski z chwilą powstania Głównej Delegatury Rządu istniejące tam Wydziały „Ojczyzny” stały się praktycznie Wydziałami Biura Delegatury. Nieco większą odrębność udało się zachować na terenie GG. Jednak i tu komórki opieki społecznej i tajnego nauczania „Ojczyzny” włączone zostały w strukturę warszawskiego Biura Delegata Bnińskiego. Wiele wskazuje na to, że to samo spotkało „ojczyźniany” zespół informacyjno-propagandowy. Do końca bardzo blisko współpracował z Biurem Zachodnim (Biurem Ziem Nowych) zorganizowany przez Romana Stefańskiego w 1941 r. Wydział Techniczny. Przez cały czas natomiast zachował samodzielność Wydział Organizacyjny, którym kierowali kolejno: Jan Jacek Nikisch, Czesław Brzóska, Juliusz Kolipiński i Jerzy Gronowski.

Przywódcy „Ojczyzny” zdawali sobie sprawę, że tak szerokie zaangażowanie się w działalność aparatu państwa podziemnego odbija się ujemnie na pracach wewnętrznych organizacyjnych nielicznej przecież grupy¹³. Uznawali jednak prymat aktywności na rzecz państwa i nigdy nie starali się jej ograniczać; przeciwnie – przekazywali doń najlepszych ludzi, najbardziej wyrobione zespoły.

Pomimo uznania zasady jednoosobowego kierownictwa, faktycznie istniało kolegialne kierownictwo polityczne. Do niego należało ustalanie programu i zasad działania. W różnym okresie jego członkami byli: ks. infułat J. Prądzyński, W. Grott, K. Sosnowski, J.J. Nikisch, E. Piszczyński, S. Smoczkiewicz, S. Tabaczyński, Z. Wojciechowski, Z. Jaroszewski, ks. Karol Milik, ks. M. Rode, Alojzy Targ, J. Kolipiński oraz Maria Kielczewska-Zaleska. Natomiast funkcje kierowników organizacji pełnili: W. Grott (do stycznia 1942 r.), K. Sosnowski (do lata 1942) i J. J. Nikisch (do lipca 1945).

Od połowy 1943 r. przystąpiono do nadania organizacji nowej struktury. Oparto ją na tzw. Wydziałach Celowych, skupiających osoby posiadające przygotowanie fachowe do prowadzenia prac koncepcyjno-programowych bądź organizacyjno-realizacyjnych w zakresie najważniejszych dziedzin życia narodowego. Utworzono następujące Wydziały: Wydział Ideowo-Polityczny (kierował nim J.J. Nikisch przy współpracy K. Sosnowskiego, dr Z. Jaroszewskiego, ks. M. Rode, i ks. Karola Milika), Wydział Kultury i Wychowania Narodowego (kierownik ks. M. Rode), do którego włączono działający przez jakiś czas samodzielnie Wydział Propagandy, Wydział Spraw Społecznych (kierował nim również ks. M. Rode), Wydział Zdrowia (kierownik dr A. Horst, a po nim dr Z. Jaroszewski), Wydział Gospodarki Narodowej (kierowali nim kolejno J. Kolipiński i Stanisław Sieciechowicz), Wydział Administracji i Sprawiedliwości. Ten ostatni

⁷ Autorzy: Jan Moszyński i prof. Zygmunt Wojciechowski.

⁸ Było to opracowanie zbiorowe.

⁹ Autor: Zbyszko Bednorz.

¹⁰ Były to fragmenty mów, rozkazów i pism gen. W. Sikorskiego.

¹¹ Autor: Zbigniew Sadkowski.

¹² Autorem był prof. Zygmunt Wojciechowski.

¹³ Według oceny kierownika „Ojczyzny” Jana Jacka Nikischa liczyła ona ok. 500–600 członków.

dość szybko został rozbity aresztowaniami. Prace Wydziałów koordynowała utworzona we wrześniu 1943 r. Rada, złożona z kierowników poszczególnych Wydziałów.

Pod koniec 1942 r. ukazało się pismo „Kultura Polska” redagowane przez ks. Rodego. Stało się ono w roku następnym organem Wydziału Kultury i Wychowania Narodowego „Ojczyzny”. Ks. Rode, kierujący także Wydziałem Spraw Społecznych, był inspiratorem rozpoczęcia w 1944 r. wydawania pism „Polityka Społeczna” oraz „Żagiel”. W artykułach propagowano bliskie „Ojczyźnie” idee, myśli oraz propozycje rozwiązań rozmaitych zagadnień życia narodowego i społecznego.

W drugiej połowie 1943 r. postanowiono wyraźniej określić charakter ideowo-polityczny organizacji poprzez opracowanie Wskazań ideowych. Charakterystyczne było położenie nacisku na etykę chrześcijańską jako podstawę działań zarówno jednostki, jak i całego społeczeństwa i państwa oraz utożsamienie idei państwowej z ideą narodową. Postawiono członkom organizacji wysokie wymagania moralne i fachowe i nie zawahano się przeprowadzić weryfikacji pod kątem spełniania przez ludzi „Ojczyzny” tych kryteriów.

„Ojczyzna” włączała się do działań na rzecz konsolidacji polskiego życia politycznego z gotowością do brania na siebie odpowiedzialności za losy państwa poprzez pracę w jego organach, nawet mimo krytycznego stosunku do grupy rządzącej. W styczniu 1944 r. złożyła swój podpis pod wydaną z inicjatywy Społecznego Komitetu Antykomunistycznego odezwą, potępiającą antynarodową i agenturalną działalność PPR. W lutym tegoż roku zgłosiła swój akces do powstającej Rady Jedności Narodowej. Formalnie jej przedstawiciel – Jan Jacek Nikisch – został zaprzysiężony do RJN w lipcu 1944 r. W kwietniu 1944 r. „Ojczyzna” przystąpiła do Porozumienia Organizacji Narodowych.

Ważną rolę w rozwoju i ewolucji programowej organizacji odgrywały zjazdy. Pierwszy z nich odbył się jesienią 1942 r. i miał, ze względów konspiracyjnych, charakter dwustopniowy. Drugi zjazd odbył się w dużym gronie (około 60 osób) w lipcu 1944 r. w niemal wolnościowej atmosferze spowodowanej zbliżaniem się frontu i odwrótem Niemców.

Specyficzną cechą „Ojczyzny”, była jej „orientacja zachodnia”. Organizacja niejednokrotnie występowała oficjalnie jako reprezentacja ludności ziem zachodnich, podkreślając tym samym swój ponadpartyjny charakter, choć bliskie afiliacje z obozem narodowym nigdy nie były ukrywane. Akcentowanie programu zachodniego oraz skupianie w szeregach organizacji przede wszystkim ludzi z ziem zachodnich było przyczyną postrzegania „Ojczyzny” jako grupy regionalnej, reprezentującej bardzo partykularne interesy. Było to boleśnie odczuwane przez ludzi „Ojczyzny”, którzy uważali, że stawiają program zachodni na płaszczyźnie ogólnopolskiej, mając dobro całego narodu na celu.

W okresie Powstania Warszawskiego członkowie „Ojczyzny”, którzy znaleźli się w Warszawie, włączyli się do rozmaitych potrzebnych w danej chwili i miejscu działań. Zwarta grupa „ojczyźniaków” skupiła się na Starówce wokół E. Męclewskiego i J. Kolipińskiego. W porozumieniu z dowództwem batalionu im. Waleriana Łukasińskiego rozpoczęli oni wydawanie dziennika „W Walce”. Po upadku Starówki ekipa redakcyjna przedostała się kanałami do Śródmieścia. Tutaj J. Kolipiński w zastępstwie przebywającego poza stolicą J.J. Nikischa uczestniczył w posiedzeniach RJN. Wielu „ojczyźniaków” włączało się do walczących oddziałów powstańczych. Dziewczęta z „Ojczyzny” pełniły powstańczą służbę sanitariuszek i łączniczek. Po upadku Powstania część

członków „Ojczyzny” wyszła z miasta z ludnością cywilną, część zaś trafiła wraz z oddziałami AK do obozów jenieckich.

Odcięci przez Powstanie członkowie kierownictwa J. J. Nikisch i Z. Jaroszewski założyli „bazę” w podwarszawskim Milanówku i Brwinowie. Z czasem dołączył do nich prof. Z. Wojciechowski i inni. Zdając sobie sprawę z panującego chaosu informacyjnego oraz huśtawki nastrojów, przystąpili do wydawania lokalnej mutacji agencji informacyjnej „Kraj”. Inną ważną inicjatywą było zbieranie relacji uchodźców z powstańczej Warszawy w celu dokumentowania zbrodni niemieckich

Po upadku stolicy tylko niektóre departamenty Delegatury Rządu wznowiły prace. DIP skupił się przede wszystkim na wydawaniu pisma „Rzeczpospolita Polska”. Zaniechano wydawania pism redagowanych w Sekcji Zachodniej. Duże znaczenie miała działalność informacyjna oraz przygotowywanie raportów sytuacyjnych. Rejestrowały one także przejawy działalności agend PKWN oraz zbrodnie popełniane przez wojska radzieckie i NKWD. Bardzo ważną do spełnienia rolę miał także DPiOS. Współpracował z nim dr Antoni Horst, prowadzący m.in. akcję pomocy dla ewakuowanych szpitali warszawskich.

W tym czasie „Ojczyzna” skupiła się z jednej strony na nawiązywaniu pozrywanej łączności, udzielaniu pomocy najbardziej poszkodowanym oraz na ratowaniu i zabezpieczaniu ocalałych archiwów. Jednocześnie toczyły się dyskusje i próbowano określić stanowisko polityczne i zadania organizacji w nowej rzeczywistości. Służyło temu wydawane w Brwinowie pismo, któremu nadano nazwę „Ojczyzna”¹⁴. Przecistawiono się w nim koncepcji walki z dwoma wrogami, uznając, iż w istniejącym układzie sił międzynarodowych dążyć trzeba do maksymalnego wykorzystania klęski Niemiec, m.in. dla ustalenia granicy zachodniej Polski na linii Odry–Nysy.

Konsekwencją przyjętych ustaleń był memoriał „Ojczyzny” wystosowany do RJN w listopadzie 1944 r., w którym domagano się uchwalenia rewizji przyjętej w marcu 1944 r. deklaracji programowej w punkcie dotyczącym granic państwa. W następnym miesiącu „Ojczyzna” wnioskowała o uchwalenie przez RJN wotum nieufności dla premiera Arciszewskiego w związku z jego wywiadem dla czasopisma „Sunday Times”, w którym wypowiedział się on przeciwko przyłączeniu do Polski Wrocławia i Szczecina.

W połowie grudnia 1944 r. utworzono pod kierownictwem prof. Wojciechowskiego konspiracyjny Instytut Zachodni. W lutym następnego roku Z. Wojciechowski ujawnił wobec Edwarda Osóbki-Morawskiego, premiera tzw. Rządu Tymczasowego fakt istnienia Instytutu i otrzymał pozwolenie na prowadzenie działalności naukowej. Wkrótce Instytut otrzymał siedzibę w Poznaniu. Wśród jego pierwszych publikacji znalazły się opracowania przygotowane w okresie konspiracji.

Na początku maja 1945 r. „Ojczyzna” odrzuciła uchwałę Komisję Główną RJN o rotacyjnym udziale w jej posiedzeniach przedstawicieli mniejszych ugrupowań (tj. „Racławic”, „Ojczyzny” i Zjednoczenia Demokratycznego) i wycofała się z prac RJN. Podpis „Ojczyzny” figuruje jednak na uchwalonym 1 lipca 1945 r. Testamencie Polski Walczącej. Jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie dzień 29 czerwca pojawia się w sprawozdaniu kierownika „Ojczyzny” jako data kończąca formalnie działalność organizacji.

15 VII 1945 r. odbył się w Poznaniu zjazd „Ojczyzny”. Przyjęto na nim tezy określające stanowisko organizacji wobec aktualnej sytuacji politycznej. Członkowie organizacji, dalecy od akceptacji nowego reżimu, postanowili jednak czynnie włączyć się do pracy nad odbudową ziem zachodnich i postulowanych, podkreślając jednocześnie wier-

¹⁴ W okresie wrzesień–listopad 1944 ukazały się 4 numery „Ojczyzny”.

ność dotychczasowym zasadom: *Siła nasza jest warunkiem możliwości realizowania tych celów, które stawia sobie naród. Stąd wypływa nasz apel do całego społeczeństwa o pracę dla Polski w każdych warunkach, choćby tak ciężkich jak obecnie. Róbmy to w przekonaniu, że im więcej zbudujemy sami, tym więcej to, co stworzymy będzie odpowiadało naszym pragnieniom i ideałom, a odbiegało od obcych nam ideowo i kulturalnie wzorów, które usiłuje się nam narzucić*¹⁵. Na zjeździe podjęto decyzję o rozwiązaniu organizacji.

Powojenne losy członków „Ojczyzny” ukazują ich pełne poświęcenia angażowanie się w działalność na rzecz zagospodarowania i zintegrowania Ziemi Odzyskanych. Jednocześnie jednak nazwa „Ojczyzna” pojawia się wśród organizacji politycznych wspierających konspiracyjną Wielkopolską Samodzielną Grupę Ochotniczą „Warta”. Wielu członków „Ojczyzny” spotkały represje, w tym aresztowania i kilkuletnie wyroki.

Aleksandra Pietrowicz

2.2. Generał „Nil” Fieldorf – służba i życie dla Polski ...

***kiedy dosłownie czy symbolicznie
siadał na koń...
przeobrażał się w Zawiszę...***

Są takie sylwetki, są tacy ludzie, których nie sposób oczernić, nie sposób ukazać w czarnych barwach. Swym życiem ludzie ci świadczą o cenie jaką trzeba czasem zapłacić w imię wyznawanych wartości, w imię tak dziś niepopularnego, czasem wręcz rugowanego z języka polskiego, patriotyzmu. Polski panteon takich właśnie postaci jest bardzo bogaty, przykładem może być choćby patron Klubu Historycznego – gen. „Grot” – twórca i Komendant Główny AK.

Dziś słów kilka chciałbym poświęcić jednemu z podkomendnych „Grota” w okresie walki z hitlerowską okupacją – Augustowi Emilowi Fieldorfovi ps. „Nil”. Trzeba przypominać te postaci, by ukazywać nie tylko walory bojowe, żołnierskie czyny, ale nade wszystko walory charakteru i wierność zasadom – to są wartości nieprzemijające i aktualne w każdym czasie. I taki właśnie był generał „Nil”...

August Emil Fieldorf nie jest jakąś tam, kolejną postacią z pomnika, nie jest kolejnym, narzucanym, wymyślonym, zafałszowanym „bohaterem” stworzonym na potrzeby propagandy. Należy to rzędu tych, o których nie robi się filmów, nie pisze się książek ... A szkoda, bo to jedna z tych postaci, które swoim życiem świadczą czym są wartości, nie te deklarowane, których pełno w naszym współczesnym życiu publicznym ale te, którym jest się wiernym każdego dnia, a gdy trzeba także w godzinie próby, w godzinie śmierci ...

August Emil Fieldorf urodził się 20 marca 1895 roku w Krakowie, w domu przy ul. Lubicz, w rodzinie maszynisty kolejowego Andrzeja i Agnieszki z domu Szwanda. Miał troje rodzeństwa: Emmę, Józefa i Jana. Zawsze żywy i zadziorny, w szkole miał ciągle zatargi z nauczycielami, był niesforny. Wśród kolegów na podwórku i w szkole był uznawany za naturalnego przywódcę. Potem rozpoczął naukę w krakowskim Semi-

¹⁵ Cytuję za: „Ojczyzna” 1939–1945. *Dokumenty, wspomnienia, publicystyka*, pod red. Z. Mazura i A. Pietrowicz, Poznań 2004, s. 195–196.

narium Nauczycielskim, w którym ukończył trzy semestry. I pewnie byłby znakomitym nauczycielem i wychowawcą, gdyby nie ten drobiazg – wychowanie, które wyniósł z domu, ze spotkań z prof. Odonem Feliksem Bujwidem, z uczniowskiej organizacji cwičzebnej... W 1912 roku wstąpił do Związku Strzeleckiego.

6 sierpnia 1914 roku w szeregach grupy „Ryszarda” – Mieczysława Trojanowskiego, później I batalionu (potem 1 pułku) Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, wyruszył bić się o Polskę. Jako sierżant dowodził 3 oddziałem karabinów maszynowych. Za odwagę i męstwo wykazane w walkach pod Hulewiczami, w połowie sierpnia 1916 roku, został odznaczony orderem Virtuti Militari V klasy (nr 7169). Następnie służył w 7 i 5 pp Legionów, w tym czasie ukończył niższą szkołę oficerską. Jako poddany austro-węgierski, po kryzysie przysięgowym został wcielony do armii austriackiej i wysłany na front włoski.

We wrześniu 1918 roku, w trakcie urlopu zdezerterował z c.k. armii i wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. Przydzielono go do jednego z lotnych oddziałów POW. W październiku Krakowie uczestniczył w rozbrajaniu Austriaków, potem w ramach odtwarzanego 5 pp Legionów (noszącego dumne miano „Zuchowatych”, w którym służył także Stefan Rowecki – późniejszy „Grot”) rozpoczął służbę w Wojsku Polskim. 24 XII 1918 r. został mianowany ppor. i skierowany do kadry 1 pp Leg., gdzie objął dowództwo 1 kompanii karabinów maszynowych. Walczył o Wilno, a potem na Łotwie, a następnie uczestniczył w operacji kijowskiej. Do 30 czerwca 1920 r. przebywał w szpitalu wojskowym. W czasie wojny polsko-bolszewickiej został mianowany kapitanem WP.

W okresie międzywojennym poświęcił się zawodowej służbie wojskowej, pełniąc różne funkcje – dowodził kompanią, potem batalionem, był oficerem PWiWF. W 1931 roku objął stanowisko zastępcy kierownika Instruktoratu WF przy ambasadzie RP w Paryżu. 1 stycznia 1932 r. został awansowany na podpułkownika.

Po powrocie do kraju – od 1935 r. był zastępcą dowódcy 1 pp Leg., a gen. Skwarczyński pisał o nim: *„Oficer o wybitnej inteligencji. Cechuje go wysoki poziom ideowy w pojmowaniu służby... ogólnie wybitny.”* W listopadzie tego roku przeszedł do służby w KOP, gdzie objął stanowisko dowódcy samodzielnego baonu KOP „Troki”. I znów opinia o nim była bardzo dobra (mimo braku sympatii przełożonego): *„Umysł niezwykle żywy z nerwem społecznym. [...] Typ dowódcy bojowego. Sprawiedliwy. [...] Jako organizator i administrator dobry.”* Podobne oceny zbierał ppłk Fiedorf, gdy 28 stycznia 1938 r. objął dowództwo 51 pp Strzelców Kresowych. Gen. Gustaw Paszkiewicz, jego przełożony wysoko cenił zalety charakteru, które zauważał u dcy 51 pp, a zwłaszcza ideowość, prawdomówność, silną wolę i „bardzo ładne cechy charakteru”. Uważał też Fiedorfa za bardzo dobrego wychowawcę.

W kampanii wrześniowej 1939 roku walczył w Grupie Operacyjnej gen. Stanisława Skwarczyńskiego, w ramach Armii Odwodowej „Prusy”. Z zachowanych relacji wynika, że płk Fiedorf bardzo krytycznie oceniał działania polskich dowódców. Tym boleśniej-sze dla niego było to, bo przecież był Legionistą, a jego towarzysze z Legionów dowodzili w tej kampanii. Po kampanii wrześniowej, 21 października 1939 r. wraz z grupą oficerów wyruszył z Zakopanego, i w nocy z 25 na 26 października dotarł na Węgry, gdzie został internowany w obozie Pelsöc.

Na początku 1940 r. przedostał się do Francji, gdzie po przeszkoleniu, jako oficer sztabu gen. Kazimierza Sosnkowskiego (komendanta Głównego ZWZ) otrzymał rozkaz powrotu do kraju – jako pierwszy emisariusz rządu RP i Naczelnego Wodza. Rekomendował go jego dawny przełożony gen. Paszkiewicz, który wówczas pełnił funkcję za-

stępcy komendanta ZWZ ps. „Radwan”. Płk Fieldorf wyjeżdżał do kraju na paszporcie wystawionym na nazwisko Emil Wielowiejski, a w dokumentach ZWZ zanotowano pseudonimy „Lutyk” i „Maj”. Został odprowadzony do kraju 17 VII 1940 roku.

Po przybyciu do kraju, przez pewien czas przebywał na „kwarantannie” – w Warszawie przy al. 3 Maja nr 5, w mieszkaniu p. Aliny Nowakowej. Płk Fieldorf pozostał już w okupowanym kraju, schodząc do działalności konspiracyjnej. To właśnie w okresie kwarantanny w Warszawie pułkownik Wojska Polskiego August Emil Fieldorf stał się kolejarzem Walentym Gdanickim. To nazwisko konspiracyjne będzie mu towarzyszyło już do końca życia. Płk Kazimierz Pluta Czachowski ps. „Kuczaba” z KG AK wspomina, że Fieldorf został *„powitany przez Komendanta Głównego i Szefa Sztabu, również jego znajomych z dawnej służby, ze szczera radością...”* Pamiętać trzeba, że płk Rowecki „Rakoń” w okresie Legionów służył podobnie jak Fieldorf w 5 pp Leg. „Zuchowatych”.

Po wypełnieniu obowiązków emisariusza, płk Fieldorf pełnił ważne i odpowiedzialne funkcje w budowanych strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. M.in. był komendantem Obszaru II ZWZ-AK (Białystok), występując wówczas pod pseudonimami „Weller” i „Jordan”.

Gdy gen. „Grot” przyjął założenia do stworzenia wyspecjalizowanego pionu, którego zadaniem było podniesienie morale w społeczeństwie, a mającego zajmować się wzmoczoną dywersją, w czasie rozmowy w cztery oczy powierzył funkcję komendanta Kierownictwa Dywersji – Kedywu płk. Fieldorowi. Ze struktur dotychczasowego Związku Odwetu (kierowanego przez mjr. Franciszka Niepokólczyckiego) stworzona została nowa wydzielona organizacja bojowa ZWZ-AK.

Kedywowi podporządkowano wszystkie struktury dywersyjne działające dotychczas w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego (Związek Odwetu, „Wachlarz” a także Tajną Organizację Wojskową – TOW), porządkując w ten sposób wszystkie sprawy związane z sabotażem i dywersją. To właśnie umiejętnościom i taktowi, a także zrozumieniu przez płk „Nila” wagi elementu wychowawczego zawdzięczał Kedyw włączenie Szarych Szeregów do działań Wielkiej Dywersji. Tak o Fieldorcie pisał jeden z członków kierownictwa Szarych Szeregów St. Broniewski ps. „Orsza”: *„W nim i w jego otoczeniu wyczuł Florian [Marciniak Naczelnik Szarych Szeregów] ludzi, z którymi łatwo było znaleźć wspólny język. Oni bowiem tak samo pojmowali służbę, tak samo odrzucali fałszywą deklamację, znajdującą nieraz swój wyraz w bezmyślnym stukaniu obcasami. Tak samo rozumieli koleżeństwo, braterstwo broni, inżynieriyną wprost solidność i dokładność pracy.”*

O wynikach tej pracy organizacyjnej płk Fieldorfa „Nila” – jako dowódcy „Kedywu”, najlepiej świadczą osiągnięcia poszczególnych oddziałów dyspozycyjnych: *„Oddziały harcerskie, jak „Zośka”, używane były powiedziałbym do walki ‘liniowej’, natomiast bataliony „Parasol” czy „Miotła” – do akcji wyrokowo-odwetowej. [...] „Parasol” specjalizował się w niszczeniu szkodliwych Niemców, szczególnie z gestapo i różnych organów policyjnych, „Miotła” natomiast – jak trafnie zresztą określa jej kryptonim – wymiatała z ziemi polskiej moralne śmiecie, jakimi byli zdrajcy i renegaci pochodzenia polskiego.”* Tak o tym pisał Jan Mazurkiewicz, późniejszy „Radosław”.

Podobne osiągnięcia notowały oddziały dyspozycyjne Kedywu w okręgach: Kielecko-Radomskim, Lwowskim, Wileńskim. Przykłady można wymieniać i mnożyć... Płk Fieldorf doskonale zdawał sobie sprawę z roli jaką pełniły oddziały Kedywu, zwłaszcza w warstwie wychowawczej – tak w stosunku do młodzieży wchodzącej w ich skład, jak również w stosunku do społeczeństwa polskiego, wobec którego pełniły funkcję wido-

meo, zbrojnego ramienia Polskiego Państwa Podziemnego, utrzymując porządek i dyscyplinę. Niestety, przed wybuchem „Burzy” oddziały dyspozycyjne, a za nimi i Kedyw zostały podporządkowane ogólnemu dowództwu wojskowemu AK.

Pod koniec 1943 r. płk „Nil” otrzymał zadanie, chyba najtrudniejsze ze wszystkich, stworzenia poza strukturami Armii Krajowej, tajnej organizacji społeczno-wojskowej. Miała to być „Niepodległość” (Organizacja „NIE”): *„związkowa sieć szkieletowodowódca nowej organizacji tajnej ...”*. W statucie tej organizacji zapisano, że ma ona wszystkimi dostępnymi środkami i metodami utrzymać Ducha Narodu i wywalczyć Niepodległą, Wolną Polskę. Będąc jednocześnie b. nieliczną, elitarną organizacją konspiracyjną – wg T. Żenczykowskiego – miała liczyć nie więcej niż 400 ludzi. Warto zwrócić uwagę, że właśnie jako szef nowo tworzonej organizacji konspiracyjnej, która miała kierować długofalowym i długotrwałym oporem narodu w realiach okupacji sowieckiej, płk „Nil” przeciwstawiał się idei wywołania powstania powszechnego czyli „Burzy”, a zwłaszcza powstania w Warszawie. W samym Powstaniu płk Fieldorf „Nil” nie brał udziału. Opuścił Warszawę w pierwszych dniach powstania.

28 września 1944 r. został mianowany generałem brygady. Tego samego dnia Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski odznaczył gen. „Nila” złotym krzyżem (IV klasy) orderu wojennego *Virtuti Militari* (nr 64) *„za całokształt pracy konspiracyjnej na najbardziej eksponowanych kierowniczych stanowiskach i za wybitną postawę i gotowość podjęcia najcięższych zadań, którym zawsze podołał.”* Po upadku powstania, i wyjściu gen. „Niedźwiadka” z Warszawy, „Nil” mając zlecone zadania związane z „NIE”, odmówił przyjęcia funkcji Szefa Sztabu KG AK. Natomiast wspomnieć trzeba o nieporozumieniach pomiędzy gen. „Niedźwiadkiem”, a gen. „Nilem” w związku z rozkazem o rozwiązaniu Armii Krajowej i niezrozumieniem założeń organizacji „NIE”. (Nazwisko gen. Fieldorfa wielokrotnie pojawiała się w czasie trwania procesu 16-tu w Moskwie, gdzie gen. Okulickiemu zarzucano stworzenie „NIE”).

Generał Fieldorf został aresztowany przez NKWD przypadkowo 7 marca 1945 r. w Milanówku. Znalaziono przy nim kawę, papierosy i dolary ukryte w kawie (wzbudzało to podejrzenia o spekulację). Nie został przez Sowietów rozpoznany i jako kolejarz Walenty Gdanicki znalazł się najpierw w siedzibie grupy operacyjnej NKWD we Włochach przy ul. Cienistej. Stamtąd odesłano go do obozu NKWD w Rembertowie (tego, który w kilka miesięcy później, w maju 1945 r. został rozbity przez oddział AK por. „Wichury”). Niestety generała „Nila” wraz z innymi szybko – bo 21 marca 1945 r. – wywieziono do łagrów w Związku Sowieckim – przebywał w Starej Berezówce, Nowej Berezówce, Borowlance, Stupinie, Wierchoturie, Rież i Możga. Pracował przy wyrębie lasu.

Jak wspominają współwięźniowie dla gen. Fieldorfa *„największa świętość to honor własny i narodu. Jego absolut to Polska. [...] Nie był teoretykiem-filozofem, a gdyby nim był, to prawdopodobnie najbliższy by mu był amerykański pragmatyzm przerobiony na polską romantyczną modłę. [...] W tej postawie była jakaś swoista i głęboka pełnia duchowej treści żołnierza. [...] Chociaż nie był teoretykiem to jednak świat jego pojęć o prawdzie, dobru i pięknie był żywy i głęboki, a kryteria ocen w tej dziedzinie były wyraźnie określone i bezkompromisowe. Nie znosił moralizowania, ale był głęboko moralny.”* Wydaje się, że właśnie ta ocena, pochodząca od współwięźniów, którzy z Walentym Gdanickim przeszli najtrudniejsze doświadczenie sowieckiego łagru, jest szczególnie ważna i na wskroś prawdziwa.

Został zwolniony w październiku 1947 roku i przez Moskwę powrócił do kraju. 26 października dotarł do Białej Podlaskiej. Był wynędzniały. Ciężko chory na zapale-

nie płuc, którego nabawił się w drodze do kraju, leczyl się w Warszawie. Tam też opiekowała się generałem rodzina jego podkomendnego z AK – Stanisława Jasińskiego. Po czterotygodniowym pobycie w Warszawie odwiedził swego brata Józefa w Krakowie, a potem udał się do Łodzi gdzie mieszkała żona Janina z córkami Krystyną i Marią. W Łodzi, prawdopodobnie zjawił się tam w początkach grudnia 1947 r., przebywał nadal pod fałszywym nazwiskiem (Walentego Gdanickiego). W związku ze złym stanem zdrowia (dystrofia, awitaminoza) poddany został intensywnemu leczeniu. W związku z nastawieniem komunistycznych władz do Armii Krajowej, a zwłaszcza do członków jej dowództwa, namawiano generała do wyjazdu z kraju. Stanowczo odmówił, stwierdzając, że byłoby to tchórzostwem w stosunku do jego podkomendnych. Jego bliscy wspominają jego powiedzenie, że po pobycie w Rosji każde polskie więzienie będzie dla niego jak sanatorium.

Po rozmowie z gen. Tatarem (według innej wersji z gen Gustawem Paszkiewiczem – swoim byłym dowódcą), zdecydował się ujawnić swoją okupacyjną działalność, ale tylko przed władzami wojskowymi. *(Na marginesie postać Gustawa Paszkiewicza warta jest osobnego studium – co może się stać z bohaterskim oficerem – odznaczonym trzema krzyżami VM, który zaprzedał się komunistom. Jest to doskonały przykład drogi od bohaterstwa do upodlenia...).*

Wydział personalny MON, do którego gen. Fieldorf wysłał w czerwcu 1948 r. pismo, zwlekał prawie dwa lata z odpowiedzią na podanie gen. Augusta Fieldorfa o przeniesienie go w stan spoczynku. Co spowodowało tak długą zwłokę? Jakie działania zostały spowodowane pojawieniem się dowódcy Kedywu KG AK? Gdy otrzymał odpowiedź z MON (3 maja 1950 r.) – generał, wciąż jako Walenty Gdanicki, rozpoczął wyjaśnianie swojej sytuacji w Wydziale Społeczno-Administracyjnym Prezydium Rady Narodowej w Łodzi.

Wezwany na 10 listopada celem przedłożenia dokumentów, został aresztowany na, ulicy, w drodze do Prezydium Rady Narodowej. W czasie aresztowania generał stawiał opór krzyczał, by zawiadomić rodzinę, jednak nikt spośród świadków nie odważył się tego uczynić. Po rewizji w domu, założono tam, podobnie jak w mieszkaniach córek i brata w Krakowie, „kotły”. W Prokuraturze nie udzielono żonie żadnych informacji.

Po długim śledztwie (o którym będzie mowa) został skazany na karę śmierci na mocy „dekretu sierpniowego” (31 VIII 1944). Wyrok został wykonany 24 lutego 1953 roku. Z dekretu „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego” skazany został jeden z twórców Polskiego Państwa Podziemnego, żołnierz niepodległej Rzeczypospolitej. Poza dwoma krzyżami Virtuti Militari, gen. „Nil” był odznaczony m.in. 4-krotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Orderem „Polonia Restituta” IV klasy, Złotym Krzyżem Zasługi.

Lista oprawców bezpośrednich i pośrednich w sprawie generała „Nila” jest długa: zaczynając od funkcjonariuszy UB (Lutosław Stypeczyński, Zygmunt Krasiński, ppor. Kazimierz Górski) przez prokurator Helenę Wolińską Brusową (Fajga Mindla Danielak) przez prokuratora Beniamina Wajsblecha, sędzinę Marię Gurowską, po sędziów Sądu Najwyższego dr Emila Merza, Gustawa Auscalera czy Igora Andrejewa – później akademickiego profesora prawa, autora podręczników, który kształcił PRL-owskich sędziów i prawników.

Za tą zbrodnię nikt do tej pory nie odpowiedział...

I na koniec, jeszcze jedna ocena napisana przez Jana Hoppe, współwięźnia gen. Fieldorfa z sowieckiego łagru, który tak opisał generała „Nila”: „*Dziwna to była mie-*

szanina. Brutalny czyn, twarda szkoła, duże wymagania od otoczenia, maksymalna wydajność i produktywność, wykorzystanie serca i stała gotowość do świadczeń dla kolegów, przyjaciół i podkomendnych. Cech Kmicica miał w sobie wiele. Wciąż młodzieńczy temperament prowadził go przez życie krokiem niekiedy lekkomyślnym. Z długich, zawsze barwnych wieczornych opowiadań wynikało, że było to życie pełne przygód i wrażeń. Uroki życia doczesnego nie były mu obce. Zdobywał je z kmicicową fantazją ale tam gdzie zaczyna się służba, kiedy Pan Walenty [imię pod którym gen. „Nil” przebywał w sowieckim łagrze] dosłownie czy symbolicznie siadał na koń, Kmicic przeobrażał się w Zawiszę.”

A o Zawiszy zapomnieć nie wolno!

Waldemar Handke

2.3. Dom Żołnierza Polskiego w Poznaniu przedwojenna chluba społeczeństwa wielkopolskiego – katownią Gestapo

W niektórych kręgach niemieckich zapanowała moda na przywrócenie pamięci historycznej i „miejsca w sercach” ofiarom ludobójstwa i wypędzeń, które dotknęły obywateli III Rzeszy w wyniku drugiej wojny światowej. Należałoby więc przypomnieć, kto rozpoczął wojnę i dokonywał przez blisko sześć lat aktów masowych zabójstw i prześladowań ludności na okupowanych terenach Polski.

Temat jest nadal aktualny, gdyż ustawa o IPN z 18 grudnia 1998 r. obejmuje zbrodnie popełnione na narodzie polskim przez nazistowskie Niemcy i Związek Sowiecki w okresie drugiej wojny światowej oraz związane z tym ofiary i straty. Zło musi więc być nadal ujawniane i nazwane.

Niemal każde miasto w Polsce ma miejsca, w których hitlerowscy zbrodniarze dokonywali eksterminacji uwięzionych Polaków. Dom Żołnierza w Poznaniu był jedną z takich kaźni hitlerowskiej.

Budowa Domu Żołnierza w Poznaniu

W stolicy Wielkopolski, miejscu stacjonowania Dowództwa Okręgu Korpusu VII, konieczna była placówka, służąca kształtowaniu i wychowaniu żołnierza, a także integracji z mieszkańcami Poznania. Placówka zgromadzić miała rozrzucone po mieście punkty licznych organizacji paramilitarnych, mających związek z obronnością państwa. Osoby, należące do poznańskich autorytetów społecznych sprawę kształtowania i wychowywania żołnierza potraktowały poważnie, stwierdzając, że jest to zadanie nie tylko władz wojskowych lecz również wszystkich warstw społeczeństwa, jako że żołnierz to wspólne dobro obywateli, to ramię zbrojne całego narodu.

Realizacja budowy Domu Żołnierza w Poznaniu trwała wiele lat. Już w 1926 r. podjęto na terenie Okręgu pierwszą tzw. zbiórkę „kontrolną” pieniędzy, której plonem było kilkanaście tysięcy złotych. Momentem przełomowym okazał się rok 1933, gdy ówczesny dowódca, Poznańskiego Okręgu Korpusu, gen. Oswald Frank, powołał – złożony z wojskowych – Komitet Budowy Domu Żołnierza. Następnie uformowano Komitet cywilny, z przewodniczącym, b. wiceministrem Ferdynandem Świtalskim na czele. Inicjatywie nadano za pomocą prasy duży rozgłos, informując, że sprawa jest pierwszorzędnej wagi i jej wsparcie należy do obowiązku każdego obywatela.

W połowie 1934 r. protektorat nad budową Domu Żołnierza objął ks. prymas August Hlond, a w składzie Komitetu znaleźli się wiceminister rolnictwa hr. Roger Adam Raczyński, gen. Felicjan Sławoj-Składkowski i gen. Kazimierz Sosnkowski. Uruchomiono intensywne zbieranie funduszy poprzez urządzenie imprez artystycznych, którym przewodził nowy dowódca Okręgu Korpusu gen. Edward Knoll-Kownacki.

12 maja 1935 r. umiera Marszałek Józef Piłsudski. W Poznaniu powstaje komitet uczczenia Jego Pamięci, uznający, że najgodniejszym czynem będzie nazwanie projektowanego gmachu Domu Żołnierza Imieniem Wielkiego Marszałka Polski. Taraz sprawy ruszyły ostro z miejsca. W całej niemal Wielkopolsce utworzyły się Komitety Propagandy Budowy Domu Żołnierza.

Inwestycję zaczęto w jesieni 1935 roku. Z placu, przy ul. Ratajczaka 21A, na którym wznoszono Dom Żołnierza, pobrano ziemię, by uroczystie złożyć ją w Krakowie z przeznaczeniem na ulokowanie w Kopcu Józefa Piłsudskiego. Akcję budowy wspierał wojewoda poznański, Artur Maruszewski, oficer Wojska Polskiego. Do końca 1936r. postawiono fundamenty budynku a pod koniec 1937 r. Dom Żołnierza w Poznaniu był już pod dachem. Inwestycja miała kosztować dużo pieniędzy: około 1 miliona. zł, z czego 600 tys. zł, zebrano od społeczeństwa wielkopolskiego i wojska.

Gmach Domu Żołnierza był obiektem wielkim, o kubaturze 34 tys. m³. Posiadał 220 izb i 12 wejść do budynku, zajmując plac o powierzchni 1569 m². Trzypiętrowy budynek składał się z dwóch, zasadniczych części: skrzydło północne oraz biegnącą poprzecznie część budynku przeznaczoną na miejsce odpoczynku i pracy dla wojskowych. Znajdowały się tutaj: czytelnia, świetlica, sala teatralno-kinowa, herbaciarnia, palarnia oraz pokoje gospodarcze. Skrzydło południowe oddano na siedzibę zarządów organizacji kombatanckich. Oddzielne pomieszczenia hotelowe służyły dla przyjezdnych osób wojskowych, a także zbiorowych wycieczek żołnierskich.

W suterrenach gmachu znajdowały się garderoby teatralne, warsztaty Domu Żołnierza i Związku Strzeleckiego. Duży, trawiasty dziedziniec przeznaczono na plac zbiórek, a czasem, na strzelnicę wiatrówkową.

Przekazanie Domu Żołnierza Polskiego Społeczeństwu

Uroczyste poświęcenie i przekazanie do użytku poznańskiego Domu Żołnierza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego nastąpiło 19 marca 1939 roku. Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego reprezentował gen. Leon Berbecki a rząd RP minister Ulrych i wice-minister skarbu. Kajetan Morawski. Byli też obecni: prezesi Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża i przewodnicząca Polskiego Białego Krzyża, generałowa Berbecka.

O godzinie 9.00 ks. bp. Walenty Dymek przed gmachem Domu Żołnierza odprawił mszę polową przy licznej obecności pododdziałów wojska i społeczeństwa Poznania. Następnie odsłonięto inicjały „JP” nad głównym wejściem Domu Żołnierza. Po wciągnięciu flagi państwowej na maszt i odegraniu hymnu narodowego, w tzw. „Sali Honorowej” gmachu odbyło się przekazanie Domu Żołnierza władzom wojskowym. Uroczystość zakończyła defilada wojskowa, a po południu urządzono uroczystą akademię.

Działo się to wiosną 1939 roku. Kto mógł przypuścić, że w pół roku później napaść hitlerowskich Niemiec na Polskę unicestwi całkowicie ambitne plany wykorzystania pięknej, patriotycznej placówki, zamieniając budynek w miejsce gestapowskiej kaźni.



Uroczystość otwarcia Domu Żołnierza w Poznaniu 19 marca 1939 r.



Dom Żołnierza Polskiego w Poznaniu 1939 r.

Dom Żołnierza – siedzibą Gestapo

Od jesieni 1939 r. Dom Żołnierza w Poznaniu stał się gestapowską centralą (Staats-polizeileitstelle) obejmującą tzw. „Kraj Warty” (Reichsgau Wartheland). Był to punkt, z którego podejmowano eksterminacyjne działania przeciwko ludności polskiej, organizowano akcje ludobójcze i terrorystyczne. W samym budynku przeprowadzono masowe śledztwa, połączone z torturami, których nie przetrzymywało wielu uwięzionych Polaków, a inni ponieśli trwałe szkody na zdrowiu. Tych, którzy przeżyli śledztwo, przekazywano do więzienia – obozu w Forcie VII, a od wiosny 1944 r. do Żabikowa.

Przez „domowe” więzienie śledcze Gestapo (Hausgefängnis) w Domu Żołnierza przeszło wiele tysięcy Polaków i Polek. Stłoczeni w suterenu części budynku byli przesłuchiвани bez przerwy przez gestapowców.

Badania Edwarda Serwańskiego, spisane relacje Stanisława Strugarka, prace Stanisława Nawrockiego, Mariana Olszewskiego, wywiady własne autorki – pozwalają na przytoczenie części wstrząsających opisów tortur, zadawanych przez przesłuchujących więźniów gestapowców.

Przypomnijmy niektóre z nich.

Wanda Krawiec (później Serwańska) „Wundzik”, harcerka, od 1942 r. łączniczka emisariusza Biura Zachodniego Delegatury Rządu na Kraj, aresztowana 5 lipca 1943 r., przeszła ciężkie śledztwo w Domu Żołnierza, później więziona w Forcie VII, następnie w KL Auschwitz i Flossenbürg. Przesłuchiwana w D.Ż. po „wsypie” aparatu Biura Zachodniego, opisuje, że w celi, w której przebywała, widziała kobietę, która miała pobite i ponadpalane ręce. Kobiętom w ciąży wrywano też paznokcie, „aby nie bić kobiety w tym stanie”. Były to powszechne metody, stosowane w śledztwie. Gestapo stosowało bezwzględną fizyczną przemoc, jak np. bicie bykowcami do utraty przytomności, przy użyciu tzw. „Maryśki”, czyli kozła, do którego przywiązywano unieruchomioną ofiarę, a po utracie przytomności polewano wodą i bito dalej.

Stanisław Strugarek opisuje przesłuchanie w Domu Żołnierza: „Gestapowcy rzucili się wściekle na mnie. Przebyłem wtedy młockę – bito mnie bykowcami. Musiałem skłonić się wprzód i dotknąć palcami czubków nóg. Dwóch oprawców biło mnie na zmianę, obaj czynili to z ogromnym rozmachem, wkładając w bicie cały swój wysiłek. Kiedy się zmęczyli, przerwano bicie i zagrożono „Maryską” w piwnicy. Był to wąski, długi tapczan. W izbie było 10 bykowców. Prowadzący śledztwo gestapowiec nakazał wybrać sobie najodpowiedniejszy. Potem rzucono mnie na tapczan i przywiązano powozem. Zaczęło się straszne katowanie, musiałem każde uderzenie odliczać” (S. Strugarek, Fort VII, Poznań 1947).

Marianna Marszałkowska „Wanda”, „Ruta Wagner”, od września 1942 r. szef łączności konspiracyjnej Okręgu Poznańskiego AK, aresztowana w kwietniu 1943 r., poddana została w Domu Żołnierza długiemu i ciężkiemu śledztwu. Przez 6 tygodni trzymana była ze skutymi do tyłu rękoma i nogą przykutą do pryczy. Tortur w gestapowskiej katowni Domu Żołnierza zaznali też wielokrotnie członkowie grupy „witaszkowców”, ostatecznie straceni przez powieszenie 8 stycznia 1943 r. w Forcie VII. Związany z „grupą mosińską”, powiązany z witaszkowcami, młodociany goniec, **Zbigniew Kałan**, okrutnie skatowany w Domu Żołnierza, zmarł w wyniku tortur.

Trzy osoby z poznańskiej rodziny Broniarzów, przeżyły tortury w Domu Żołnierza. **Jarogniew Broniarz**, „Wilk” członek WOW następnie WOZZ, od 22 sierpnia 1940 r. poddawany był okrutnemu śledztwu w Domu Żołnierza. Bito go, polewano wodą gdy mdlał, wieszano za ręce skute z tyłu do góry nogami i dalej bito. Prawdopodobnie w trakcie bicia uszkodzono mu bębenki słuchowe. **Stanisław Broniarz**, „Szary Wilk” „Müller”, ojciec Jarogniewa, członek POW, TPOW i AK, Powstaniec Wielkopolski, po biciu w głowę w Domu Żołnierza doznał ciężkich zaburzeń mózgowych, co zaobserwowali współwięźniowie w Żabikowie przed przewiezieniem go do obozu w Gross-Rosen, gdzie został zamordowany. **Cecylia Hoffmann-Broniarz**, „Fipsik” działała w wywiadzie WOZZ i AK. W lutym 1941 r. za zgodą Trybunału Wojennego Rzeszy (Reichs Kriegsgericht) zawarła związek małżeński z Jarogniewem Broniarzem, przetrzymanym wówczas w więzieniu we Wronkach. Pomysł wyszedł z kół konspiracyjnych, a w trakcie zawierania związku małżeńskiego w USC Wronki, Cecylia, pod okiem stra-

ży więziennej, która przyprowadziła narzeczonego, zdołała przekazać mu dane o stanie wiedzy Gestapo o WOZZ (Wojskowa Organizacja Ziem Zachodnich).

Cecylia Broniarz została aresztowana przez Gestapo w lutym 1944 roku. Przeszła bardzo ciężkie śledztwo w Domu Żołnierza, gdzie nic nie zdradziwszy, była torturowana tak bardzo, że wszystkie organa wewnętrzne miała odbite. Przyczyniło się to, wraz z pobytem w KL. Ravensbrück i KL. Buchenwald, do przedwczesnej śmierci w 51 roku życia. (Według relacji córki i wnuczki, Lubomiry Broniarz-Press).

Na podstawie źródeł można stwierdzić, jakie grupy ludności wielkopolskiej – gdyż aresztowanych Polaków przywożono do Domu Żołnierza z różnych powiatów – szczególnie interesowały Gestapo. Byli to przede wszystkim członkowie czynnych organizacji niepodległościowych, zawodowi oficerowie WP, harcerze, pracownicy naukowcy uczelni poznańskich, dziennikarze.

Opisy tortur gestapowskich podawane przez osoby przesłuchiwane w poznańskim Domu Żołnierza można mnożyć. Ale i te, przytoczone powyżej, powinny wystarczyć, by utrwalić w pamięci miejsce męczeństwa a często śmierci tysięcy patriotów wielkopolskich.

Walki o Poznań w styczniu 1945 roku

Pierwsze dni walk o miasto tj. 22 i 23 stycznia 1945 r. miały przebieg dramatyczny. Władze hitlerowskie postanowiły bronić miasta za wszelką cenę. Gwałtowne uderzenie oddziałów Armii Czerwonej 27 stycznia spowodowało przerwanie linii obronnej. 28 stycznia oddziały radzieckie dotarły do rejonu Fortu Grollmanna, Browaru Hugera, Domu Żołnierza i Domu Rzemieślniczego. Wywiązały się tutaj bardzo ciężkie walki, gdyż hitlerowcy zamieniali te obiekty w twierdze.

Już 20 stycznia 1945 r. część gestapowców opuściła Dom Żołnierza, paląc na jego podwórzu dokumenty, świadczące o popełnionych tam zbrodniach. Ciężkie walki o Dom Żołnierza doprowadziły w rezultacie z dniem 28 stycznia 1945 r. do całkowitego zburzenia go poprzez dwukrotne wysadzenie w powietrze. Ocalała jedynie wieża budynku, gdyż wojska atakujące użytkowały ją jako doзор artyleryjski.

Dodać tu należy, że w ramach formacji ochotniczych – nie ujawniających swojej przynależności do AK – w walkach o węzeł obronny: Izba Rzemieślnicza – Dom Żołnierza – wzięła udział grupa Polaków, którą kierował sierż. J. Orłowski, znający teren i podejścia do obiektu Domu Żołnierza.

Dom Żołnierza w Poznaniu po drugiej wojnie światowej

W dwa lata po zakończeniu wojny, w listopadzie 1947 r., Zarząd Okręgu Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza powziął decyzję odbudowy zniszczonego obiektu Domu Żołnierza. Powołano obywatelski Komitet Odbudowy, z wojewodą poznańskim na czele. Sekretarzem został p. Kukular, który wchodził w skład Komitetu Budowy Dumy Żołnierza w okresie przedwojennym. 20 października 1949 r. władze miasta przekazały oczyszczoną z gruzów parcelę o pow. 3 tys. m² Towarzystwu Przyjaciół Żołnierza pod budowę obiektu.

W połowie lat pięćdziesiątych budynek stanął, przejęty przez Ligę Przyjaciół Żołnierza, w którą przekształciło się dotychczasowe Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza. Kompletna odbudowa Domu Żołnierza została ukończona na przełomie lat 1953–1954. W tym ostatnim roku LPŻ, wypełniając wolę Komitetu Przedwojennego Budowy Domu Żołnierza – przekazała w użytkowanie około 2/3 budynku Wojsku Polskiemu w bez-

płatną dzierżawę. Wojsko zorganizowało tam Garnizonowy Klub Oficerski, który z chwilą ustanowienia w Poznaniu Dowództwa Wojsk Lotniczych, w końcu lat sześćdziesiątych, zmienił nazwę na Klub Oficerski Wojsk Lotniczych, zwany popularnie „Markietanką”, by w końcowej fazie swojego działania wrócić do nazwy Klub Garnizonowy. Tenże natomiast, z początkiem lat dwutysięcznych, został przeniesiony do niewykorzystanych pomieszczeń byłego Dowództwa Wojsk Lotniczych przy ul. Kościuszki.

Stałym użytkownikiem od lat 1956/57 około 1/3 pomieszczeń całego budynku jest Operetka Poznańska, która obecnie nosi nazwę Teatru Muzycznego. Niewielką część lokali wydzierżawiono różnym podmiotom, celem sprostania kosztom administracyj-

nym, które ponosi obecny gospodarz Domu Żołnierza – Liga Obrony Kraju (LOK), od 12 listopada 1962 roku.

Obiekt nosi nazwę: Dom Żołnierza w Poznaniu im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Mieści się on przy ul. Niezłomnych 1. Wizytówką domu jest napis umieszczony na frontonie budynku:

Dom ten
W latach 1939–1945
Był siedzibą Gestapo.
W powszechnej
Pamięci Polaków
Zapisał się jako miejsce
W hitlerowskiej zbrodni
Masowych aresztowań,
Okrutnych tortur
Męczeństwa
Tragedii i śmierci
Tysięcy mieszkańców
tzw. „Kraju Warty”.



Warta przed Domem Żołnierza – lata współczesne

Zewnętrzny kształt Domu starano się odbudować możliwie wg planów przedwojennych. Wnętrza jednak zaadaptowano do współczesnych potrzeb. Należy żałować, że

przy odbudowie nie odtworzono choć jednego pomieszczenia piwnicznego z tych, w których przetrzymywano i torturowano polskich więźniów przez aparat przemocy hitlerowskiej. W piwnicznych celach, jak wiemy, miały miejsce też egzekucje. Pomieszczenie to mogłoby stanowić uzupełnienie ekspozycji Muzeum Martyrologii w Żabikowie.

Zgodnie z preambułą Statutu Ligii Obrony Kraju z 20 maja 2006 r. – instytucja, prowadząca działalność w poznańskim Domu Żołnierza koncentruje się na propagowaniu patriotyzmu w sposób sportowo-politechniczny, głównie przez popularyzację wśród młodzieży sportów obronnych: strzelectwa sportowego, letniego biathlonu, sportów wodnych (np. kluby pletwonurków „Delfin” i „Orka”), modelarstwa i sportów modelarskich.

Warto tu przypomnieć o programie dzisiejszego Ministerstwa Obrony Narodowej w zakresie wychowania i promocji obronności, w którym kształtowanie postaw proobronnych młodzieży zajmuje ważne miejsce. (por. Krzysztof Sikora, „Promocja obron-

ności”. Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Warszawa, marzec 2007, Nr 3).

Wspomnieć też należy, że uroczystości patriotyczne, jak np. doroczne Święto Wojska Polskiego, przypadające 15 sierpnia, obchodzone jest w Domu Żołnierza jako „Spotkanie Pokoleń”, w którym też biorą udział członkowie SZŻAK, Okręgu Wielkopolska.



Dom Żołnierza – obecnie



Spotkanie Pokoleń w Dniu Święta Żołnierza 15 sierpnia 2006 r.

Źródła:

- Stanisław Nawrocki, „Dom Żołnierza w Poznaniu. Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej 1939–1945”. Poznań 1998.
Marian Olszewski, „Hitlerowskie obozy, więzienia, ośrodki eksterminacji i ludobójstwa w okupowanej Wielkopolsce”. „Kronika Wielkopolski” nr 1, 1985.
Stanisław Okęcki, „Wyzwolenie Poznania 1945”. Warszawa 1975.
„Okręg Poznański Armii Krajowej w końcowej fazie okupacji”. Praca zbiorowa. Poznań 1995.
Stanisław Piekarski, „Domy Żołnierza Polskiego”. Warszawa 1997.
Edward Serwański, „Wielkopolska w cieniu swastyki”. Warszawa 1970.
Stanisław Strugarek, „Fort VII”. Poznań 1947.
Wywiady własne.

por. dr Zofia Grodecka

2.4. Z nieznanых kart Wielkopolskiej konspiracji – porucznik Michał Dąbrowski ps. „Wąż”

Zwracam się z prośbą do osób, które mogą udzielić mi jakichkolwiek informacji na temat mojego dziadka, tajnego oficera Armii Krajowej por. Michała Dąbrowskiego ps. „Wąż” (na zdjęciu). Z nieustalonych przyczyn podpisywał on się nazwiskiem Dąbrowski. Był oficerem okręgu poznańskiego AK. Został stracony w 1944 r. w Żabikowie.



Por. Michał Dąbrowski ps. „Wąż”
foto wyk. przed 1939 r.

Częściowe wiadomości dotyczące dziadka posiadała moja zmarła w 1978 roku babcia Janina Dąbrowska. Z tego co pamiętam (byłam w tym czasie dzieckiem), podejmowała ona zabiegi mające na celu wyjaśnienie i opublikowanie informacji na temat jego konspiracyjnej działalności w czasie drugiej wojny światowej.

Niestety, pomimo podejmowanych prób, w tym także przekazywania zdjęć i innych materiałów znajdujących się w domowym archiwum, do dnia dzisiejszego ukazały się jedynie nikielne wzmianki dotyczące okoliczności jego śmierci. Co ciekawe, nazwisko mojego dziadka nie zostało nawet umieszczone w wydanej przez Instytut Zachodni „Encyklopedii konspiracji wielkopolskiej 1939–1945”, pod red. Mariana Woźniaka. Także udostępnionych jemu wcześniej, przez babcię i moją matkę, nie znanych mi osobiście materiałów nie otrzymaliśmy z powrotem.

Zamieszczone poniżej informacje udało mi się zdobyć m.in. dzięki przechowywanym przez rodzinę pozostałym dokumentom oraz relacjom ustnym. Niektóre wiadomości uzyskałam ze strony byłego żołnierza Armii Krajowej Pana Stanisława Krajny, z którym udało mi się nawiązać kontakt dzięki Pani porucznik Marii Krzyżańskiej ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Poznań.

Mój dziadek Michał Dąbrowski urodził się 18 września 1904 roku, w zubożałej ziemiańskiej rodzinie, w wielkopolskiej miejscowości Lubczyna (k. Kępna). Jego rodzicami byli Antoni Dąbrowski i Elizabeth Dąbrowska zd. Rudnik.

W okresie międzywojennym dziadek zajmował się transakcjami handlowymi ze znaczącymi zakładami przemysłowymi oraz kopalniami i hutami. Był przedwojennym działaczem endecji. W jego domowej bibliotece figurowały dzieła Romana Dmowskiego, którego był gorącym zwolennikiem. Dziadek nosił w klapie marynarki „Mieczyk Chrobrego”. Należał do Obozu Wielkiej Polski.

Warto podkreślić, że posiadał on rozległe kontakty. obracał się w środowisku przedwojennej inteligencji, ziemiaństwa, w tym także arystokracji. Biegle posługiwał się językiem niemieckim i jako rodowity Wielkopolanin znakomicie znał mentalność niemiecką. Myślę, że wyżej wymienione fakty i predyspozycje mogły mieć wpływ na jego późniejszą działalność konspiracyjną.

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej los mojego dziadka związał się z Poznaniem. Wraz z babcią Janiną z d. Kozłowską mieszkał w kamienicy przy ulicy Głogowskiej pod numerem 32.

Babcia była właścicielką zakładu fotograficznego „Dąbrowianka” (nazwa przedwojenna). Zakład, który prowadziła wspólnie z dziadkiem, znajdował się w nieistniejącej już dzisiaj kamienicy, która stała przy kościele św. Marcina lub po przeciwległej stronie, u zbiegu ulic Święty Marcin i Alei Marcinkowskiego. Funkcjonował on w okresie wojny. Jego klientami byli zarówno Polacy jak i Niemcy, głównie oficerowie. Pomimo, iż zakład ten znalazł się w rękach niemieckich, dziadek spełniał w nim kierowniczą rolę. Miejsce to było konspiracyjnym lokalem łączności AK w Poznaniu¹.

Jednym z powojennych pracowników wspomnianego zakładu fotograficznego był Tadeusz Morawski pracujący w czasie okupacji w wielkich poznańskich zakładach chemicznych „Ero”(?). Pan Morawski cieszył się zaufaniem Niemców. Jego teściowie Stelmachowie, wywodzili się podobno z Alzacji. Jak wspomina moja matka, w domu państwa Morawskich na Ratajach, odbywały się tajne spotkania, w których uczestniczyło ściśle grono, w tym oficerowie Armii Krajowej. W spotkaniach tych „pod przykrywką” imprez towarzyskich uczestniczyła także moja babcia Janina. Często zabierała na nie moją kilkuletnią wówczas mamę.

Porucznik Michał Dąbrowski ps. „Wąż” był związany ze strukturami wspomnianej wyżej organizacji zbrojnej. Przynależał do Okręgu Poznańskiego AK, w którym pełnił funkcję kierownika punktu łączności².

Komendantem Okręgu był płk Henryk Kowalówka ps. „Zrąb”. Był on organizatorem słynnej siatki „A”. Jej zadaniem miało być wzmocnienie osłony kontrwywiadu Okręgu Poznańskiego AK. Zakładała ona celowe kontakty z Volksdeutschami i antynazistowsko nastawionymi Niemcami. W zasadzie, siatka ta infiltrowała Dowództwo Niemieckiego Okręgu Lotniczego w Poznaniu, a także przemysł o charakterze zbrojeniowym³.

Nie wiem jaką rolę w powyższych zadaniach mógł spełniać wspomniany przeze mnie wcześniej dom państwa Morawskich. Warto jednak nadmienić, że wśród osób, które w nim bywały, a także w domu dziadków, znajdowali się kpt. Sylwester Pniewski

¹ Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej 1939–1945, pod red. M. Woźniaka, Poznań 1988, s. 304.

² A. Czubiński, Z. Szymankiewicz, Konspiracja wielkopolska 1939–1945. Zarys dziejów, Poznań 1988, s. 52.

³ Encyklopedia konspiracji ..., s. 507.

ps. „Bürger” i ppor. Marian Ryster ps. „Ford”. Byli oni bliskimi przyjaciółmi dziadka. Znał ich podobno jeszcze z czasów międzywojennych.

Kpt. Sylwester Pniewski był m.in. organizatorem sieci łączności konspiracyjnej Inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej Poznań, a także pomysłodawcą akcji z jesieni 1943 r. Dotyczyła ona „kontroli” przeprowadzonej w przebraniu za oficerów Wehrmachtu, kilku zakładów zajmujących się produkcją zbrojeniową. Jej celem było zdyskredytowanie ochrony niemieckiej⁴. W tym samym roku, Sylwester Pniewski wcielił do AK, związanego od 1937 ze służbami specjalnymi, Mariana Rystera. Przydzielił go do siatki „A”. Marian Ryster zajmował się także działaniami łącznościowymi. Posiadał zezwolenie do poruszania się po obszarze III Rzeszy⁵. Kiedy i w jakich okolicznościach rozpoczął swoją działalność konspiracyjną mój dziadek, niestety nie udało mi się ustalić.

Z relacji mojej matki wynika, także, iż jej ojciec współpracował z niejaką Zofią Einbacher (prawdopodobnie pochodzenia skandynawskiego). Z tego co wiem, była to osoba, która jako łącznik, sprawowała znaczącą funkcję w podziemiu antyfaszystowskim. Z końcem wojny została ona oswobodzona z obozu karno-policyjnego w Żabikowie k. Poznania dzięki interwencji Czerwonego Krzyża i wyjechała do Szwecji. Pomimo podejmowanych po wojnie przez moją babcię zabiegów, nie udało się z nią nawiązać kontaktu.

Jak już wyżej wspomniałam, mój dziadek był kierownikiem punktu łączności w sztabie Poznańskiego Okręgu AK. Z opowieści babci udało mi się zapamiętać postać współdziałającej z nim łączniczki Lucyny Janowskiej. Pani Janowska przeżyła obóz w Żabikowie i jak twierdziła, była świadkiem wyprowadzania por. M. Dąbrowskiego na egzekucję.

Wśród jego bliskich zakonspirowanych współpracowników znajdowały się też Zbysława Jadwiga Krajna ps. „Olszyna” i Maryla Choćko (Maćkowiak) ps. Brzoza⁶.

Zbysława Krajna była kierowniczką łączności konspiracyjnej w Poznaniu. Organizowała m.in. sieć łączności konspiracyjnej do akcji zrzutów lotniczych dla Okręgu Poznańskiego AK⁷. Została rozstrzelana wraz z moim dziadkiem w obozie żabikowskim⁸. W 2005 roku został zweryfikowany Krzyż Virtuti Militari, przyznany jej w 1944 r.

W 2005 roku udało się mi nawiązać kontakt z bratem Z. Krajny, Stanisławem Krajną. Pan Stanisław Krajna ps. „Siwek” współpracował z kpt. Zbigniewem Krzekotowskim ps. „Michał” („Skrzecz”), szefem organizacyjnym okręgu AK, narzeczonym Z. Krajny, którą włączał do większości spraw w konspiracyjnej łączności.

Kpt. Krzekotowski prowadził m.in. sprawy dotyczące kontrwywiadowczej penetracji środowisk niemieckich, która była szyfrowana symbolem „A”⁹. Wśród jego współpracowników byli też Niemcy¹⁰. Kpt. Z. Krzekotowski był zainteresowany produkcją wojсковą, która była wykonywana w *Deutsche Waffenund Munitionsfabriken* (obecnie HCP). W zakładach tych pracował w charakterze konstruktora S. Krajna, który przekazywał polskiej konspiracji informacje i dokumentację techniczną dotyczącą broni lotniczej i przeciwlotniczej, a także przekazywał zaszyfrowane informacje. Dokumenty

⁴ Tamże ..., s. 443.

⁵ Tamże ..., s. 492.

⁶ S. Krajna, W wywiadzie u Cegielskiego, w: W konspiracji wielkopolskiej 1939–1945, Wybór wspomnień, zeb. Z. Szymankiewicz, Poznań 1993, s. 159.

⁷ Encyklopedia konspiracji, s. 291.

⁸ S. Krajna, W wywiadzie ..., s. 163, 164.

⁹ „Encyklopedia konspiracji”, s. 298

¹⁰ Tamże, s. 298.

otrzymywał on od Niemca, prawdopodobnie noszącego pseudonim „A 4”¹¹. Jak wspomina pan Stanisław, w zakładach tych produkowana była nowatorska broń szybkostrzelna z zapłonem elektrycznym. Pan Krajna, mając dostęp do szafy pancерnej w wymienionych wyżej zakładach, wykonywał zdjęcia powyższej dokumentacji na formatach A5, a także filmy małoobrazkowe¹².

Nie wiem jednak jakimi szczegółowymi zadaniami w działaniach konspiracyjnych zajmował się mój dziadek, który jak już wspomniałam współdziałał ze Zbislawą Krajną. Przypuszczam, że o niektórych działaniach wiedziała moja nieżyjąca już babcia. Twierdziła ona, iż była to „gruba sprawa”.

Prawdopodobnie w 1943 r. hitlerowcy zajęli się tropieniem śladów związanych z wielkopolskim podziemiem. Rozpoczęto falę aresztowań działaczy wielkopolskiej konspiracji, dokonywanych przez Gestapo. Działania gestapowców były prowadzone w ramach akcji, która nosiła kryptonim „*Aktion Kastanien*”. Jej ostrze było głównie skierowane przeciwko oficerom okręgu poznańskiego Armii Krajowej¹³.

W październiku 1943 roku zostali aresztowani mjr Jan Kamiński ps. „Rokita”, szef sztabu komendy AK Poznań i Zbislawa Krajna. Jej aresztowanie miało miejsce w poznańskim Biurze Ogłoszeń „Par”¹⁴. Warto zauważyć, iż biuro to znajdowało się niedaleko zakładu fotograficznego prowadzonego przez moich dziadków, na Alejach Marcinkowskiego.

Kiedy aresztowano mojego dziadka, nie udało mi się ustalić. Nastąpiło to prawdopodobnie wiosną 1944 roku, po wcześniejszym ujęciu m.in. płk. Henryka Kowalówki, kpt. Sylwestra Pniewskiego, ppor. Mariana Rystera i innych oficerów. O przybliżonym czasie aresztowania może świadczyć znajdująca się w domowych zbiorach kartka pocztowa wysłana przez niego z Fortu VII. Na stemplu widnieje data 15 kwietnia 1944 roku.

Co ciekawe, mój dziadek znał podobno dokładną datę, a nawet godzinę aresztowania. O tym fakcie został powiadomiony przez gestapowca, którego tożsamości nie znam. Niemiec ten doradzał mu ucieczkę. Przyniósł nawet ze sobą nowe dokumenty wystawione prawdopodobnie na niemieckie nazwisko. W powyższą kwestię został wtajemniczony, nie znany mi z nazwiska pracownik zakładu fotograficznego „Dąbrowianka”.

Por. M. Dąbrowski, w obawie o życie swoich najbliższych – mojej mamy i babci nie zdecydował się na ucieczkę. Rzeczywiście, nazajutrz po wizycie zagadkowego Niemca, o oznaczonej godzinie pod kamienicę, w której znajdował się w/w zakład fotograficzny podjechał samochód gestapo. Z zakładu został wyprowadzony mój dziadek. Świadkiem tych wydarzeń był wspomniany przeze mnie fotograf. Akcję obserwował z okna przeciwnieległej kamienicy.

Fakt ten miał jeszcze jednego obserwatora. Był nim akowiec Ludwik Kulczyński, który wybierał się do zakładu „Dąbrowianka”. Widząc wyprowadzanego przez gestapowców do samochodu por. Dąbrowskiego, zbiegł z miejsca wspomnianego wydarzenia. Warto tutaj podkreślić, iż L. Kulczyński został zaprzysiężony do NOW przez M. Rystera. Działał później w służbie informacyjno-wywiadowczej współpracując z por. Z. Krzekotowskim. Do końca wojny przebywał w ukryciu, ale nadal służył w wywiadzie AK¹⁵.

¹¹ S. Krajna, W wywiadzie ..., s. 146, 148.

¹² Tamże, s. 147.

¹³ A Ziółkowska, Armia Krajowa wobec obcej przemocy ..., Żabikowo 2004, s. 4.

¹⁴ S. Krajna, W wywiadzie ..., s. 150, 151.

¹⁵ Encyklopedia konspiracji ..., s. 304.

W dniu aresztowania dziadka gestapo przyjechało na rewizję do miejsca jego zamieszkania, czyli na ul. Głogowską 39 m. 19. Było to mieszkanie zajmowane przez dziadków w okresie okupacji. Poprzednie duże i reprezentacyjne, znajdujące się w kamienicy nr 32 zajęli Niemcy. Podczas nagłej „wizyty” gestapowcy niczego jednak nie ruszyli. Babci szczęśliwie udało się zniszczyć obciążające „papiery” i usunąć pistolet, który znalazła w skrzynce z piaskiem, znajdującej się na klatce schodowej. Zdołała także pozbyć się znaczących materiałów ukrytych w zakładzie fotograficznym.

Wyżej wymienione fakty znam z relacji ustnych. Dalsze ślady prowadzą do więzienia politycznego w Forcie VII w Poznaniu. Dziadek został osadzony w celi nr 55. Świadczą o tym, znajdująca się w moim posiadaniu kartka pocztowa, napisana przez niego w języku niemieckim, a także wspomnienia Stanisława Krajny¹⁶.

W celi tej, oprócz por. Michała Dąbrowskiego i Stanisława Krajny został osadzony m.in. kpt. Zbigniew Krzekotowski¹⁷.

Wiele innych cennych informacji na temat pobytu mojego dziadka w Forcie VII uzyskałam podczas osobistej rozmowy z panem Stanisławem. Podczas wizyty w jego mieszkaniu na Dębcu mogłam podziwiać dużą, oprawioną w ramy fotografię gospodarza domu, wykonaną osobiście przez mojego dziadka w zakładzie „Dąbrowianka”. Fotografia z jego podpisem, wisi nad biurkiem w odwiedzonym przeze mnie mieszkaniu. posiadam jej kserokopię.

Pan Stanisław bardzo pozytywnie wypowiadał się na temat por. Dąbrowskiego. Określił go jako „postawnego bruneta około czterdziestki”, „spokojnego człowieka i dobrą duszę”. Opowiadał, iż dziadek poddawany był długotrwałym i bestialskim torturom. Do celi przynoszony był po przesłuchaniach w zwiniętym, mokrym kocu. Jak się dowiedziałam, przyniesienie więźnia „w kocu” oznaczało, iż znajdował się on w stanie agonalnym.

Z inicjatywy, znienawidzonego przez więźniów Fortu VII komendanta Wenera, część osób, w tym także por. Dąbrowski, została przeniesiona do innych cel. Z powodu, jak to ironicznie określił Werner zorganizowania większej ilości miejsca. Jak wspomina pan Stanisław, wśród przeniesionych osób znajdowali się poza dziadkiem m.in.: starosta Marzyński, Karliński, Atlasiński, Rybak, Musiał, Kulczycki, Skibiński.

Pan St. Krajna, podobnie jak mój dziadek, został przewieziony do obozu żabikowskiego. Tutaj ich losy rozdzieliły się. Według jego relacji, por. Dąbrowski został osadzony wraz z Krzekotowskim, Rybakiem, Marzyńskim, Atlasińskim i Karlińskim w baraku nr „2”.

Więcej informacji nie uzyskałam. Prawdopodobnie mogłaby ich udzielić zamordowana w Żabikowie siostra pana Stanisława – Zbysława. Zdobyte przeze mnie wiadomości zostały uwierzytelnione podpisem przez St. Krajnę.

Obóz, do którego został przewieziony mój dziadek nosił nazwę: Więzienie Policji Bezpieczeństwa i Wychowawczy Obóz Pracy w Żabikowie (*Polizeigefängnis der Sicherheitspolizei und Arbeitserziehungslager in Posen – Lenzingen*). Obóz ten hitlerowcy przeznaczyli m.in. na osadzenie osób, które związane były z wielkopolską konspiracją. Porucznik Dąbrowski trafił tam prawdopodobnie w maju 1944 roku. Na pierwszej z zachowanych kartek pocztowych wysłanych przez niego z obozu widnieje data 18 maja 1944 r. W prywatnym archiwum posiadamy jeszcze dwie podobne kartki. Były napisane w języku niemieckim 6 i 28 czerwca 1944 r. Rodzina otrzymała je dopiero we wrze-

¹⁶ S. Krajna, W wywiadzie ..., s.159.

¹⁷ Tamże, s. 159, 160.

śniu 1944 r. Fakt ten można stwierdzić rozszyfrowując stemple znajdujące się na kartkach pocztowych. Na obydwu widnieje data 7 września 1944 r. Dotarły one już po śmierci dziadka.

Z powyższych kartek, które zawierały m.in. podziękowanie i prośbę o dostarczenie ubrań i żywności, można odczytać numer celi, w której przebywał dziadek. Na wszystkich trzech znajduje się zapis „Zelle K 1”.

Nie posiadam niestety informacji na temat losów por. Dąbrowskiego w tym obozie. Jedyne udokumentowane fakty dotyczą okoliczności jego śmierci. Można jednak domyśleć się, iż był poddawany dalszym torturom.

Jak wynika z ustnych relacji mojej babci, zarówno w Forcie VII, jak i w obozie żabikowskim byli Niemcy, którzy mogli współpracować z więźniami. Być może należeli oni do niemieckiego antyfaszystowskiego ruchu.

Babcia podejmowała wielokrotnie próby uwolnienia dziadka. Niestety, nie zakończyły się one sukcesem. Nie dając wiary informacjom o jego śmierci, zwracała się też o pomoc do Czerwonego Krzyża; także w okresie powojennym.

Warto nadmienić, iż w czasie, kiedy dziadek był więziony, moja babcia narażając własne życie pomogła młodej uciekinierce z obozu (lub więzienia politycznego), dając schronienie we własnym mieszkaniu! Tożsamości tej dziewczyny nie udało mi się jednak ustalić. Wiem jedynie, że pochodziła ze wsi.

Los wielu innych więźniów nie był równie łaskawy. Wobec przywódców wielkopolskiego podziemia i innych internowanych osób toczyły się długotrwałe śledztwa. Rozstrzygał je działający przy tym urząd Policji Sąd Doraźny. Wyroki zapadały w siedzibie Gestapo w Poznaniu (Dom Żołnierza) lub na posiedzeniu wyjazdowym w Żabikowie. Na ich podstawie, więźniowie byli kierowani do obozów koncentracyjnych lub też mordowani w obozie żabikowskim¹⁸.

Taka właśnie decyzja zapadła wobec komendanta okręgu poznańskiego Armii Krajowej, płk. Henryka Kowalówki ps. „Zrąb” oraz wielu podległych mu oficerów i żołnierzy, w tym por. Michała Dąbrowskiego ps. „Waż”.

Datę śmierci mojego dziadka można łatwo udokumentować. Po wojnie, w byłej siedzibie Gestapo, znajdującej się przy ul. Ratajczaka został odnaleziony akt jego zgonu. Widnieje na nim data 19 lipca 1944 roku, godz. 20.30, a także informacja o rodzaju egzekucji i jej miejscu. Był nim obóz żabikowski. Uwierzytelniona kserokopia znajduje się w moim posiadaniu. Dokładniejsze informacje na ten temat zaczerpnęłam ze źródeł naukowych, potwierdzają one powyższe fakty.

Z analizowanych źródeł wynika, że pierwsze egzekucje dokonane na ujętych przez Gestapo oficerów i żołnierzy AK miały miejsce już w maju 1944 roku¹⁹. W czerwcu 1944 roku zostali m.in. straceni płk Henryk Kowalówka i kpt. Zbigniew Krzekotowski.

19 lipca 1944 r. w obozie żabikowskim o godz. 20.30 został rozstrzelany por. Michał Dąbrowski ps. „Waż”, kierownik punktu łączności AK. Wraz z nim, tego samego dnia zginęli jego przyjaciele: kpt. Sylwester Pniewski ps. „Bürger”, inspektor rejonowy AK i ppor. Marian Ryster ps. „Ford”, oficer informacyjny AK. Jednocześnie przed plutonem egzekucyjnym stanęli: Zbysława Jadwiga Krajna ps. „Olszyna”, kierowniczka łączności konspiracyjnej w inspektoracie rejonowym AK Poznań; ppor. Edmund Marzyński ps. „Jan”, komendant obwodu Poznań–Wschód; ppor. Roman Czaja ps. „Ptak”, komendant obwodu; pchor. Edward Niesobski ps. „Orzeł”, kurier komendanta okręgu i sierż. Fran-

¹⁸ A. Ziółkowska, „Armia Krajowa ...”, s. 4.

¹⁹ A. Czubiński, Z. Szymankiewicz, Konspiracja wielkopolska ..., s. 52

ciszek Berdychowski ps. „Twardy”, kurier Komendy Okręgu, kolejarz ostrowski²⁰. Aż do 1945 roku trwały egzekucje wielkopolskich oficerów i żołnierzy Armii Krajowej.

Z relacji mojej babci wynika, iż podległe dziadkowi osoby nie były internowane. Spotkały się one z nią po wojnie. Był to m.in. Ludwik Kulczyński. Nazwisk innych osób niestety nie znam.

Napisany przeze mnie tekst jest pierwszą, pionierską i przypuszczam jedyną publikacją na temat konspiracyjnej działalności por. Michała Dąbrowskiego. Jest on jednocześnie rodzajem hołdu wobec tak zasłużonego dla sprawy Polski Człowieka.

Pisząc ją, starałam się w jak najbardziej wiarygodny sposób przedstawić interesujące mnie wydarzenia. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, iż pomimo tych prób w tekście mogą znajdować się pewne nieścisłości i niedopowiedzenia. Trudno się dziwić, zachowanych dokumentów jest niewiele, a świadkowie powyższych wydarzeń nie żyją. Myślę jednak, iż wiele informacji, które znam z relacji ustnych, może stanowić klucz do rozwiązywania wielu zagadek związanych z wielkopolskim podziemiem i przyczynić się do dalszych poszukiwań, może nawet o charakterze naukowym.

Mając na uwadze powyższe aspekty, zwracam się jeszcze raz z gorącą prośbą do wszystkich, którzy mogliby pomóc w tych poszukiwaniach. Jednocześnie jeszcze raz serdecznie dziękuję za dotychczasową pomoc żołnierzom Armii Krajowej – pani porucznik Marii Krzyżańskiej i panu Stanisławowi Krajnie.

Informacje i inne uwagi proszę kierować na adres: Violetta Dworecka, Os. Rusa 119 m. 6, 61-245 Poznań.

Violetta Dworecka

2.5. Działalność konspiracyjna i partyzancka w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945

(Część I)

Rok 1939

W 1938 roku uczęszczając do Gimnazjum w Szamotułach, należałem drugi rok do harcerstwa. W 1939 r. otrzymałem stopień wywiadowcy. Przed rozpoczęciem działań obronnych brałem udział w kopaniu rowów strzeleckich.

W końcu sierpnia 1939 r. ojciec – oficer rezerwy 17 pułku Ułanów w Lesznie, powołany zostaje do wojska. W kampanii wrześniowej, wraz ze swoim bratem porucznikiem Kajetanem Cichockim 17 pułku Ułanów, bierze udział w bitwach stoczonych przez 17 pułk. W bitwie pod Warszawą zostaje śmiertelnie ranny brat ojca Kajetan, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Ojciec – powstaniec wielkopolski, po uniknięciu niewoli, ukrywa się. W październiku 1939 r. żandarmeria niemiecka dwukrotnie poszukuje ojca, dokonuje rewizji naszego mieszkania. Po drugiej rewizji i pobiciu matki, załadowani zostajemy na samochód ciężarowy i wywiezieni do więzienia do Wronek. W więzieniu wraz z matką i pięciorgiem rodzeństwa przetrzymywani jesteśmy do grudnia. W grudniu 1939 r. zostajemy dołączeni do ludności zwożonej do więzienia głównie z powiatu Szamotuły i wywiezieni do Jędrzejowa (woj. kieleckie).

²⁰ Tamże, s. 52, 53; S. Krajna, W wywiadzie ..., s. 163. 164; Z. Ziolkowska, Armia Krajowa ..., s. 10, 11.

Rok 1940–1941

Moja działalność przy ojcu

W styczniu 1940 r. ojciec otrzymuje wiadomość od osób śledzących kierunki wysiedlania ludności z Wielkopolski i odnajduje nas w Jędrzejowie. Na terenie woj. kieleckiego ojciec odnajduje wielu znajomych i wojskowych. W Miechowie przez por. Stepkowskiego znajduje kontakt ze wspólnym znajomym, kpt. Łukaszem Grzywaczem z 57 pułku piechoty w Poznaniu. W Pińczowie spotyka por. kawalerii Jana Rumasa. W wielu wyjazdach do Miechowa, Pińczowa, Kielc, Włoszczowy i innych, uczestniczę wraz z ojcem. Ponieważ spotkania prowadzono w dużej tajemnicy, natomiast dyskusje dotyczyły różnych spraw organizacyjnych, domyślałem się, że ojciec w połowie 1940 r. zaangażował się do organizowania Ruchu Oporu. W wyjazdach do Miechowa poznaje por. Jakubczaka pracującego w ubezpieczalni i Kajdego z Zarządu Dróg. W Kielcach ojciec spotyka się z kpt. Henrykiem J. oraz działaczem ludowym Czesławem Ponieckim i innymi. W wyjazdach z ojcem często wykorzystywany jestem do przewozu różnych dokumentów.

Wiosną 1940 r. ojciec uczestniczy w poszukiwaniu uzbrojenia. Udaje się do Pińczowa do ks. Wieczorka, gdzie spotyka się z dr Madejem i por. Rumasem. Przysłuchując się dyskusji z sąsiedniego pokoju plebanii, orientuję się, że sprawa dotyczy ukrycia broni w 1939 r. pod Buskiem, której jedną część zabrały organizacje chłopskie, drugą zabezpieczono do Inspektoratu ZWZ Miechów. W końcu 1940 r. doszło do spotkania ojca z b. redaktorem Dziennika Poznańskiego Jerzewskim (drukującym gazetki „Ogniem i mieczem” oraz „Polska na falach Londynu”) i kolporterkę panią Danecką. Ponieważ pani Danecka nie знаła kontaktów ojca w Miechowie, zaangażowała mnie do odbioru i rozprowadzania gazetek. Trwało to niedługo, gdyż ojciec, a także p. Jakubczak zabronili mi tego. Wiosną ojciec rzadko przebywał w domu, często wyjeżdżał na spotkania. Z obserwacji domyślałem się, że miał misję łączenia samorzutnie powstałych organizacji Ruchu Oporu i nie zawsze się mu to udawała. Matka nie znała zaangażowania ojca. Była przygnębiona trudnymi warunkami bytowymi.

Na dzień 3 maja ojciec wybiera się do Włoszczowy, a także do Częstochowy. Ponieważ Niemcy ograniczyli Polakom korzystanie z kolei, ma korzystać z roweru lub furmanki. 3 maja w lesie za Nagłowicami dostaje się w obławę prowadzoną przez żandarmów. Dwukrotnie ranny przywieziony przez chłopów ze Zdanowa na skutek upływu krwi i spóźnionej pomocy lekarskiej umiera. Wiadomość o wybieraniu się ojca do Włoszczowy i Częstochowy znałem tylko ja. Przed matką swoje zaangażowanie trzymał w tajemnicy. Po śmierci ojca będąc w Miechowie i Kielcach u jego znajomych przy składaniu mi kondolencji dowiedziałem się, że wpadł w obławę w wyniku zdrady. Ponieważ moje zaangażowanie ściśle związane było z działalnością ojca, kontakty z Miechovem i Kielcami stopniowo uległy przerwaniu.

Rok 1940–1942

Okres mojej pracy i działalności konspiracyjnej w Jędrzejowie

Zimą 1940 r. przystąpiono w Jędrzejowie do organizowania Ruchu Oporu. Pierwsi do organizowania Ruchu Oporu przystąpili stali mieszkańcy Jędrzejowa. W pierwszym spotkaniu, w którym brało udział pięciu obywateli miasta z por. Ratajskim, udział wziął przedstawiciel Ruchu Oporu z Kielc, powołano zespół do wytypowania kierownic-

stwa jędrzejowskiej jednostki ZWZ. W połowie roku podobne zebranie zorganizował Ruch Ludowy. Na spotkanie, w którym uczestniczył kpt. Niemirski z ramienia wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego, udział wziął Czesław Poniecki. Na dowódcę jednostki Ruchu Ludowego B.CH. (Chłostra) wybrano kpt. Niemirskiego, ps. „Wir”. Znacznie później do organizowania ruchu przystąpili wysiedleni z Wielkopolski. Powodem było brak dostatecznego rozeznania i przydatności nie tylko ludności miejscowej, lecz również wysiedlonej. Ojciec mimo lepszego rozeznania przez kontakt z Kielcami i Miechowem, po spotkaniu z płk. Zenkterem ustalili, że kilkumiesięczny okres w słabo znanym terenie jest zbyt krótki by dobrze zorganizować ruch konspiracyjny.

Pod koniec 1940 r. odbyło się drugie spotkanie wysiedlonych, w którym prócz ojca i gospodarza spotkania pana S. Musioła wzięli udział pracownicy naukowcy – dr Rogaliński i Drews oraz oficerowie i podoficerowie – Sznajder, Woroch i Strojny. Na spotkaniu postanowiono, żeby w ramach działalności konspiracyjnej przystąpić do organizowania tajnego nauczania, natomiast z powodu braku obecnie możliwości samodzielnego zorganizowania jednostki bojowej należy nawiązać kontakt z miejscową jednostką ZWZ.

W ramach tajnego nauczania do połowy grudnia sporządzono rejestr nauczycieli szkolnictwa średniego i wyższego, w wyniku czego od stycznia 1941 r. zorganizowano 7 kompletów tajnego nauczania. Nawiązano kontakt z miejscową jednostką ZWZ, od stycznia rozpoczęto dostawę informacji. Dr Rogaliński zobowiązany do nawiązania kontaktu z naukowcami, do maja 1941 r. w województwie kieleckim nawiązał kontakt z 9 naukowcami.

W 1941 r. na skutek ciężkich warunków materialnych podejmuję pracę fizyczną w firmie budowy dróg przybyłej z Wiednia. Pracuję w magazynie narzędzi, a po paru tygodniach w kuchni dla kierowców z Czech i Austrii. W Jędrzejowie mieszkam w 8-osobowej rodzinie na ul. 11 Listopada w żydowskim mieszkaniu w 1 pokoju z kuchenką. Ponieważ zabierając nas do więzienia ograbiono nas ze wszystkiego, śpimy na słomie obitej deskami. Wyposażenie przez pół roku stanowią dwa koce przywiezione przez ojca z Miechowa oraz parę garnków i talerzy otrzymanych od miejscowej ludności. Matka od czasu pobytu w więzieniu stale choruje. Utrzymujemy się więc z doraźnej pomocy Komitetu Wysiedlonych i darowizn zwożonych od ojca znajomych.

W połowie 1941 r. miejscowy krawiec, szyjący dla Niemców, sąsiadujący z nami poszerza swój warsztat. Zostajemy przesiedleni na ulicę Skroniową 9, do znacznie gorszej jednopokojowej żydowskiej „nory”. Pod koniec 1941 r. matka, aby utrzymać 7-osobową rodzinę, przy pomocy młodszego brata i dwóch 13-letnich sióstr, przystępuje do drobnego handlu artykułami dostarczonymi z sąsiednich wiosek. Najstarszy brat po maturze w ramach pracy konspiracyjnej prowadzi kilka kompletów tajnego nauczania. Również ja, pracując w kuchni, pomagam matce w utrzymaniu rodziny. Głównym moim zajęciem było noszenie wody, sprzątanie i codzienne szorowanie podłóg w stołówce i kuchni. Ponieważ szorowanie kuchni i stołówki wykonuję późnym wieczorem, codziennie korzystałem z radia zainstalowanego w stołówce, wysłuchując audycji „Tu mówi Londyn”. Wiadomości każdego dnia przekazywane były do kilku punktów w mieście.

Zimą 1942 r. Austriak mający nadzór nad kuchnią w obecności czeskiego kierowcy Żepeckiego przychwytyuje mnie na słuchaniu londyńskiej stacji. Dzięki wstawiennictwu Czecha, z którym Austriak żył w przyjaźni, uniknąłem dostania się do Gestapo. Wydalony z kuchni, zatrudniony zostaje na placu zakładu oraz przy rozwozie posiłków dla robotników pracujących na drogach. Jeżdżąc z czeskim kierowcą Golachem, który znał

powody usunięcia mnie z kuchni, szybko dochodzę do porozumienia i uzyskuję zgodę na słuchanie radia w jego mieszkaniu. Znajomi mają więc nadal świeże wiadomości.

W połowie 1942 r. firma budowy dróg przystępuje do stopniowej likwidacji swej bazy w Jędrzejowie, przenosząc się na tereny na wschodzie. Aby uniknąć wywozu, zwalniam się z pracy i przy pomocy kolejarzy znających mnie z komunikatów radiowych, zatrudniam się jako pomocnik stróża nocnego na stacji pomp wodociągów kolejowych. Po kilku miesiącach pracy, pewnej nocy przybyła grupa dywersyjna, niszcząc urządzenie wodociągowe. Zostaję aresztowany i osadzony w jędrzejowskim więzieniu wraz z cyganami. Przesłuchiwany dwa dni na Gestapo w obecności policji granatowej, a później 7 dni przez samą policję granatową, po 10 dniach zostaję zwolniony. Prawdopodobnie znalezienie mnie związanego w pomieszczeniu wodociągów miało duży wpływ na moje zwolnienie.

Pracując w firmie budowy dróg, a następnie w wodociągach, niezależnie od osobistego zaangażowania się w działalność konspiracyjną, coraz częściej jestem wykorzystywany przez jednostki działające w konspiracji. Działając w konspiracyjnym ruchu wysiedlonych współpracującym z Komendą Obwodu, niemal co parę dni dostarczam dane i informacje. Częściej wykorzystywany jestem przez Ruch Ludowy kpt. „Wira” (dobrego znajomego ojca). Ponieważ w maju 1942 r. przedstawicielowi (prawdopodobnie) wywiadu AK umożliwiam kontakt i nawiązanie współpracy z pracownikiem poczty p. Ozorkiewiczem (byłem kolegą jego syna), co spowodowało wybieranie z poczty i przekazywanie do Komendy Obwodu AK podejrzanych listów i anonimów kierowanych do żandarmerii i Gestapo. Zastępca por. „Zrywa” poleca mi przerwać współpracę z Komendą B.CH. W lipcu po złożeniu przysięgi i przyjęciu do AK przyjmuję ps. „Jastrząb” i przerywam kontakty z B.CH.

Po wyjściu z więzienia jestem bez pracy i figuruję jako niepracujący. Ponieważ grozi to wywozem na roboty, szukam jakiegoś rozwiązania. Swoi z konspiracji i znajomi z wysiedlenia niewiele doradzają. Do Miechowa nie ma po co jechać. Znajomi przeszli na inne placówki. Jadę więc do Kielc. Ponieważ i tu doszło do przetasowań, w pierwszym wyjeździe nie spotykam żadnego z dawnych znajomych ojca. Wracam do Jędrzejowa i za parę dni jadę ponownie. Spotykam pana Czesława Ponieckiego, który również przybył do Kielc. Po przedstawieniu celu przybycia doprowadza mnie do swojego znajomego, gdzie zatrzymuję się na nocleg. Następnego dnia gospodarz kontaktuje mnie z kimś z konspiracji. Po przeprowadzonych rozmowach, umawiam z nim spotkanie na 15 stycznia 1943 r. we wskazanym miejscu w piekarni, gdzie pan Józef jest pracownikiem. W Jędrzejowie wysiedleni z konspiracji załatwiają mi wykreślenie z ewidencji zatrudnienia.

Rok 1943

Szkolenie, realizacja zleconej akcji

Zgodnie z umową 15 stycznia zgłaszam się do piekarni do p. Józefa, który tego samego dnia jadąc po mąkę zabiera mnie do punktu kontaktowego do Łagowa. Tu spotykam por Rumasa z kolegą, od którego dowiaduję się, że skierowany zostaję na szkolenie do jednostki AK. Wieczorem furmanką z podobnym jak ja kandydatem dowiezieni zostajemy na nocleg do Widełek. Rano zjawia się szkoleniowiec i dalsi koledzy. Po dwudniowym szkoleniu teoretycznym wyposażeni w cieplejszą odzież przenosimy się w rejon Szczecna. Po zmianie szkoleniowca pieszo i na nartach po kilku w 10-osobowej grupie przemierzamy się w Góry Świętokrzyskie, a później w rejon lasów cisiwskich,

gdzie co jakiś czas zmieniamy miejsce biwakowania. W tym parotygodniowym szkoleniu – nazwać można „kondycyjnym”, dwa razy spotykamy niewielki oddział „Barabasa”, tu zapoznajemy się z bronią i jej użytkowaniem (pistoletem, karabinem i pistoletem pm.).

Z powodu przeziębień i braku kondycji z 10-osobowej grupy kurs kończy tylko nas 5-ciu. Po odbytych szkoleniach wracam do Jędrzejowa. W połowie marca przez łącznika zostaję powiadomiony bym zgłosił się w Kielcach. Znając tylko jeden punkt kontaktowy w piekarni przybywam do p. Józefa Kaczmarowskiego, który po pracy zabiera mnie na nocleg. Pod wieczór przybywa mężczyzna w średnim wieku i oznajmia, że w związku z planowanym naborem ludzi do oddziałów partyzanckich są potrzebni młodzi, silni ludzie, których znaleźć można w obozie pracy Baudienst. Po pouczeniu mnie o sposobie postępowania informuje, że skontaktowany zostanę w Suchedniowie z osobą, która ma kontakty i załatwi mi przyjęcie do pracy.

Wczesnym rankiem w towarzystwie łącznika wyjeżdżam do Suchedniowa do umówionego pana. Po przedstawieniu danych personalnych potrzebnych do załatwienia przyjęcia, wyjeżdżamy do Zagnańska. Ponieważ ma dobre układy zostaję szybko przyjęty i zatrudniony w kuchni. Przez parę tygodni zaprzyjaźniam się z wieloma kolegami. Do połowy kwietnia mam już wypatrzonych kilkunastu zdradzających chęć do walki z okupantem. Informacje przekazuję przez łącznika dowożącego zaopatrzenie. Dwa dni przed opuszczeniem obozu dostaję informację by być gotowym nadzień 28/29 kwietnia w nocy na godz. 1.30. Aby nie doszło do wpadki, o opuszczeniu obozu wiadomość otrzymuje 6 kolegów, reszta zostaje zawiadomiona krótko przed opuszczeniem obozu.

Po opuszczeniu obozu przez 22 ludzi, rozdzielamy się na 2 grupy. Grupę 12-osobową, w której się znajduję, przewodnik nad ranem doprowadza do lasu pod Michniów. Ponieważ przejście nie następuje, zmęczeni po tak długim marszu udajemy się w głąb lasu by odpocząć. Około południa napotyka nas kilkuosobowy patrol oddziału por. „Grot”, który – mimo wyjaśnień przewodnika – uważa nas za zwykłych „bandziorów” i nie chce z nami rozmawiać. Po paru godzinach przybywa dowódca oddziału „Oset”. Ponieważ szybko wyraża chęć zabrania całej grupy, następuje podział: por. „Grot” zabiera pięciu, a „Oset” pozostałych siedmiu.

Pobyt u „Grot” od pierwszych dni jest więcej jak nieprzyjemny, a nawet arogancki. Wypominał, że karmi darmożjadów. Gdy jego oddział nocował w zabudowaniach chłopskich, nasza piątka śpi w lesie pod gołym niebem. Po tygodniowym pobycie w oddziale, por. „Grot” zawiadomiony zostaje, że Niemcy pacyfikują Bodzentyn. Zarządzono alarm, oddział podzielony na grupy wyruszył na pomoc. Nasza piątka rusza z oddziałem otaczającym obejście, dociera do lasu pod Wojciechów, gdzie zalega przy szosie idącej do Nowej Słupi. Ponieważ byliśmy nieuzbrojeni zajęliśmy stanowiska przy kolegach uzbrojonych.

Gdy samochody hitlerowskie zbliżyły się do naszych stanowisk, jadąc z Bodzentynia w stronę Nowej Słupi, z dwóch stron otworzono zmasowany ogień. Wzięte w krzyżowy ogień i dziurawione kulami samochody zatrzymują się dopiero około 400 m na szosie, zajmują stanowiska, rozpoczynają ostrzał naszych stanowisk z broni maszynowej. Ci, którzy wyskoczyli z samochodów podczas rozpoczęcia ostrzału zaraz zginęli na szosie lub na jej poboczu. Kilku z naszej piątki żadnych zdobycia broni, nie bacząc na strzelaninę, podczołgało się do zabitych na szosie i zdobyło 2 karabiny, amunicję i 1 pistolet. Była to połowa zdobytej tego dnia broni. W walce, z której nasz oddział wyszedł bez strat, nieprzyjaciół stracił 10 zabitych i wielu rannych. Broń, którą z narażeniem zdobyła nasza piątka nie pozostała w naszych rękach. Musieliśmy ją oddać.

Po dwóch dniach do Wojciechowa i Celin przybył silny oddział żandarmerii i SS, by przeprowadzić pacyfikację. Ponieważ przewidywano, że Niemcy będą chcieli pomścić porażkę sprzed paru dni, w Wojciechowie i Celinach ulokowano wzmocnione patrole. Gdy nadeszła wiadomość, że Niemcy przybyli, oczekujące w pogotowiu dwa oddziały por. „Grota” i „Oseta” ruszyły na pomoc. Część oddziałów skierowała się do wiosek, część zajęła pozycje na zewnątrz. Zaciekle walki trwały kilka godzin. Hitlerowcy stanowili znacznie liczniejszą siłę dobrze wyposażoną w broń automatyczną, po kilku silnych natarciach na nasze pozycje, więc – ponosząc duże straty w ludziach zmusili nas do opuszczenia obydwu miejscowości. Nasza piątka do walki przystąpiła bez broni i do walki włączyła się dopiero po przejęciu broni od ranionych kolegów.

Po zakończonej walce Niemcy przerwali pacyfikację, zebrali zabitych i rannych i opuścili Celiny i Wojciechów. Straty niemieckie, jak nas poinformowano, wynosiły 8 zabitych i kilkunastu rannych. Straty oddziału por. „Grota” wynosiły 2 zabitych, 4 rannych, zaś oddział „Oseta” 1 zabitego i 2 rannych. Dużą rewelacją w oddziale „Oseta” było, że siódemka, którą przyjął i wyposażył w broń zniszczyła wysunięte stanowisko ogniowe hitlerowców i zdobyła ręczny karabin maszynowy, który jako drugi wszedł do wyposażenia oddziału. Po walkach pod Wojciechowem i w obronie Celina i Wojciechowa por. „Grot” zmienił swój stosunek do nas i przestał nam wymyślać.

Rok 1943

Działalność „Jastrzębia” w Zgrupowaniu por. „Ponurego”

W połowie maja por. „Ponury” w towarzystwie por. „Albińskiego” i por. „Robota” spotyka się na Kamieniu z por. „Grotem” stacjonującym w lasach siekierzyńskich. Spotkanie dotyczy przejścia oddziału por. „Grota” do tworzącego się Zgrupowania. W trakcie tego spotkania ppor. „Robot” zwrócił się do por. „Grota” oznajmiając, że do jego oddziału trafili ludzie (co potwierdził por. „Albiński”) przeznaczeni do niego i oczekuje ich przekazania.

W końcu maja cała nasza piątka z dwoma karabinami przechodzi pod dowództwo ppor. „Robota”. W trakcie przejmowania dowództwa Kedywu i Zgrupowania por. „Ponurego” przebywa przy oddziale ppor. „Robota” na Kamieniu i 4.06.1943 r. obejmuje dowództwo nad Kedywem i Zgrupowaniem. Około połowy czerwca w miejscu biwakowania naszego oddziału odbyła się z udziałem Komendanta i Szefa Sztabu Okręgu oraz por. „Ponurego” i „Albińskiego” odprawa komendantów obwodowych, której gospodarzem był ppor. „Robot”, a oddział nasz pełnił obowiązki ochronne. Po połowie czerwca por. „Ponury” wraz z naszym oddziałem przenosi się na Wykus w lasy siekierzyńskie, gdzie w pobliżu stacjonują oddziały „Grota” i „Oseta”. Tutaj do Zgrupowania dołącza niewielki oddział chor. „Szrota”, a także coraz liczniej napływają pojedynczo i grupowo chętni do walki z okupantem.

Trudne warunki bytowe i kwaterunkowe nie są dla młodych ludzi chcących walczyć żadną przeszkodą, jednak problemem, który nurtuje oficerów i dowódcę Zgrupowania, jest brak uzbrojenia dla przyjętych i nadal napływających ludzi. Ponieważ pertraktacje por. „Ponurego” z Komendą Okręgu AK o wydanie broni z ukrytych magazynów nie dały rezultatu, a problem uzbrojenia trzeba było rozwiązać, por. „Ponury” ze swoją kadrą oficerską podejmuje przeprowadzenie dywersyjnej akcji. Wstrzymuje nabór i zawiadamia Komendę Obwodów by zaprzestały kierowania ludzi do Zgrupowania.

Wiadomość o przygotowywaniu akcji dywersyjnej szybko znana była w Zgrupowaniu. Brakowało tylko wiadomości jaka i gdzie. W trakcie przygotowania, wszystkich

mających brać udział podzielono na dwie grupy. Por. „Ponury”, nie mając rozeznania co do wartości bojowej poszczególnych oficerów, na dowódców wyznaczył cichociemnych ppor. „Robota” i „Rafała”. Dywersję, w której brał udział prawie cały skład osobowy Zgrupowania AK, ustalono na noc z 2/3 lipca. Aby dotrzymać tajemnicy, o swych zadaniach dowiadywaliśmy się krótko przed napadem na pociąg. Brałem udział pod dowództwem ppor. „Rafała” w opanowaniu bloku kolejowego w Jędrowie, a następnie w zdobywaniu wagonów w grupie dowodzonej przez pchor. „Wilka”.

Zdobywanie pociągu przybyłego z kierunku Skarżyska trwało krótko. Po niespełna 20-minutowej walce, niemiecka załoga poddała się. Trudniej było z pociągiem, którego w Łącznej nie zdołano opanować. Walki o wagony z hitlerowcami trwały dłużej i były zacięte. W walce o wagony od poddających i zabitych zabrałem 1 pm, 3 pistolety i 1 kb, który za udział w walce został mi pozostawiony. W walce o pociąg zginął 1 partyzant i dwóch lub trzech zostało rannych. Straty niemieckie wśród pasażerów wojskowych wynosiły 8 zabitych i ponad 40 rannych. Zdobyłą bronią, którą były pistolety, karabiny i broń maszynowa w tym kilka karabinów maszynowych, uzbrojono prawie wszystkich zwerbowanych bez broni.

W początkach lipca do Zgrupowania dołączył oddział partyzancki ppor. „Jurka”. Ponieważ wcześniej dołączyły oddziały „Grot”, „Oseta” i „Szorta”, liczebność Zgrupowania żołnierzy AK znacznie wzrosła. Zgrupowanie liczyło już około 300 ludzi i stale się zwiększało. Por. „Ponury” wraz ze swoim sztabem podjęli więc decyzję przeprowadzenia gruntownej reorganizacji. W dniach 10 i 11 lipca na odbytej naradzie na Wykusie podjęto decyzję podziału dotychczasowego Zgrupowania na 3 mniejsze, wyznaczając teren ich działania. Zgrupowanie I pod dowództwem por. „Nurta” z rejonem działania lasy siekierzyńskie, II pod dowództwem ppor. „Robota” (Waldemara Szwieca) z rejonem działania powiat Konecki i III pod dowództwem ppor. „Marjańskiego” z rejonem działania Góry Świętokrzyskie.

Moje Zgrupowanie, pod dowództwem „Robota” składało się z ludzi, zwerbowanych z pomocą por. „Albińskiego” z dawnego oddz. „Wilka” (Józefa Domagały) i byłych żołnierzy „Wachlarza” kierowanych przez Warszawę. W II Zgrupowaniu, podlegał pchor. „Wilkowi” w drużynie „Komara”. Rozlokowani na Wykusie przechodzimy pod kierunkiem wielu oficerów Zgrupowania różne przeszkolenia. Przebywając na Wykusie spotykam kilku kolegów, którzy uciekli z obozu i w maju zostali przyjęci przez „Oseta”, znajomych skierowanych przez Komendy Obwodowe, jak również „Józka Mocnego” łącznika z piekarni w Kielcach, który należy do ochrony z-cy Komendanta por. „Albińskiego”, od którego w późniejszych spotkaniach dowiedziałem się, że inicjatorem naszej ucieczki z obozu z Zagańska był por. „Albiński”.

12.07.1943 r. w godzinach rannych na Wykus doszła wiadomość, że niemiecka ekspedycja karna pacyfikuje Michniów. Zarządzono alarm i około 200 partyzantów naszego Zgrupowania wyruszyło na pomoc. Gdy po 2-godzinnym szybkim marszu dotarliśmy na skraj lasu Michniów, ekspedycji karnej już nie było, zaś nad wsią unosił się dym i czuło się nieprzyjemny swąd. Z otrzymanych informacji dowiedzieliśmy się, że hitlerowcy aresztowali 150 ludzi, z których część wywieźli samochodami (jak się później okazało do obozów koncentracyjnych), a 98 mężczyzn zamknęto do stodół i żywcem spalono.

Po przyjęciu tej wiadomości postanowiono zemścić się. Nocą cała 200 osobowa grupa wyruszyła pod Berezowo w rejon posterunku blokowego Podłazie obstawiając linię kolejową Skarżysko – Kielce. Pod semaforem zatrzymano pociąg pośpieszny jadący z Krakowa. Aby pociąg nie ruszył pociskiem pancernym rozerwano kocioł lokomotywy. Na-

tychmiast przystapiono do obstrzału wagonów przeznaczonych dla Niemców. Gdy ogień hitlerowców wygasł, grupa szturmowa – torując drogę granatami – zaatakowała dwa pierwsze wagony. Dowodzony przez por. „Rafała” oddział, w którym się znajdowałem, ruszył na ich zdobycie. Po krótkiej i zaciętej walce opór przeciwnika ustał. W końcowej szturm o kolejne wagony na pomoc dołączyły do nas inne drużyny.

Straty nasze w walce pod Berezowem wynosiły 5 rannych, w tym 2 oficerów „Czarka” i „Witek”. Straty niemieckie, były olbrzymie, trudne do opisania. Zdobyto dziesiątki sztuk różnej broni, w tym wiele maszynowej.

Po nocnej akcji cały oddział z wyjątkiem rannych zatrzymał się w lesie koło Michniowa. Spodziewano się ponownego przybycia niemieckiej ekspedycji karnej. Ponieważ Niemcy nie przybywali, na rozkaz por. „Ponurego” po kilku godzinach oczekiwania (choć „Robot” i „Albiński” chcieli pozostawić oddział do ochrony Michniowa), odmaszerowaliśmy na Wykus. Po naszym odejściu w godzinach południowych ponownie do Michniowa przybyła ekspedycja karna. Otoczono całą wieś, po czym schwytanych lub wyciąganych z domów ludzi na miejscu zabijano. Po dokonanych mordzie całą wieś spalono. Morderstwo dokonane przez hitlerowców na 203 mieszkańcach Michniowa wstrząsnęło całą okolicą. Było też wielkim przygnębieniem dla naszego Zgrupowania. Wielu naszych żołnierzy miało tu swoje rodziny i przyjaciół oraz schronienie. Tragedia michniowska szczególnie dotknęła por. „Albińskiego” mającego tu swoją rodzinę i bliskich oraz ppor. „Robota”, stąd obaj zaczęli organizować Zgrupowanie AK.

Wzmagająca się aktywność partyzancka w rejonie puszczy Świętokrzyskiej, a także dwa śmiałe napady na pociągi w niespełna 2-tygodniowym czasie zaczęły niepokoić Niemców. Zaczęli więc koncentrować coraz liczniejsze oddziały policji i wojska w rejon puszczy i Gór Świętokrzyskich. Na dzień 19 lipca przygotowują obławę na nasze Zgrupowanie. Powiadomiony o koncentracji sił niemieckich w rejonie lasów siekierzyńskich por. „Ponury” dzień wcześniej wprowadza nas w lasy starachowickie. obława niemiecka na nasze Zgrupowanie nie przyniosła zamierzonego rezultatu. Poza zniszczeniem kilku szałasów na Wykusie nie ponieśliśmy strat.

W rejonie lasów starachowickich nie pozostajemy długo. Po kilku starciach naszych placówek z żandarmerią, zmieniamy pospiesznie miejsce postoju. Trzy dni później lasy starachowickie stały się miejscem kolejnej obławy. Nocą przekraczamy linię kolejową Skarżysko – Radom i na północ od Skarżyska ukrywamy się na pofalowanych lesistych wzgórkach, skąd po przeczekaniu obławy przemaszerowujemy do lasów Nadleśnictwa Bliżyn, położonych na południe od szosy i torów kolejowych Skarżysko – Końskie. W rejonie tym dochodzi do kilku drobnych utarczek z żandarmerią, w których straciliśmy kilku ludzi.

W pierwszej dekadzie sierpnia dochodzi jeszcze do kilku starć z oddziałami policji. 3 sierpnia wracający ze Skarżyska patrol w sile 4 ludzi, dowodzony przez dowódcę plutonu pchor. „Wilka” wpada w zasadzkę żandarmów i w nierównej walce ginie w całości (wśród nich 2 moich bliskich kolegów „Czarny” – Zbyszek Szymanowicz i „Czarniak” – Kowalski). 7 sierpnia w pobliżu gajówki Dolejów oddział „Oseta” zaatakowany został przez oddział żandarmerii. W czasie kontrataku na żandarmów ppor. „Oset” zostaje śmiertelnie ranny. Niesprzyjające warunki i ciągle potyczki z żandarmerią, a ponadto groźba obławy zmuszają por. „Ponurego” do wydania rozkazu opuszczenia lasów Nadleśnictwa Bliżyn i przeniesienia się w rejony działania ustalone przed miesiącem.

8 sierpnia nasze drugie Zgrupowanie pod dowództwem ppor. „Robota” przenosi się do powiatu Końskiego. Po śmierci pchor. „Wilka” pluton zostaje przeformowany i uzupełniony. Wnoszę prośbę do ppor. „Rafała” („Mocnego”) o przyjęcie mnie do plutonu,

którym dowodził. Po wyrażeniu zgody włączony zostaje do drużyny pchor. „Lina” (Janusza Skalskiego), u którego czuję opiekę i pomoc. W plutonie dowodzonym przez pchor. „Mocnego” („Rafała”), dn. 19/20 sierpnia biorę udział koło przystanku Wąsocz w opanowaniu pociągu towarowego, w którym wieziono zboże i tekstylia. Po krótkiej walce i rozbrojeniu konwojentów wysypano zboże, zaś obuwie, ubrania i bieliznę załadowano na podwozy. Resztę tekstyliów spalono z wagonami.

Nocą z 31 sierpnia na 1 września biorę udział w zdobyciu miasta Końskie. Blokuję z kolegami z miejscowej placówki AK tylną część budynku garnizonu końskiej żandarmerii. Gdy żandarmi wybiegli z budynku i dostali się w ogień karabinów maszynowych dowodzonych przez „Znicza” (Zbyszka Broniszewskiego), inni próbowali wydostać się tylną częścią budynku. Przywitani ogniem z naszych pistoletów maszynowych zawrócili do budynku. Czując się otoczeni do końca akcji siedzieli w swoim garnizonie.

Po akcji zdobycia Końskich 4 września biorę udział w opanowaniu pociągu osobowego w Wólce Plebańskiej. Na rozkaz dowódcy drużyny wraz z dwoma kolegami zajmujemy stanowiska na czole pociągu przyjeżdżającego z Końskich. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji i opanowano lokomotywę Niemcy zorientowali się, że dokonano napadu. Z broni maszynowej otworzono ogień do wagonów tylko dla Niemców. Mimo naszego ostrzału, kilku w wojskowych mundurach wydostało się z wagonów kierując się w stronę lokomotywy. Gdy zbliżyli się, prawie w jednym momencie położyliśmy ich w ogniu. Po krótkiej walce pociąg został opanowany. Straty niemieckie wynosiły 15 zabitych i 6 ciężko rannych. Nasze straty wynosiły 3 rannych i 1 zabity, którym był ppor. „Mocny” („Rafał”) Jerzy Niedzielski. Śmierć ppor. „Rafała – Mocnego” była dla mnie wielkim wstrząsem i goryczą. Od pierwszych dni, kiedy przybyłem do oddziału ppor. „Robota” zainteresował się mną, szkolił mnie i był zadowolony z moich wyników, wnioskował o awans i odznaczenia.

Na dzień 16 września por. „Ponury” zarządza koncentrację na Wykusie wszystkich 3 Zgrupowań, na której miało nastąpić poświęcenie sztandaru ufundowanego przez garnizon AK Obwodu Kielce. Na koncentrację 15 września przybyło również nasze Zgrupowanie. 16 września po pobudce, na Wykus doszła wiadomość, że o świcie przybyły silne oddziały niemieckie i zaczynają wkraczać do lasów siekierzyńskich. Pomimo, że por. „Ponury” był wcześniej poinformowany przez wywiad o przygotowaniu oblawy nie chciał odwoływać uroczystości. Przewidywał, że w przypadku dojścia do oblawy przerzuci wszystkie siły do lasu odległego o 3 km na Barwinek. Kiedy rano usłyszano strzały z kierunku gdzie wysunięte patrole przystąpiły do walki z postępującym w głąb lasu nieprzyjacielem, zarządzono alarm i w niespełna po 15 min wszystkie 3 Zgrupowania wraz z oddziałem ochrony radiostacji przemieściły się na Barwinek, tu zajęto stanowiska obronne. Około południa na Barwinek ściągnęły także placówki opóźniające postępowanie Niemców w głąb lasu tracąc w powstrzymujących walkach 1 zabitego i 2 rannych.

Lokalizację naszych oddziałów Niemcy wykryli około godz 15.00. Pierwsze natarcie nieprzyjaciela nastąpiło na nasze Zgrupowanie dowodzone przez ppor. „Robota”. Zajmując półkolistą rozlokowaną pozycję, dopuściliśmy hitlerowców na bliską odległość skąd prawie jednocześnie po otworzeniu ognia wybito całą czołówkę nacierających, a drugą linię zmuszono do odwrotu. Natarcie na nasze pozycje hitlerowcy powtarzali kilka razy, lecz dobrze okopani i zamaskowani wśród drzew i krzewów każdorazowo zadawaliśmy im duże straty w ludziach, tak że nawet wycofując się nie zdążyli zabierać swych rannych.

Gdy zapadł zmrok walki ustały. Pozbieraliśmy broń od najbliższej leżących zabitych i rannych i oderwaliśmy się od nieprzyjaciela. Zgrupowanie drugie dowodzone przez ppor. „Robota” mimo ciągle prowadzonych walk aż do zmroku nie poniosło strat w zabitych i ciężko rannych.

Po walkach na Barwinku przenieśliśmy się w Góry Świętokrzyskie, skąd po paru dniach do lasów osieczyńskich, w których wszystkie 3 Zgrupowania przebywały około dwóch tygodni, zanim por. „Ponury” rozwiązał koncentracje. Nasze Zgrupowanie po rozwiązaniu koncentracji wróciło do powiatu Końskiego w rejon swego działania.

Okolo 11 października nasz dowódca zachorował i przeniósł się na leczenie. W zastępstwie dowództwo objął por. „Kmicic”. Stacjonowaliśmy w lasach niekłańskich. Rano dn. 14 października nasze patrole zabezpieczające doniosły, że znaczne siły niemieckie koncentrują się wokół lasów niekłańskich i przygotowują obławę. Zarządzono w obozie alarm. Szybka decyzja i umiejętny manewr por. „Kmicica” spowodowały wydostanie się z rejonu obławy zanim siły niemieckie zdołały okrążyć nasze Zgrupowanie. Ponieważ siły przeciwnika były kilka razy liczniejsze rezultaty dla nas mogły być tragiczne. Następnego dnia dotarła do nas wiadomość, że tego samego dnia, w którym hitlerowcy szykowali na nas obławę, żandarmeria przybyła do Wielkiej Wsi, gdzie na leczeniu przebywał dowódca naszego Zgrupowania ppor. „Robot”. Dowiedzieliśmy się również, że w podjętej walce zginął nasz dowódca wraz z całym oddziałem ochrony, a wśród nich „Azorek” Piotr Downar, który był moim serdecznym kolegą.

Na koniec października por. „Ponury” ponownie zarządza koncentracje na Wykusie. Nasze Zgrupowanie pod dowództwem por. „Kmicica” stawia się tam 26 października. W tym dniu z Suchedniowa przybył plut. „Jurek” (Nawrocki) i przywiózł 20 stenów wyprodukowanych w konspiracyjnej wytwórni broni – Zakłady Tańskiego w Suchedniowie. 28 października 1943 r. w godzinach rannych pchor. „Marian” i por. „Habdank”, po spotkaniu z dowódcą wszystkich Zgrupowań, z por. „Ponurem”, otrzymali określone zadania. Pchor. „Marianowi” polecono zająć się świeżo zmontowaną bronią i ją przestrzelić. Zabrał więc wcześniej upatrzonych kolegów, rusznikarza i mnie, gdyż mnie znał (ponoć już od początku Zgrupowania należałem do grona dobrych strzelców). Po załadowaniu na wóz stenów i kilku wyremontowanych karabinów wyruszyliśmy do jednej z konspiracyjnych strzelnic. Okolo godziny 10, gdy mieliśmy już przestrzelone karabiny i połowę stenów, nad las nadleciały samoloty. Usłyszeliśmy wybuchy, a w kierunku obozu poleciały serie z broni maszynowej. Na rozkaz pchor. „Mariana” szybko załadowaliśmy broń na wóz i ruszyliśmy w drogę powrotną. Kiedy byliśmy kilkaset metrów od strzelnicy naszliśmy na ubezpieczenie i oficerów kierujących obławą. W momencie, gdy nas zauważono natychmiast otworzyliśmy ogień do najliczniejszej grupy stojących oficerów, z których część padła na miejscu, reszta (w tym widać było rannych) umknęła na pobocze drogi do lasu. Przystąpiono do walki z ubezpieczeniem próbującym nas okrążyć. Jednak przewaga hitlerowców była wielka, a dalsze prowadzenie walki groziło nam całkowitą zagładą. Na wezwanie pchor., ostrzeliwując się przerywanym seryjnym ogniem, z trudem wycofaliśmy się w głąb lasu, pozostawiając wóz i dwóch zabitych kolegów – „Szylinga” Tadeusza, brata „Bora” Zbyszka Lange i drugiego mi nieznanego kolegę.

Ponieważ lasy siekierzyńskie wypełnione były dużą ilością żandarmerii i wojska, aby nie wpaść w zasadzkę długo kluczyliśmy po lesie. Do swoich oddziałów w lasach suchedniowskich dotarliśmy w 6-cio osobowej grupie następnego dnia. Po obławie lekko ranny w prawą nogę, z całym Zgrupowaniem wróciliśmy do lasów koneckich. Tu po

kilku dniach dotarła do nas wiadomość, że dowódca naszych Zgrupowań por. „Ponury” podjął decyzję o demobilizacji.

W powiecie Koneckim do demobilizacji przystąpiono około połowy listopada, ponieważ pobyt w garnizonie w powiecie Końskim jak i w miejscu zamieszkiwania mej rodziny nie dawał gwarancji bezpieczeństwa, z kolegą z naszego Zgrupowania Adamem Z., który miał krewnych w Radomiu, udałem się do Radomia. Tu przy pomocy jego krewnych zostałem ulokowany w Zakładzie Wodociągów i Kanalizacji, o czym powiadomiłem nasz punkt kontaktowy w Końskim.

(Dokończenie w następnym numerze „BJ”).

„Jastrząb”
Jerzy Cichocki

2.6. O polskich żywych torpedach

W rozmowach starszych ludzi o wrześniu 1939 roku pojawiała się czasem sprawa żywych torped. Mówiło się niekiedy, że Polska miała kandydatów do tej broni na wzór japońskich „kamikadze”. Nigdy nie podawano jednak bliższych szczegółów na ten temat. Przypadek sprawił, że mogę tu dodać pewien szczegół, który przypomni mi się mojej znajomej w wyniku zbieżności nazwiska mego kolegi, z nazwiskiem zapamiętanym przez nią jednego z autorów apelu w sprawie żywych torped.

Moja znajoma pracowała przed wojną w Ilustrowanym Kurierze Codziennym w Krakowie i pamiętała jak apel ten nadszedł do redakcji w maju 1939 roku. Apel wzywał, by na żywe torpedy zgłaszali się ochotnicy do zwalczania minami czołgów i okrętów. Był podpisany przez grupę akademickiej młodzieży z Warszawy. Nie zawierał jednak żadnej rekomendacji wyższych czynników. W myśl prośby podpisanych pod apelem, I.K.C. opublikował go w swym codziennym wydaniu, a był gazetą o największym nakładzie w kraju. W krótkim czasie redakcja w Krakowie zasypała została setkami listów, z wszystkich stron kraju, pełnych gotowości służenia w ten sposób Ojczyźnie.

W latach 50-tych mieszkalem w Poznaniu w kamienicy, w której mieszkał również były pracownik Starostwa Powiatowego w Środzie – pan Mocek. Rozmawialiśmy sobie często na różne tematy, pan Mocek mówił, że do jego obowiązków należało dawniej m.in. przeglądanie codziennej prasy i referowanie ważniejszych artykułów staroście Niedziałkowskiemu (bratu znanego działacza PPS – Mieczysława Niedziałkowskiego – rozstrzelanego w 1940 roku w Palmirach).

W związku z artykułem z IKC o polskich żywych torpedach, starosta prosił o bliższe informacje na ten temat z Dowództwa Okręgu Korpusu w Poznaniu. Pan Mocek dotarł do DOKP do samego gen. Edmunda Knoll-Kownackiego, który ponoć powiedział krótko: „...nic nie wiem na ten temat. Wiem tylko, że mamy wspaniałą patriotyczną młodzież. Ale żywe torpedy to potrzeba wielkich pieniędzy, związanych z niezbędną bazą techniczną zaplecza i wielostronnym szkoleniem”.

Na marginesie żywych torped warto przypomnieć, że w 1939 roku, zwłaszcza po pamiętnym wystąpieniu w Sejmie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, wzrosła konsolidacja społeczeństwa, ustały spory polityczne, a społeczeństwo dawało przykład wielkiej ofiarności. Wyrażała się ona w zbiórkach na Fundusz Obrony Narodowej (FON). Oddawano prócz srebra – złote monety i bezcenną rodzinną biżuterię. W tę

spontaniczną ofiarność wpisywała się młodzież, deklarująca oddanie własnego życia Ojczyźnie w żywych torpedach.

Maciej Rembowski

2.7. Poznańska przepowiednia

Już w październiku 1939 r. bezpośrednio po przegranej batalii fenomenem polskiego społeczeństwa była niezłomna wiara w rychłe odzyskanie niepodległości. Do tego przyczyniły się niewątpliwie krążące wśród Polaków przepowiednie, nader korzystnie przedstawiające naszą przyszłość.

Dopiero co skończyłem czternaście lat i owładnięty byłem bez reszty żądzą walki z okupantem. Zacząłem od ręcznego przepisywania strof Wernyhory, Nostradamusa czy Sybilli. Mozolnie stawiałem ołówkiem drukowane litery tak, aby nie ujawniać charakteru swojego pisma. Niezliczone egzemplarze tej strawy duchowej potajemnie wrzucałem do skrytek pocztowych.

O moich poczynaniach nie wiedział nikt, nawet w rodzinnym domu. Z czasem mogłem obserwować z satysfakcją rosnącego ducha oporu wśród rodaków. W końcu października 1939 po okupowanej Wielkopolsce krążyły pogłoski o mającym nastąpić 8 grudnia 1939 – w dniu święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny – nadzwyczajnym wydarzeniu. Przewidywano wybuch ogólnego powstania narodowego, lądowanie w Gdyni Aliantów, śmierć Hitlera i cudowne odzyskanie przez Polskę niepodległości. Cud miał się ziścić niebawem.

Przepowiednia wyraźnie mówiła o tym, że w sto dni od chwili rozpoczęcia wojny, Niemcy zostaną zmuszeni do niechlubnego opuszczenia naszego kraju. Uwiarygodnieniem tego było w Poznaniu, niespodziewane zatrzymanie się zegara na ratuszowej wieży. Jedna wskazówka zatrzymała się na cyfrze VIII, zaś druga na XII. Ten zbieg okoliczności również miał wpływ na wiarę, że właśnie w tym dniu zdarzy się coś dla Polski pomyślnego. Ale zawód był srogi!

Okupacyjne władze hitlerowskie, wiedząc o marzeniach Polaków i chcąc pokazać swoją bezwzględność, właśnie ten dzień polskiej nadziei wybrały na początek pierwszych, masowych wysiedleń Wielkopolan. Pamiętnego dnia skoro świt wybiegłem z domu na pleszewski rynek, aby naocznie przekonać się, że znienawidzona flaga z hackenkreutzem już została zastąpiona naszą zwycięską narodową chorągwią. Niestety! Nic takiego nie nastąpiło!

Przygnębiony wracałem do domu. Jakie było moje zdziwienie, gdy na naszej ulicy zauważyłem gestapowców w czarnych mundurach! Z poszczególnych domów wyprowadzano całe rodziny, zmuszone siłą do opuszczenia swojego dobytku. Przydarzyło się to i mojej rodzinie.

Nie dałem się pojmać żandarmom i przez kilka miesięcy ukrywałem się wśród znajomych. Dopiero, w lecie 1940 r. udało mi się przejść przez zieloną granicę w okolicach Częstochowy i w Dębicy połączyć się z moimi bliskimi.

por. „Szczęk”
mgr Janusz Nowotko

III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

3.1. PT Redakcja Biuletynu Informacyjnego ZO ŚŻAK „Wielkopolska” w Poznaniu

Do Nr 3 Biuletynu Informacyjnego z września 2006 r. złożyłam z dużym wyprzedzeniem wspomnienie z przeżycia dnia 28 czerwca 1956 r. wraz z grupą profesorów z Wielkiej Brytanii i przedstawicielami Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego z Warszawy jak i przedstawicielami Oddziału PTE z Poznania.

Po zapoznaniu się z treścią kol. Z. Grodecka poprosiła mnie bym przygotowała również przebieg bieżących uroczystości z 50-tej rocznicy Poznańskiego Czerwca. Wykonałam życzenie kol. redaktor. I co się okazało? Wydrukowano tylko opisane uroczystości z 2006 r. Gdy zapytałam dlaczego nie umieszczono moich osobistych wspomnień z 1956 r. otrzymałam odpowiedź, że spowodował to brak miejsca.

Ciekawe uzasadnienie, bo w omawianym nr 3 z września 2006 r. umieszczono program centralnych obchodów 62 rocznicy Wybuchu Powstania Warszawskiego, które odbywały się w dniach: 28, 29, 30 i 31 lipca 2006 r. oraz 1 sierpnia 2006 r. Doceniam pamięć o Powstaniu Warszawskim, ale stawiam sobie pytanie, komu był potrzebny we wrześniu 2006 r. program obchodów warszawskich z przed miesiąca.

Nie powinniśmy zapomnieć, że jesteśmy Okręgiem „Wielkopolska” i głównie wydawnictwom z tego regionu powinniśmy przypominać społeczeństwu, że tutaj też się coś działo w okupacji jak i dzieje się teraz.

W załączeniu przesyłam ponownie tekst nie zamieszczonego „artykułu” i proszę o zaplanowanie umieszczenia go w czerwcowym Biuletynie Informacyjnym 2007 r.

Z Akowskim pozdrowieniem

Sekretarz
Zarządu Okręgu Poznań ŚŻAK
por. mgr Urszula Hoffmann

Od Redakcji

Publikując pełną treść otrzymanego listu, wyjaśniam, że to za moją przyczyną relacja z wydarzeń z 28 czerwca 1956 r. zamieszczenia w „BI” została tak drastycznie skrócona. Jeżeli autorka poczuła się tym dotknięta – przepraszam.

Zgodnie z życzeniem autorki zamieszczamy poniżej nie opublikowany wcześniej fragment materiału w pełnym brzmieniu, bez żadnych (najmniejszych nawet) zmian i poprawek redakcyjnych oraz bez komentarza i dodatkowych wyjaśnień.

Witold de Mezer

Dzień 28 czerwca 1956 roku

Godzina 8.00 rano. Telefonuje mój brat, który rozpoczął pracę o godzinie 7.00 rano. Mówi do mnie, że w mieście jest powstanie i gdy będę chciała dojechać do miasta tramwajem, to należy się pospieszyć, bo ruch będzie zatrzymany.

Jak się później dowiedziałam dojechałam ostatnim tramwajem z dzielnicy Grunwald do wysokości wejścia na MTP od strony ul. Bukowskiej. Idąc dalej pieszo natknęłam się na pochód robotników idących od strony Mostu Dworcowego. Kilku z nich wyskoczyło z grupy i dobiegli do kawiarni na narożniku nieistniejącego już dzisiaj gmachu, w którym było kino „Bałtyk”. Widziałam za szklanymi zamkniętymi drzwiami dwóch kelnerów w białych marynarkach i robotników coś do nich krzyczących. Gdy dotarłam do Mostu Kaponiera przejechała koło mnie taksówka z dwoma kelnerami w pokrwawionych białych kubrakach. Nieco dalej na wysokości dzisiejszego gmachu Wydziału Prawa, w którym w 1956 r. mieściła się Milicja, zauważyłam wyjeżdżającą otwartą ciężarówką z milicjantami trzymającymi między nogami karabiny. Jakie było moje zdziwienie, gdy robotnicy zatrzymali samochód, a on zatoczył półkoła na jezdni i posłusznie wjechał z powrotem na podwórze Milicji. To był dla mnie szok. Nie wiedziałam dobrze co się dzieje i wydawało mi się, że Milicja powinna zaprowadzić jakiś porządek. Tyle lat życia w PRL nie pozwoliło mi od razu zrozumieć co się dzieje. Szybko mi to wytłumaczył prof. dr hab. Józef Górski, rektor mojej Uczelni. Stał na schodach przed gmachem i obserwował sytuację. Gdy mu opowiedziałam o zachowaniu Milicji odpowiedział mi dobitnie „Wreszcie lud jest gospodarzem miasta”. Te słowa pamiętam do dzisiaj, chociaż minęło już od tego dnia ponad 50 lat.

Był to dla mnie dzień wyjątkowy. O godzinie 10.00 mieliśmy przyjmować w Hotelu „Bazar” grupę profesorów z Wielkiej Brytanii z Uniwersytetów Oxford i Cambridge. Byli gośćmi Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Jeździli po Polsce nocą wagonem sypialnym w towarzystwie członków Zarządu Głównego profesorów: Edwarda Lipińskiego (Prezesem ZG), Stanisława Rączkowskiego (v-Prezesa) i Jana Drewnowskiego (Skarbnika ZG).

Dzień 28 czerwca 1956 r. mieli spędzić w Poznaniu jako goście Zarządu Okręgu Poznańskiego PTE. Dlatego poprzedniego dnia z ówczesnym Prezesem poznańskiego PTE prof. Ludwikiem Jankowiakiem objechaliśmy jego „dekawką” wszystkie miejsca godne zwiedzenia z Katedrą włącznie m.in. goście mieli też zwiedzić Międzynarodowe Targi Poznańskie. A co wyszło z naszych planów?

Otóż już po śniadaniu w Hotelu „Bazar” zamierzaliśmy czekającym na nas autobusem pojechać na Targi. Tymczasem okazało się, że niektóre ulice są już zablokowane i dlatego nasza trasa na MTP wiodła ulicami: Al. Marcinkowskiego, Pocztową, Libelta, Poznańską do Kochanowskiego. Tam przed gmachem UB było już zgromadzenie robotników, autobus nasz zatrzymano i go przewrócono używając jako barykady. Anglicy rozbiegli się by robić zdjęcia, a niektórzy weszli na klatki schodowe, których okna wychodziły na ulicę i obserwowali co się dzieje. A wtedy już się zaczęła strzelania. Niektórzy przyszli ze znalezionymi kulkami karabinowymi. Gdy się trochę uspokoiło zebraliśmy naszą grupę i usiłowaliśmy się przedostać na Targi Międzynarodowe. U zbiegu ulic Kochanowskiego i Dąbrowskiego Anglicy zatrzymali się przy szkolnej tablicy, która stała na środku jezdni, a napisane było na niej kredą „Chcemy chleba i wolności”. Wszyscy Polacy starali się Anglikom słowa te przetłumaczyć, ale Anglicy nam nie wierzyli i odpisywali literka po literce te 3 słowa i powiedzieli, że sobie w domu przetłumaczą przy pomocy słownika. Ostatecznie ulicą Mickiewicza dotarliśmy do wejścia na

Targi przy ul. Bukowskiej. Przedstawiciele Targów przeprowadzili całą grupę do tzw. Sali recepcyjnej do hali vis a' vis Dworca Zachodniego i poczęstowali lemoniadą. Tam też zjawił się Prezes Izby Handlu Zagranicznego z Warszawy by grupę powitać. Niestety chwilę po naszym przybyciu rozległy się informacje przez megafon – w różnych językach, by wystawcy zamykali swoje stoiska i opuszczali Targi, gdzie na teren wkroczył pochód robotników na czele z biało-czerwoną flagą pokrwawioną krwią kilkuletniego chłopca Romka Strzałkowskiego, który zginął przed Gmachem UB w momencie gdy chciał przejąć sztandar z rąk upadającej rannej pracowniczki MPK. Sytuacja stawała się tragiczna, nie było mowy o zwiedzaniu ani Targów ani zabytków Poznania, więc pieszo udaliśmy się przez Most Dworcowy, Towarową, Skarbową, Piekarami, św. Marcinem i Al. Marcinkowskiego dotarliśmy do Bazaru na obiad. Członkowie Zarządu Głównego PTE wraz z przedstawicielami naszego Oddziału naradzali się co dalej grupie zaproponować. M.in. chcieliśmy ich zawieść do Kórniku i usiłowaliśmy zdobyć kolejny autobus. Po obiedzie hotel przydzielił Anglikom dwa pokoje na odpoczynek. Gdy weszliśmy im przekazać naszą propozycję Pani prof. Robinson robiła na drutach, podczas gdy ul. Paderewskiego podjeżdżały na Pl. Wolności tankietki. Oczywiście Anglicy na żaden wyjazd się nie zgodzili, twierdząc, że są ekonomistami i interesuje ich to co dzieje się w mieście a nie oglądanie architektury. Prosilili by wszyscy członkowie PTE zaopiekowali się nimi i w małych grupkach wyszli z nimi na miasto.

Mogę dokładnie powiedzieć co robiłam z moją trzyosobową grupą Anglików, znających język niemiecki. Niestety moja znajomość języka angielskiego była bierna, a niemieckim posługiwałam się swobodnie. Najpierw poszliśmy na ul. Młyńską, bo dowiedzieliśmy się, że powstańcy zajęli Sąd i na ulicy palą wyrzucane przez okna akta. Gdy dotarliśmy w okolice Okragłaka Milicja rozpylała gaz łzawiący więc uciekliśmy w kierunku ul. św. Marcina by się dostać na Kaponierę. Przy Szkole Muzycznej spotkaliśmy mego brata, którzy usiłował dostać się do domu na Grunwald, ale Kaponiera była ostrzeliwana i tuż przed nim ktoś został postrzelony, więc brat się cofnął na śródmieście i w ten sposób doszło do spotkania, brat znający również język niemiecki dołączył do naszej grupy i chodziliśmy po śródmieściu, a Anglicy robili dokumentalne zdjęcia. Oglądaliśmy też moment zrzucenia z Gmachu PZU na ul. Dąbrowskiego urządzeń zakłócających odbiór radiowych stacji zagranicznych. Anglicy byli zaszokowani spontaniczną organizacją poszczególnych akcji i w miarę spokojnego domagania się przez robotników zmiany ustroju. Jednym z powodów takiego stanowiska robotników była znaczna podwyżka żywności ogłoszona 24 czerwca 1956 r. Tak zastał nas wieczór. Odprowadziliśmy naszych Anglików do Bazaru na kolację, po której już z członkami Zarządu Głównego PTE dotarli na Dworzec do czekającego na nich wagonu sypialnego, by wyjechać nocą z Poznania.

W Bazarze były już kłopoty z dostawą żywności, więc poczęstunkiem zostali objęci tylko goście. Ja z bratem wróciliśmy drogą okrężną do domu, by uniknąć przejścia przez mosty, gdyż nadal było niebezpiecznie.

Dzień ten mam do dzisiaj w swojej pamięci i dlatego tymi przeżyciami chciałam się podzielić z tymi, którzy Poznański Czerwiec 56 znają tylko z gazet, radia i TV. Byłam wtedy członkiem Zarządu Poznańskiego Oddziału PTE i pełniłam funkcję Sekretarza Technicznego jego Biura.

Nie można jednak nie przypomnieć straszenia ówczesnego pokolenia jak i nie poinformować obecnej młodzieży jak zareagował na Wydarzenia Poznańskiego Czerwca 56 ówczesny premier Józef Cyrankiewicz. Przyjechał do Poznania dopiero w sobotę 30 czerwca 1956 r. i z lotniska na Ławicy wygłosił przemówienie do poznaniaków na-

dane przez państwowe radio, w którym m.in. powiedział „że każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się ponieść rękę przeciw władzy ludowej niech będzie pewien, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie w interesie klasy robotniczej”.

Wydaje mi się, że komentarz jest zbędny. Historia zajęła bowiem już odpowiednie stanowisko.

Por. mgr Urszula Hoffmann
Sekretarz ZO ŚZZAK

3.2. Mój sztandar szkolny

Pochodzę z Grodna – pięknego starego miasta nad Niemnem. Tam się urodziłam w 1926 r. i tam do 1939 r. chodziłam do Powszechnej Szkoły nr 4. Kierowniczką tej szkoły była pani Zofia Chmiel. Nauczyła też nas patriotyzmu, mówiła nam pięknie o historii naszego kraju. Pochodzę też z rodziny patriotycznej, bo dziadek mój (ojciec mojego ojca) był uczestnikiem – Powstania Styczniowego, za co zapłacił w swoim życiu ogromną cenę.

Ja uczyłam się dobrze i starałam się być pierwszą w klasie. Siedziałam w jednej ławce z koleżanką, która też uczyła się bardzo dobrze. W 5 klasie zostałyśmy wcielone do poczty sztandarowej przy naszym sztandarze szkolnym. Chodziłyśmy z tym sztandarem przez 2 lata i byłyśmy dumne z tego wyróżnienia. Kochałyśmy ten nasz sztandar.



Poczet Sztandarowy Szkoły Powszechnej Nr 4 w Grodnie w 1938 roku

Gdy wybuchła wojna poszliśmy odwiedzić naszą panią kierowniczkę i pożegnaliśmy ją, gdyż ona spodziewała się, że lada dzień ją aresztują i tak się stało. O sztandarze nie wiedzieliśmy nic. Dopiero w latach osiemdziesiątych zadzwonił do mnie młody człowiek mówiąc, że chce ze mną porozmawiać o naszym sztandarze szkolnym ze szkoły nr 4 w Grodnie. Nie myślałam o tym przez te wszystkie lata i byłam wzruszona i ucieszona że ten sztandar istnieje.

Pan, który mnie odwiedził, przywiózł ksero obu stron sztandaru i opowiedział o jego losie. Siostra jego babci była nauczycielką w naszej szkole i pani kierowniczka przekazała jej w tajemnicy ten sztandar, a ona go przywiozła do Polski. Po wojnie chciała go przekazać do wydziału oświaty, ale widząc obojętność naszych władz zachowała go do śmierci przed tym przekazując go siostrzeńcowi z poleceniem, że gdyby powstała w Grodnie szkoła polska to powinien ten sztandar tam przekazać.

Gdy Polacy wybudowali piękną szkołę w Grodnie chciał to zrobić. Nie uczynił jednak tego, gdy zobaczył jak są tam traktowane polskie pamiątki. W dalszym ciągu ma ten sztandar u siebie i zapraszał mnie do siebie, żebym mogła go zobaczyć. W tym roku zdecydowałam się na to. Byłam w Warszawie, przyjęto mnie bardzo serdecznie jak kogoś z rodziny. Mogłam zobaczyć sztandar i dotknąć go ogarnęło mnie wzruszenie, że go znowu zobaczyłam. Jest w bardzo dobrym stanie, jedwab jest tak miękki że aż przyjemnie go dotykać. A może to emocje, że go znowu widzę? Wystarczy tylko przypiąć go do drzewca i można z nim defilować.

Może kiedyś trafi jeszcze do jakiejś Polskiej szkoły i będzie traktowany jako symbol naszego patriotyzmu na kresach.



Sztandar Szkoły Nr 4 w Grodnie – maj 2007 rok

Przedstawiam na zachowanej fotografii, nasz poczet sztandarowy w Grodnie i zdjęcie tego sztandaru jak wygląda teraz.

Regina Linkowska
Środowisko „Ostra Brama” ŚZŻAK
Okręg Wielkopolska

IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

4.1. Sprawa budowy pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu

Przypominamy, że w dniu 26 września 2007 roku na skwerze przy skrzyżowaniu al. Niepodległości z ul. Libelta w Poznaniu (vis a vis kościoła o.o. Dominikanów) nastąpić ma uroczyste odsłonięcie pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, wznoszonego z inicjatywy Zarządu Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Pomnik powstaje ze składek żołnierzy AK, ich rodzin, przyjaciół i sympatyków, młodzieży szkolnej, Związku Więźniów Politycznych oraz sponsorów. Wszystkim dotychczasowym i przyszłym darczyńcom składamy serdeczne, z głębi serca płynące podziękowania.

Wykaz darczyńców na budowę pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu (lista nr 5):

316. Hossa Jan	– Wronki
340. Radomski Wojciech	– Warszawa
341. Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa Oddział w Poznaniu	– Poznań
342. Woch Mieczysława	– Poznań
343. Szkoła Podstawowa Nr 40 im. Mieszka I	– Poznań
344. Harcerze Seniorzy – zbiórka do puszek, podczas uroczystości 64. rocznicy Akcji pod Arsenalem	– Poznań
345. Żołądkowski Andrzej	– Poznań
346. Jankowiak Małgorzata	– Poznań
347. Arnold Urszula i Zdzisław	– Poznań
348. Leczykiewicz Bonifacy	– Poznań
349. Wieloch Sabina	– Poznań
350. Palacz Sławomira	– Poznań
351. NSZZ „Solidarność” Akademii Ekonomicznej	– Poznań
352. Rogalska Joanna	– Puszczykowo
353. Józefowski Henryk	– Poznań
354. Maliszewska Olga	– Poznań
355. Budom Market – Byrt i Wspólnicy Spółka Jawna	– Poznań
356. Głuszakowie M. i Zb.	– Poznań
357. Walkowiak Maria	– Poznań

358. Walkowiak Maria	– Poznań
359. Wielkopolska Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa	– Poznań
360. Szczap Zdzisław i Kazimierz	– Poznań
361. Polsko-Angielskie Prywatne Gimnazjum	– Poznań
362. Pic Jan	– Koziegłowy
363. Janiszewska Danuta	– Poznań
364. Sokołowski Józef	– Koziegłowy
365. Ogólnokrajowe Środowisko Żołnierzy Korpusu „Jodła”	– Warszawa
366. NOVOL Sp. z o.o.	– Komorniki
367. Grottel Kazimierz	– Poznań
368. Kielczewska-Nowak Barbara	– Poznań
369. Pagowska Halina	– Rokietnica
370. Szulc Roman	– Poznań
371. Makarewicz Rufin	– Złotniki
372. Koźmińska Regina	– Nowy Tomysł
373. Walkowiak Ryszard	– Poznań
374. Kędzierska-Jasińska Krystyna Jasiński Maciej	– Bydgoszcz
375. Stępiński Eugeniusz	– Poznań
376. Krzyżańska Maria	– Poznań
377. Skorb Sylwester	– Poznań
378. Łagoda Michał	– Poznań
379. Buczyński Andrzej	– Poznań
380. Malinowski Andrzej	– Poznań
381. Tylicka Nawojka	– Swarzędz
382. Głogowska Barbara	– Poznań
383. Wachowska Barbara	– Poznań
384. Krupecka Maria	– Skoki
385. Buczyński Włodzimierz	– Poznań
386. Makné Stefan	– Poznań
387. Szkoła Podstawowa Nr 46	– Poznań
388. Petras Lidia i Ryszard	– Poznań
389. Żurkowski Jerzy	– Poznań
390. Górny Adam i Buczyńska-Górna Maria	– Poznań
391. Agro-Handel Sp. z o.o. Mościszki	– Krzywiń
392. Buczyńska-Skorb Anna	– Poznań
393. Nowak Zofia	– Wronki
394. Schulz Maria	– Poznań
395. TRUST – Przedsiębiorstwo Inżynieryjne	– Poznań
396. Koszyca Zygmunt	– Luboń
397. CERMAG POZNAN Sp. z o.o.	– Poznań
398. PROMAG S.A.	– Poznań
399. Samorząd Uczniowski Zespołu Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych w Kaliszu	– Kalisz
400. PKO Bank Polski S.A. CRB-Biuro w Poznaniu	– Poznań
401. Stolcman Maciej	– Kraków
402. Binek Marian	– Wronki

403. VIII Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza – uczestnicy wymiany z Holandią – Poznań
404. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami – Oddział w Poznaniu – Poznań
405. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Zarząd Oddziału w Pile – Piła
406. Klub Inteligencji Katolickiej – Leszno
407. Krzywański Zenon – Poznań
408. Olejniczak Anna – Poznań
409. BUDIMEX DROMEX S.A. – Warszawa
410. Laskowska Donata i Jerzy – Poznań
411. Klub Radnych Wspólnoty Luboń – Luboń
412. Mazurkiewicz Władysław – Sztabin
413. Nowakowski Franciszek – Otorowo
414. TEGAS Sp. z o.o. Wysogotowo k/Poznania – Przeźmierowo
415. Zespół Szkół z Oddziałami Sportowymi Nr 2 – Poznań
416. Mazurowie Krystyna i Stefan – Żywiec
417. Nowak Marek – Poznań
418. Parafia Rzymsko-Katolicka p.w. św. Marii Magdaleny w Czarnkowie – Czarnków
419. Kancelaria Adwokacka Wójcik Jolanta – Poznań
420. Kancelaria Adwokacka Wójcik Zdzisław – Poznań
421. Kowalczyk Kazimierz – Warszawa
422. Kačka Ewa i Jerzy – Mława
423. PZEIRI Rogoźno – Rogoźno
424. Kraszkowska Aleksandra – Poznań
425. Gibas Robert – Poznań
426. Żyrska Janina – Poznań
427. Michałak Alina – Poznań
428. Siniecki Cezary – Przeźmierowo
429. Mikołajewicz Jarosław – Gniezno
430. Starostwo Powiatowe w Czarnkowie – Czarnków
431. Mielcarek Ewa – Poznań
432. Wiza Marek – Poznań
433. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu A. Mickiewicza – Poznań
434. Rybacki Bogusław – Poznań
435. Towarzystwo Miłośników Ziemi Rakoniewickiej im. Michała Drzymały – Rakoniewice
436. Bączkowski Marian – Poznań
437. Zespół Szkół Ogólnokształcących Nr 10 im. Dąbrówki – uczniowie i Biblioteka Szkolna – Poznań
438. Koło Przyjaciół Armii Krajowej w VIII Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – Poznań
439. Frąckowiak Jacek – Kórnik
440. Marcinkowska-Domagała Irena – Poznań
441. Towarzystwo Miłośników Ziemi Gołanieckiej – Gołańcz

442. Heydel Andrzej	– Poznań
443. Zowczakowie – Puszczykowo	– Niwka Stara
444. NSZZ „Solidarność” Centra S.A.	– Poznań
445. Taszarek Włodzimierz Antoni	– Poznań
446. Urząd Miasta i Gminy Czarniejewo	– Czarniejewo
447. Marczyńska Maria	– Poznań
448. Rembowski Maciej	– Poznań
449. Gimnazjum Nr 1	– Luboń
450. Kołtuniak Henryk	– Puszczykowo
451. Nowak Czesława	– Wronki
452. Dratwa Radzisław	– Poznań
453. PROPAK-BIS P.P.H	– Dąbrowa
454. Prądzyński Andrzej Kazimierz	– Poznań
455. Sugiero Halina	– Poznań

Wszystkim dotychczasowym i przyszłym darczyńcom serdecznie dziękujemy.

Uprzejmie informujemy, że pełna lista darczyńców znajduje się na naszej stronie internetowej www.solidarnosc.org.pl/panstwopodziemne

Komitet Budowy Pomnika Polskiego Państwa
Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu

4.2. Pamiętajmy o nich

Ppor. Edmund Skotarczak

Niepotrzebne są mity. Wystarczy tylko prawda i fakty, aby poznać sylwetki bohaterskich synów Ziemi Średzkiej.

Podporucznik Edmund Skotarczak syn Antoniego i Marii z domu Jęczkowskiej urodził się 23 września 1910 r. w Górcie k. Obornik. W roku 1930 ukończył Seminarium Nauczycielskie w Rogoźnie. W latach 1930/31 odbył służbę wojskową w 57 pułku piechoty w Jarocinie, a podporucznikiem mianowany został w dniu 01.01.1933 roku.

Pracę zawodową w charakterze nauczyciela rozpoczął w listopadzie 1931 roku w Szkole Powszechnej w Pamiątkowie. W marcu 1935 r. przeniósł się do Środy. Otrzymał tu mieszkanie przy ul. Sportowej 4 m 2 i pracę w miejscowej szkole w Żrenicy, którą kontynuował do chwili wybuchu II Wojny Światowej.

Pan porucznik zmobilizowany został 24 sierpnia 1939 r. Po zgłoszeniu się w 57 pułku piechoty w Jarocinie, przydzielony został do 72 samodzielnej kompani ciężkich karabinów maszynowych na taczankach, otrzymując dowództwo II plutonu. Dowódcą kompani był ppor. Zawodowy Bogdan Ginter. 72 Kampania włączona została do stanu bojowego 17 dywizji piechoty Armii Poznań.

Pierwszym zadaniem bojowym, do którego ochotniczo zgłosił się, było dowództwo grupą zwiadu. 2 września przekroczyli granice i po starciu z oddziałem niemieckiej straży granicznej, bez strat wrócili do jednostki.

Zgodnie z niemieckim planem agresji głównie siły lądowe, ominęły Wielkopolskę, atakując na północy Armię Pomorze a na południu Armię Łódź. Pierwsze dni września

były więc dla Armii Poznań względnie bezpieczne, nie licząc atakującego non stop lotnictwa i ataków pozorujących, w których ucierpiały tylko niektóre jednostki.

W dniu 3 i 6 września Wódz Naczelny marszałek Edward Rydz Śmigły wydał dwa rozkazy wycofania się Armii Poznań w kierunku Konina i Koła oraz następny w kierunku Warszawy. W czasie wycofywania się Armii Poznań, 72 kompania miała za zadanie wstrzymywanie pochodu nacierających oddziałów wroga. Po przemaszerowaniu ostatnich naszych jednostek, odrywała się ona od nieprzyjaciela i przemieszczała, by wieczorem lub rano zająć dogodnie stanowisko ogniowe.

Wola walki wycofujących się z rodzinnych stron żołnierzy Armii Poznań zdecydowała o tym, że pierwsza faza bitwy nad Bzurą w dniach 9 – 12 września była jednoznacznym sukcesem i zaskoczeniem dla przeciwnika. Fakt ten spowodował, że nasi wrogowie ściągnęli w rejon bitwy, wszystkie swe możliwe siły – broń pancerną, artylerię, lotnictwo i dodatkowe dywizje. W tej sytuacji inicjatywa operacyjna od dnia 13 września przeszła w ręce dowództwa niemieckiego, ponieważ przeciwnik osiągnął miażdżącą przewagę militarną. Mimo to Armia Poznań w dniach odwrotu w kierunku Warszawy zadawała wrogom bardzo ciężkie straty w ludziach i sprzęcie.

Chcąc przybliżyć czytelnikom przerażający obraz działań wojennych przestawię w wielkim skrócie, przebieg jednego dnia bitwy nad Bzurą, na przykładzie obrony stanowisk przez II pluton 72 kompani CKM.

Nocą z 15/16.IX 72 kompania otrzymała rozkaz zajęcia stanowisk i przygotowania obrony wzdłuż Bzury, na odcinku pomiędzy Wolą Kalkową a Gosławicami. Od świtu II pluton zaczął zajmować stanowiska obronne, starając się bardzo dobrze je zamaskować, aby były zharmonizowane z otoczeniem i niewidoczne dla nieprzyjaciela. W czasie tych czynności, ppor. Skotarczak zauważył przemieszczający się oddział sześciu CKM 70 pułku piechoty z d-cą ppor. J. Lewandowskim. Zatrzymał ich i zaproponował włączenie się do walki. Po aprobacie rozmieścił przybyłych na obu skrzydłach plutonu. Wzmocniło to znacznie siłę ognia i jak się później okazało skuteczność działań.

Ppor. Edmund, wykazał się dotychczas dużymi zdolnościami taktycznymi i umiejętnościami dowodzenia. Bardzo rozważnie i efektywnie kierował podległymi mu załogami CKM. Przed każdą bitwą wydawał rozkaz celowniczym – „trzymania rąk w kieszeniach” – do chwili otrzymania rozkazu – „gotowość”. Dawała to bardzo korzystne rezultaty. Karabinierzy nie ujawniali swoich pozycji przedwczesnym ogniem, który mógłby narazić pluton na ostrzał artyleryjski.

O 6.00 rano Niemcy otworzyli przygotowawczy ogień artyleryjski, który trwał 40 minut. Ziemia drżała i falowała pod stopami lub ciałami okopanych żołnierzy, a huk wybuchów ogłuszał ich. Świst przelatujących obok pocisków i odłamków artyleryjskich, za każdym razem był dowodem, że słyszący jeszcze żyje. Najbliższe chaty zaczęły rozsypywać się i płonąć w huraganowym ogniu niemieckiej artylerii. Roztrzaskane belki wirowały w powietrzu i opodal spadały. Cała wieś płonęła. Ogień artyleryjski nie był zbyt celny, strat w II plutonie nie było – maskowanie zrobiło swoje.

Horyzont ożywił się gdy do ataku ruszyły niemieckie oddziały. Widać było z daleka zbliżające się tyraliery przeciwnika. Od tej chwili dla żołnierzy II plutonu minuty zmieniają się w godziny. Dobrze zamaskowane obsługi broni maszynowej, widzą dokładnie nadchodzącego wroga. Dalmierzyści nieprzerwanie podają odległości – 400 m, 300 m, 200 m, 150 metrów. Bliżej, coraz bliżej. System nerwowy napięty do granic możliwości. Za chwilę zaczyna się druga część bitewnego piekła. Pada rozkaz wyjąć ręce z kieszeni i za chwilę „ognia”. Lufy plutonu zaczynają wypływać ponad 5.000 pocisków na minutę. Odległość szturmowa, widać jak ciała tych z przodu padają jak pod-

cięte. Słysząc jęki, ranni wzywają pomocy, a umierający wypowiadają ostatnie słowa. Nikt z tych, którym udało się przeżyć nie zapomni do śmierci nawet sekundy wojennych doznań.

Niemcy za wszelką cenę chcieli wykorzystać zalegającą na nadburzańskich torfowiskach piechotę. Wielokrotnie ogień CKM i granatników ppor. A. Smoczyka ostrzeliwujący tyły nieprzyjacielskiej piechoty, udaremniły próby ataków wroga.

Ciągle ataki i coraz celniejszy ogień artyleryjski, zmusiły kompanie do kilku kolejnych taktycznych zmian stanowisk ogniowych. Łączyło się to z ogromnym wysiłkiem ciężko obciążonych amunicyjnych i okopujących się pod ciągłym ogniem żołnierzy. Padły pociski. Padali ludzie. 72 kompania CKM miała wytrwać na stanowiskach do 10.00 a okryła się chwałą trwając do wieczora.

Tym razem los był przychylny, a nawet niebo w dniu 16 września zachmurzyło się, wstrzymując choć na pewien czas mordercze ataki sztukasów. Po zmroku ubezpieczona ze wszystkich stron kolumna 72 kompanii ruszyła w kierunku Złotkowa Borowego. Po dotarciu na miejsce, potwornie zmęczeni padali na snopy słomy lub lub jakiegokolwiek posłania w opuszczonej przez mieszkańców miejscowości. Musieli choć trochę odpocząć, wiedząc że od świtu czekał ich kolejny dzień krwawych zmagania z najeźdźcą.

Tragizm oddziałów wycofujących się pod naporem wroga polegał również na tym, że musieli pozostawić na polu walki swych poległych i ciężko rannych kolegów. Ci drudzy, zdani byli wówczas na wroga, dla którego zasady konwencji genewskiej były mało znaczącym zapisem. Autor artykułu był świadkiem w dniu 13 września 1939 r., zastrzeżenia (pod Brwinowem) opatrującego swe rany żołnierza 36 pułku Legii Akademickiej.

Każdego następnego dnia, pod nieprzerwanym ogniem artylerii, broni pancernej i maszynowej oraz lotnictwa, trwały bardzo ciężkie walki odwrotowe. II pluton wiele razy niszczył gniazda ogniowe wroga, zmuszał piechotę do przerywania natarcia, wycofywania lub okopania. Najistotniejszymi jednak sukcesami II plutonu CKM było to, że ułatwiał przemieszczanie się lub wycofywanie własnych oddziałów bez większych strat w ludziach i sprzęcie lub ratował ich od niechybnej zagłady. Pluton mógł wycofywać, się wcześniej, trwał jednak zawsze na stanowiskach, możliwie jak najdłużej. 18 września II pluton w marszu odwrotowym, nie zdejmując karabinów z taczanek, zniszczył oddział wroga ułatwiając naszym oddziałom forsowanie Bzury.

20 września cekaemiści por. Skotarczaka dotarli do rubieży Puszczy Kampinoskiej. Wycofujące się Zgrupowania, które w tym czasie znalazły się w rejonie puszczy, zostały zaatakowane huraganowym ogniem artyleryjskim, a pod kolejnymi falami atakującej piechoty i w większości rozbite. Widząc zagładę ppor. E. Skotarczak wyrzucił zamki CKM-ów do przydrożnego rowu i z grupą ocalałych osiągnął brzeg Wisły.

Próba sforsowania Wisły nocą, przy pomocy prowizorycznej tratwy z kilku pni związanych paskami, nie powiodła się. Po zbliżeniu się do przeciwległego brzegu oświetlono ich rakietami i ostrzelano z broni maszynowej. Zostali zmuszeni do wycofania się. Rano kompletnie zmoczeni i zziębnięci, bez środków opatrunkowych i z resztą amunicji do karabinów, zauważyli, że są otoczeni. Niemcy wzywali ich do poddania. Nie było wyjścia musieli poddać się.

Decyzje dowódców są niekiedy bardzo trudne do podjęcia, szczególnie wówczas, gdy chodzi o życie ludzkie, dobro państwa i żołnierski honor. Wiem, że pan Edmund nie miał wówczas wątpliwości w tym zakresie. Ojczyzna oczekiwała na powrót w rodzinne strony ocalałych, zahartowanych w boju, wiernych swych synów.

Dla porucznika Edmunda Skotarczaka rozpoczęła się druga część dramatu – znalazł się w niewoli. Po krótkim pobycie w dwu obozach przejściowych osadzony został

w Biedrusku. Biedrusko znał bardzo dobrze, więc w połowie października 1939 zaryzykował ucieczkę, która powiodła się. Zakonspirował się w Poznaniu, a 13 stycznia 1940 roku przekroczył nielegalnie granicę Generalnej Guberni. Po pewnym czasie dotarł do miejscowości Parysów w powiecie Garwolin. Tutaj udało się mu uzyskać „lewe papiery” i zmienić nazwisko na Kaczorowski. Było to konieczne, gdyż jako zbieg z obozu jenieckiego był pilnie poszukiwany przez niemieckie służby policyjne. Musiał więc z tego względu kilkakrotnie zmieniać miejsce zamieszkania, aby uniknąć aresztowania.

W marcu tego roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, przekształconego później w Armię Krajową. Współpracował tu między innymi ze średzianinem – Stanisławem Pielasą akowcem – członkiem sztabu obwodu AK – Garwolin. Obaj po zakończeniu wojny, wrócili do Środy. Ppor. Skotarczak nie zdekonspirował się, zatajając działalność w szeregach kadry oficerskiej Armii Krajowej. Zrobiła tak większość żołnierzy AK w obawie o prześladowania i zagrożenie egzystencji rodziny.

W lutym 1945 roku po powrocie do Środy, zameldował się niezwłocznie w Komen-dzie Wojskowej i podjął pracę nauczycielską w Szkole Podstawowej w Brodowie. W kwietniu 1945, jako oficer, powołany został do pracy w Starostwie Powiatowym, a od stycznia 1951 roku w Prezydium Wojewódzkim Rady Narodowej w Poznaniu w wydziale wojskowym.

Gdy w roku 1953 władze wojewódzkie dowiedziały się, że Kierownik Wydziału Wojskowego i jednocześnie zastępca kierownika Wydziału, był oficerem AK, a jego żona Stefania ma pochodzenie obszarnicze, niezwłocznie pozbawiony został stanowiska i w wieku 43 lat przeniesiony w stan spoczynku.

Trudno wyobrazić sobie, ogrom doznań emocjonalnych, które przyszło mu wówczas przeżywać. Najbliższa rodzina, dopiero po pewnym czasie zauważyła, że stan jego zdrowia zaczął się wyraźnie pogarszać. Na szczęście w tym samym roku zawdzięczając rozlicznym staraniom, otrzymał pracę w PZGS Środa na stanowisku pełnomocnika do spraw produkcji.

Bezpośredni dowódcy ppor. Skotarczaka złożyli w okresie powojennym wnioski na odznaczenie go Orderem Virtuti Militari kl. V, uważając, że ten dzielny oficer, obdarzony talentem dowódczym, inteligencją, odwagą i autorytetem podwładnych, jak mało kto zasługuje na najwyższe odznaczenie. Wielokrotnie przy bardzo znaczącej przewadze przeciwnika, zwycięsko przeprowadzał akcje bojowe, dzięki którym, nasze oddziały mogły się bez większych strat przemieszczać lub nie uległy zagładzie. Jednak ppor. E. Skotarczak orderu nie otrzymał. Jak sam pisał, przynależność do AK miała swe gorzkie następstwa.

Po ustabilizowaniu się w pracy ppor. E. Skotarczak podjął życiową decyzję. Zobowiązał się do spłacenia „dozgonnego długu” wobec wszystkich żołnierzy Armii Poznań, a w szczególności – 10.600 poległym i 25.000 rannym. Wspólnie z grupą oddanych pomysłowi zapaleńców, doprowadzili do uroczystego odsłonięcia w dniu 15 września 1979 roku pierwszego w Wielkopolsce pomnika żołnierzy Armii Poznań.

Zrealizowane zamierzenie, stało się dla pana Edmunda wielką satysfakcją i życiowym sukcesem. Osiągnął cel, przypominając codziennie przechodzącym obok pomnika, że żołnierze walczący w największej bitwie wojny obronnej, starali się wykonać niewykonalny w 1939 roku obowiązek obrony Ojczyzny.

Trzy kolejne zawały serca i dramatyczne przeżycia zrobiły swoje. W dniu 29 lipca 1981 roku odszedł na wieczną wartę człowiek, którzy zapisał się złotymi zgłoskami w historii Ziemi Średzkiej.

Odnaczony między innymi:
Krzyżem Walecznych
Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski
Medalem za Warszawę
Odnaką Zasłużony dla Powiatu Środa Wlkp.
Spoczywa na Średzkim Cmentarzu sektor IX grób 33.

Por. Jarosław Wietlicki

Klemens Konopielko

Spełniając wolę Opatrzności odszedł z naszego Środowiska na „wieczną wartę” jako żołnierz, ps. „Gryf” 77pp Armii Krajowej z Placówek „Grand”, Obwodu Grodno, Okręg Białystok, gdzie pełnił funkcję łącznika począwszy od października 1941 r. do sierpnia 1944 r. czyli do momentu wkroczenia Armii Czerwonej, w wyniku czego żołnierze AK zostali zakonspirowani, podejmując walkę z okupantami sowieckimi.

W tych warunkach, przetrwał do kwietnia 1946 r. kiedy został aresztowany przez organ NKWD i po śledztwie osądzony i deportowany do łagrów w ZSRR w Norylsku. Na skutek przemian politycznych, po śmierci Stalina, powrócił do Polski w grudniu 1956 r. osiedlając się w Chodzieży, gdzie założył rodzinę i tu pracował zawodowo do przejścia na emeryturę.

Po uzyskaniu przez Polskę Niepodległości w 1989 r. został członkiem ŚŻŻAK, w kole w Chodzieży, Okręgu Wielkopolska. Po rozwiązaniu koła AK w Chodzieży w 2006 r. został członkiem Oddziału ŚŻŻAK w Pile. Był odznaczony Krzyżem Zasługi i wieloma innymi odznaczeniami oraz uzyskał inwalidztwo wojenne.

Był czynnym i aktywnym członkiem kół w Chodzieży, będąc życzliwym, koleżeńskim i szanowanym kolegą w środowisku oraz wzorowym mężem i takim pozostanie w naszej pamięci.

Za swą postawę moralną i patriotyczną oraz pracowite życie, odszedł do Stwórcy po nagrodę, na którą zasłużył.

Śpij spokojnie Kolego Klemensie i niech Tobie Matka Ziemia lekką będzie!

Cześć Twojej pamięci!

W imieniu Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚŻŻAK Oddział w Pile, wyrażamy wyrazy współczucia z powodu śmierci Klemensa, jego Małżonce i córce.

W imieniu Zarządu
(-) Zenon Jankowski
Inspektor

Por. Stanisława Olszańska
1926 – 2007

Dziś żegnamy panią porucznik Stanisławę Olszańską, ps. „Jemiola” Rocznic 1926. Pani St. Olszańska pochodzi z rodziny Akowskiej. Jej brat Marian, który wiosną 1943 roku był już doświadczonym partyzantem, ułatwił siostrze zaprzysiężenie i wstąpienie do AK. W Okręgu Radomsko-Kieleckim „Jodła” i jego Obwodzie Busko – otrzymała

przydział do oddziału partyzanckiego „Jastrzębiec”. Jej bezpośrednim dowódcą był kapral Tadeusz Durna ps. „Świerk”, a dowódcą Obwodu major W. Ćmakowski ps. „Srogi”. Pełniła obowiązki w Wojskowej Służbie Kobiet w charakterze sanitariuszki-łączniczki. Na akcje niszczenia niemieckiego transportu drogowego i kolejowego lub odbioru alianckich zrzutów broni wychodziła z torbą sanitarna i pistoletem, który po każdej akcji musiała zdać do magazynu.

Najtrudniejszym zadaniem, które na całe życie zapamiętała, było zatamowanie upływu krwi ciężko rannemu koledze i transportowanie go z zagrożonego terenu do bazy. Oddział musiał się wycofać, była zdana na własne siły i inwencję. Udało się, do świtu dotarli do Buska. Oboje przeżyli pierwszą odsłonę wojennego dramatu, który zakończyło wkroczenie wojsk sowieckich i konieczność powtórnej głębokiej konspiracji.

Pani porucznik była osobą obdarzoną niespożytymi siłami witalnymi. Wszystkie podejmowane przez nią przedsięwzięcia były z powodzeniem realizowane w okresie pracy zawodowej, a później społecznej.

Złotymi zgłoskami zapisała się w działalności Związku Emerytów i Rencistów oraz ŚZZAK, w którym pełniła funkcję sekretarza i kronikarza Koła w Środzie Wlkp. Odznaczona między innymi: Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Patentem Weterana Walk o Wolność i Niepodległość, Krzyżem Kawalerskim OOP.

Prezes Koła
Por. Jarosław Wietlicki



Męczennicy Fortu VII

W październiku 1939 r. w Poznaniu, w wojskowych fortyfikacjach zwanych Fortem VII, okupanci hitlerowscy założyli więzienie karno-śledcze pod nadzorem SS. W niehumanicznych warunkach przetrzymywano tam polskich więźniów politycznych. Wielu z nich zamordowano, resztę wywieziono do obozów koncentracyjnych.



Przez Fort VII przeszło także wielu polskich, katolickich duchownych. Byli wśród nich także męczennicy z naszej parafii: ks. Alfons Jankowski – administrator w latach 1940–1943, zamordowany 17 listopada 1943 r. oraz siostra Maria Wiśniewska, szarytka zamordowana dwa dni później.

Maria Wiśniewska urodziła się 22 marca 1905 r. w Gnieźnie. W 1930 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Wincentego á Paulo. Po nowicjacie zaczęła pracować w biurze parafialnym przy naszym kościele. W 1941 r. została skierowana przez Niemców do Racotu, w celu niesienia pomocy pielęgniarzkiej tamtejszym mieszkańcom. Często wyjeżdżała do Poznania, była bowiem łączniczką Armii Krajowej podobowodu Poznań-Łazarz, w którym znaczną rolę pełnił kapelan tej tajnej organizacji wojskowej – ks. Alfons Jankowski.

W 1943 r. aresztowano na Łazarzu w Poznaniu 30 członków AK, w tym również ks. Alfonsa Jankowskiego oraz s. Marię Wiśniewską. Została rozstrzelana 19 listopada 1943 r. przez komendanta Fortu VII.

Oprac. Agnieszka Grzelczak

19 listopada 2006 r. w 63 rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Alfonsa Jankowskiego ps. „Alse” – kapelana AK, proboszcza parafii p.w. Matki Boskiej oraz siostry zakonnej Marii Wiśniewskiej – łączniczki AK związanej służbą w obwodzie Łazarz, o godz. 19.00 została odprawiona intencja mszy świętej za zamordowanych akowców. Modliliśmy się na Ojczyznę i beatyfikację ks. Jerzego Popiełuszki przy licznie zebranych wiernych w asyście pocztu sztandarowego AK Środowiska „Pałac”.

Została odczytana bogata patriotyczna treść przez ks. Dziekana kan. Eugeniusza Antkowiaka, został oddany hołd w dziedzińcu przed pomnikiem ks. Jerzego Popiełuszki za zamordowanych, odśpiewano „Boże coś Polskę ...”, zapalone zostały liczne znicze, sztandar oddał salut i złożone zostały wiązanki kwiatów.

Romuald Rojny

4.3. Kronika żałobna Nr 18

W ostatnim czasie zmarli członkowie ŚZZAK Okręg Wielkopolska.

Por. Tadeusz Drzewiecki – ps. „Teodor” zmarł 02.03.2007 r. – żył 88 lat. Żołnierz Okręgu Warszawskiego, kr. „Morskie Oko” VII Obwód, I Rejon, II Batalion, V Kompania, 713 Pluton AK. Uczestnik Powstania Warszawskiego. Był członkiem ŚZZAK, Koło w Turku.

por. Alina Sobierajska, ps. „Alina”, „Władysławowicz”, zmarła 15.02.2007 r. – żyła 79 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego, kr. „Drapacz”, Harcerka Szarych Szeregów Warszawa – Żoliborz. Uczestniczka Powstania Warszawskiego, Zgrupowanie „Żywiciel”. Pluton sanitarny. Była członkiem ŚZZAK, Środowisko „Syrena” w Poznaniu.

por. Aleksandra Krzywińska, ps. „Ajuna”, zmarła 22.02.2007 r. – żyła 81 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego, kr. „Drapacz”, Obwód I-Śródmieście Północ, Placówka Plac Napoleona Pluton I-1147 D-ca ps. „Rygiel”. Uczestniczka Powstania Warszawskiego. Była członkiem ŚZZAK, Środowisko „Syrena” w Poznaniu.

por. Klemens Konopielko, ps. „Gryf”, zmarł 23.03.2007 r. – żył 89 lat. Żołnierz z Okręgu Nowogrodzkiego, kr. „Nów” 77 pp Armii Krajowej, Placówka Grant, Obwód Grodno. Więzień Sybiru – Łagier ZSRR. Był członkiem ŚZZAK, Oddział w Pile.

por. Mieczysława Kowalczyk – ps. „Mieta”, „Mietka”, zmarła 02.04.2007 r. – żyła 85 lat. Żołnierz Okręgu Lubelskiego, kr. „Rolnik” Obwód Siedlecki, Rejon Łuków, Oddział por. „Drzazgi”. Była członkiem ŚZZAK, Środowisko „Knieje” w Poznaniu.

por. Mirosław Prokopiński, ps. „Kajtek”, zmarł 16.04.2007 r. – żył 86 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego, kr. „Drapacz”, Zgrupowanie „Chrobry” II Oddział. Uczestnik Powstania Warszawskiego. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Syrena” w Poznaniu.

por. Alfons Łapiński, ps. „Brzoza”, zmarł 29.03.2007 r. – żył 82 lata. Żołnierz z Okręgu Krakowskiego, kr. „Muzeum”, Obwód Miechów Inspektorat AK „Maria”, Dywizja „Dom” Baon Partyzancki „Trzaska”. Był członkiem ŚZZAK, Koło w Gnieźnie.

kpt. Jan Osemlak, ps. „Straceniec”, zmarł 16.04.2007 r. – żył 86 lat. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego kr. „Jodła”, Obwód Sandomierski, oddział dywersji „Jędrusie” 2 pp Leg. AK, IV Kompania. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Jodła” w Poznaniu.

kpt. Zygmunt Krasiński, ps. „Czyn”, zmarł 18.04.2007 r. – żył 88 lat. Żołnierz z Okręgu Krakowskiego, kr. „Muzeum”, Inspektorat „Maria”, Placówka „Kozioł” – 112 pp AK 106 DP AK, Kompania I–II. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Wierchy”, „Orlęta” – „Maria” w Poznaniu.

**MIELI HONOR BYĆ ŻOŁNIERZAMI ARMII KRAJOWEJ.
ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ.**

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

* * *

Sprostowanie do kroniki żałobnej nr 17 z poprzedniego numeru „BI”, poz. 11 por. Aleksander Markowski ps. „Alma” zmarł 31.01.1997 r. a nie jak podano mylnie 30.01.2007 r. Za pomyłkę przepraszamy.

4.4. Z przykrością informuję...

Zarząd Okręgu Wielkopolska ŚZZAK, członków Społecznego Komitetu Redakcyjnego, współpracowników i autorów materiałów przesyłanych do redakcji „BI” oraz wszystkich Czytelników, że z uwagi na stan zdrowia zmuszony jestem do zakończenia rozpoczętej przed piętnastu laty pracy redakcyjnej, związanej z wydawanym Biuletynem Informacyjnym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska.

Żegnając się z Czytelnikami „BI” dziękuję Im za życzliwość i wyrozumiałość oraz przepraszam za ewentualne omyłki i potknięcia, których nie udało mi się w czasie wieloletniej pracy uniknąć. Natomiast całemu zespołowi Zarządu Okręgu ŚZZAK pełniącemu rolę wydawcy, życzę gorąco, by dalsze ukazywanie się biuletynu sprawiało Im jak najmniej kłopotów oraz przysporzyło jak najwięcej satysfakcji i zadowolenia.

Witold de Mezer

**Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA**

Al. Niepodległości 16 p. 10, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18,
Konto PKO I O Poznań nr 05 1020 4027 0000 1902 0300 2243
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Społeczny Komitet Redakcyjny:
Zofia Grodecka (red. nacz.), Ludwik Misiek, Jerzy Żurkowski

ISSN 1425-2600

Skład i przygotowanie do druku

